



BIBLIOTHECA POLONO-POETICA,

albo

Urzędow Wielkich ſplendorem Jaśnieiących,
a Oyczyſtą weną na Polſkim Parnaśie
słyniących Poetow

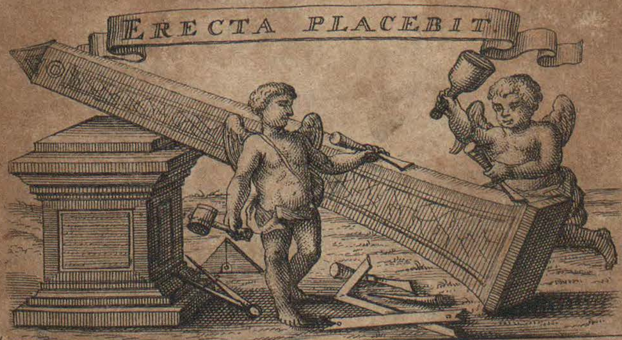
WIEKUISTE PRACE,

Dla głośney reſonancyi zebrane,
i z Regieſtrami opatrzone
przez

MICHAŁA ABRAHAMA TROCA,

Warſzawianina.

TOM DRUGI.



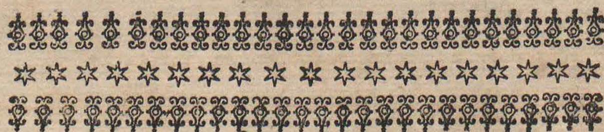
w Lipsku
w Drukarni Andrzeia Ceydlera.
R. P. 1731.

KONKLUZYA.

PRzyymi te bayki, kto ieſteś Łaſkawy,
Jeżeli zechceſz bydź w cenſurze zwawy?
Znaydźieſz errory; a ktoż bez nich piſze?
J iać nie słyſzę
O takim ieſzcze, ktoryby bez ale
Napiſał, ile wierſze, doſkonale.
Jeżeli tedy maſz iaką urazę?
Prośić Cię ważę,
Byś wiedźiał, że ieſt łatwiey cenſurować
Cudze, niżeli ſam ie komponować.
Ludzka pobłądźić, ludzczeyſza ochronić
Autora bronić.
Jeźli śię zechceſz zaś krytyki chwytać?
Wolno Ci owſzem i cale nie czytać,
Ja z Twych przymowek wzdy nie oſzaleię,
Smieieſz śię? śmieię.



Regieſtr



REGIESTR BAJEK.

11-ta

na karćie.

na karćie.

Dyskretny Czytelnik
errata tak poprawi.

p. 2. l. 26. chiał *czytay:* chćiał p. 19. l. 15. mamuśio *czyt:* mamuśiu p. 20. l. 15. infortuna. *czyt:* infortunio p. 47. l. 1. Zźiewiętnaſta *czyt:* Dźiewiętnaſta p. 51. l. 1. wtey *czyt:* wtedy. p. 72. l. 8. Charidim *czyt:* Charybdim p. 106. l. 23. babuśio *czyt:* babuśiu p. 111. l. 26. i znakiem *czyt:* znakiem p. 113. l. 19. zpokoyne *czyt:* zpokoynie p. 122 l. 22 ktory *czyt:* kury. p. 132. l. 19. śmierći *czyt.* śmierć p. 144. l. 9. Judex *czyt:* Judex incorruptus. p. 169 l 12. miechy *czyt:* śmiechy l. 13 świzyſtko *czyt:* wſzyſtko p. 194. l. 22. boiali *czyt:* baiali p. 196. l. 1. ten człowieka *czyt:* człowieka p. 200. l 28. tu nietrzeba *czyt:* nietrzeba tu.

EZOP NOWY POLSKI,

to ieſt:

ZYCIE EZOPA

FILOZOFA FRYGISKIEGO,

STO i OKO BAJEK

przy tym,

Wybranych z Kśiąg rożnych Autorow, niektorych też Ezopa, niektorych i ſamego Autora inwencyi,

Wierſzem Polskim,

z krotką przy każdey moralizacyą,

zpiſane

przez

JANA JABŁONOWSKIEGO,

Woiewodę Ruſkiego,

w Kenigſzteynie.



Łask

W

iednym c
wnych c
z niewo
rytem, R
Medyatc
iednegoż
ność z
bił; Rzc
low delic
żeby c
rozumu
uczenia
barźiey



DO CZYTELNIKA
Łaskawego, czyli Niełaskawego.

Wielu było Autorow, ktorzy to ſamo mieli za baykę, aby był kiedy na świećie *Ezop*. Fundowali śię na tych niby racyach, że to ledwo do wiary podobna, aby w iednym człowieku, i w żyćiu iego, tak wiele dźiwnych odmian ſtać śię mogło. Na przykład: z niewolnika ſtać śię ulubionym Pańſkim, Fawo- rytem, Radzcą, Salwatorem iego, i ze złą żoną Medyatorem; żeby tak dźiwne odmiany iednegoż człowieka potkały; żeby wolność z niewolnictwa gwałtem ſobie wyrobił; Rzeczypoſpolitey Miniſtrem śię ſtał; Krolow delicyami i Konſyliarzem był. A to wſzyſtko żeby człowiek doſtąpił, z naturalnego tylko rozumu i z śiebie, bez nauki a raczey bez uczenia śię naymędrſzym zoſtał Filozofem. Nay- barźiey zaś powątpiwanie hyſtoryi żyćia iego

czynnio, że na orłach chłopcow do murowania wieży wyprowadźił. Ale te wſzyſtkie racye nie ſą *convincentes* biegłych, ćiekawych i uczonych Starożytnośći inweſtygatorow, ktorzy wſzyſcy w tym *conveniunt*, że był na świećie *Ezop*, i że żyćie iego naylepiey od *Planuda*, Autora *Greckiego* i prętko po *Ezopie* żyiącego, było napiſane, ktore niezliczonych Autorow *Greckich* i *Rzymskich* potwierdźiła i odnowiła *autoritas*. Sławny zaś Autor Francuz *de la Fontaine*, te żyćie z *Greckiego* ięzyka i z Księgi *Planuda* przepiſał, i mnie ćiekawość i do zabawy dał materyą, przetłumaczyć te żyćie *Polskim* wierſzem, na początku baiek ſto i oko *Nowego Polskiego Ezopa*.

J to ieſt bez kontrowerſyi, że ten *Ezop* Filozof ma sławę *in antiquitate*, że on pierwſzym był Autorem prawdźiwey formy, albo rodzaiu, naukę moralną, to ieſt: do formowania obyczaiow przez bayki ludźiom dawać, i im one inſpirować, a co większa, mowami zmyślone-

mi

mi zwierząt ludźi rozumu, cnot i obyczaiow uczyć. Bayki bowiem od początku świata były; *pro in illo innocenti sæculo & primo statu naturæ*, w ktorym ni pisma, ni druku, a *per consequens* kśiąg i czytania nie było. Kiedy bez miast i zamkow (ktore ieden Autor przepysznemi więźieniami ludźi dobrowolnie śię w nich zamykaiących nazwał) wszyscy ludźie w polach przy trzodach swoich mieszkali, nie maiąc śię czym bawić, bayki sobie wymyślali i prawili. J ztąd nawet i Bałwochwalstwo wielkie *nutrimentum* i fundament wźięło. Bo cała Pogańska *Theologia*, i bogow ich *Genealogia*, na baykach stoi i bayka iest. Prawda, że ią polityczneyśi *Grecy* i *Rzymianie* potym wypolerowali, biorąc wszystkich nayznacznieyszych dźieiow, *Fastos Deorum*, z Pisma Swiętego i Hystoryi *Moyżesza*, *Genesis* nazwaney. Jako to: *Gigantow* porwanie śię na *Jowisza* i bogow, ktorych

Pismo wzpomina; potop *Deykaliona* z Noego potopu; *Faetona* zpalenie świata, z ognia niebieskiego, ktory *Sodomę* z pięcią miastami zpalił; *Nioby* w kamień obrocenie, z *Lotowey* żony w bałwan soli przemienioney; i inne niezliczone *metamorphoses* pogańskie przefałszowane z prawdy Biblii Swiętey, ktorą łatwo od żydow dostać mogli. Ale te i inne bayki nie maią tey sławy, ani takiego nie przynoszą pożytku, iako *Ezopa* bayki. Bo i owszem tamte w błędźie wiary narody wszystkie trzymały, i potwierdzały ich w nich, kiedy pod ich i *Jowiszow* maszkarą, występki naygrubsze i grzechy na ołtarzach stawiano: *Jupiter in Taurum, Jupiter in aurum, semper adulter erat.* Bayki zaś *Ezopowe* przećiwnie obyczaiow i *Moralis Philosophiæ* odkrywały nauki, i w języku zwierząt zmyślonych ludźiom dawały lekcye, i nierządne ich censu-

rowały

rowały pasye i namieiętnośći. Ztąd to wyszło potym u *Rzymskiego* Poety:

Et partem veri fabula semper habet.

Jeżeli może bydź pięknieysza Dworzaninowi lekcya, żeby z Monarchami ani grubo prawdy do urazy Pana nie powiedźieć, ani pochlebstwem prawdy nie uraźić, iako ową *Ezopa* bayka, co Lew w smrodliwey iamie pytał Niedźwiedźia: czyli tam śmierdźiało? Niedźwiedź odpowiedźiał: że iak w wychodku, za ktore grubiańskie prawdy odkryćie, Niedźwiedźia Lew zabił. Pytał śię Kota morzkiego o toż; powiedźiał kot: że perfumy mniey pachną, i kotem Lew uderzył o źiemię, że mu iawnie kłamstwem pochlebiał. Aż Lis mądrego dworzanina wyraźił, kiedy o toż pytany powiedźiał: że ma katar, i nic ni złego ni dobrego węchem nie czuie. Bez liku podobnych iest moralizacyi nauk w tych *Ezopa* baykach. Ale i to do pochwały baiek iego nie-

poślędnia, że *in ſtatu Reipublicæ* tymiż baykami dobrą radę illuſtrował. Kiedy *Krezus* rozgniewany na niego, z potężnym woyſkiem pod miaſto podſtąpił, i wydać go ſobię kazał, obiecuiąc przyiaźń i pokoy, ieźli *Ezopa* wydadzą. *Ezop* ſtanął z bayką wilkow, ktorzy paktą z owcami zawarli, pod kondycyą, żeby paſtuchy i pſy od śiebie oddaliły owce, a potym ich wilcy zjedli, kiedy nie było tych, co mogli ſzczekaniem przeſtrzedz i ię bronić. Te i tym podobne nauki światu podał *Ezop* pod pokrywką baiek, ktore śię miło w umysł ludzki wkradaią, i do prawdy i do cnoty *inſenſibiliter* prowadzą. Eſtymuiąc ten rodzay nauki ludźię barźiey niż tych, ktorzy mrucząc, oſtro i z pogrozką prawdy, obyczaiow i cnoty uczą.

J ztąd wſzyſtkie prawie narody *Ezopowe* bayki w ſwoim poprzekładali wrodzonym ięzyku. A nawet na Jego kſztałt, manierę i przykład,

ſwoię

ſwoie popiſali bayki. Jako *Indyanin* ieden, wielki pod proſtoty płaſzczem pokryty Polityk *Azyatycki, Pilippay* nazwany, uczynił, ktorego i ia po *Francuzku* przetłumaczonego czytaiąc, wźiąłem przed śię *Polskiego Nowego Ezopa* wyſtawić, w ktorym ſą i *Ezopowe* bayki niektore, i *Francuzkie* Poety iednego *Francuzkiego*, znamienitego *de la Fontaine*, i innych autorow pozbierałem, nawet i ſwoiey inwencyi baiek dołożyłem; *cogitationes umbram triſtis carceris disſipantes*, a wielkie światło prawdźie, obyczaiom, cnoćie i Polityce dworſkiey przynoſzące. Niemaſz śię tedy czym brzydźić, czytelniku. Ja Ci tey roboty ſwoiey nie zalecam, ani Cię o łaſkawe czytanie i aprobacyą proſzę, nie z pychy ani z prezumpcyi, abym ią miał za dobrą i bez erroru trzymać, ale i owſzem *ex parva vanitatis cura* nie dbam bydź chwalonym, nie boię śię bydź ganionym; *nobilem indiferentiam rerum mearum habeo.*

Spodźiewam śię iednak, że śię nieraz rośmie-

iesz, czytaiąc naturalne ekspresye, i familiarne sensa, i styl prosty, ktoren umyślnie afektowałem do naturalnego wyrażenia; nie lataiąc, iak zwykli Poetowie, po *Helikonach* na *Pegazach*, z ktorych często zpadaią i głowę sobie tłuką, według owego:

Qui sibi, condendo versus, cere - - comminuit brum.

Jeżeli zaś *inveniet gratiam in oculis Tuis* ten *Ezop*, i że go łaskawie czytać będźiesz, przyznasz, że i miła i pożyteczna rzecz, mądrę
Bayki w miłym wierszu czytać,
i tey pracy przypiszesz,
owen wiersz *Horacyusza*:

Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.

BYWAY ŁASKAW.



UKO

UKOCHANEY ZENIE MOIEY,

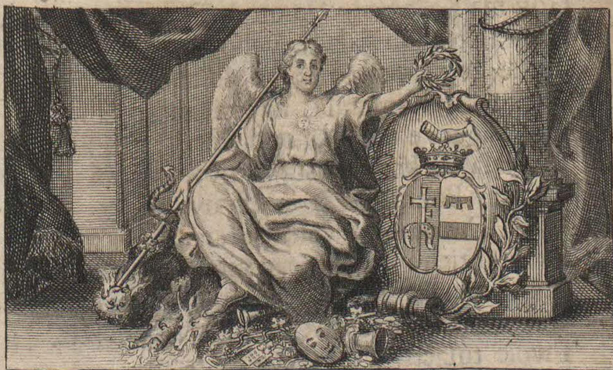
PANI

JOANNIE z MARGRABIOW

de BETHUNE JABŁONOWSKIEY,

Woiewodźinie i Gieneratowy

źiem Ruskich,



JUżem w prefacyi dał probę niezmyślną,
Ze pisać bayki, nie za lekkomyślną
Rzecz mieć potrzeba; bo w naymilszym
Dźielność iest baiek boiu i pokoiu, (stroiu,
J pod tym płaszczem Prawda śię nam stawia,
W tym co nie było, że to iest, wyiawia.
Ale że TOBIE, Ma Kochana Żono,
Baykim przypisał, pomruczy kto pono?
Niechże nie mruczy, wszak gdy przypisuie
Kto swoie druki, i ie dedykuie,
Albo z wdźięczności, albo z szacowania,
Albo z miłośći czyni przypisania.
Wszystko to do CIĘ pioro me prowadźi,
J madre bayki przypisać CI radźi.
Szacunek Twych Cnot z wdźięcznośćią powin-
Miłosc wznieca mi wieczną, bo winną. na)

Twe

Twe urodzenie każe CIĘ ſzacować,
Gdy ma Korony w Domu † Twym rachować.
Ciotka Krolowa dałać wychowanie
Takie, że rzadko rownego doſtanie,
Ztąd wſzyſtkim miła, naymilſza mężowi.
Kto obligacye moie *CI* opowi?
Ześ dała corki, żeś dała i ſyny,
To dary Bozkie ſą i Jego czyny;
Ale to Twoie: żeś woienne trwogi
J wſzyſtkich nieſzczęść, co mogą bydź, drogi
Ześ ze mną przeſzła, i za mnie ie zniosła,
Wſzyſtkich *Rzymianek* iednaś sławy doſzła.
Twoie tułactwa, i po świećie biegi,
Poprzełamały nieſzczęść moich brzegi,
A koło dobra moiego ſtaranie,
Do niego łącząc przykładne kochanie,
Osłodźiły mi mych nieſzczęść niemało,
Ze mi śię i w nich ſzczęśliwym bydź zdało.
Maiąc zaś i co kochać w Twey urodźie,
Wdźięczność, ſzacunek i Miłość ſą w zgodźie,
Z ktorych zwyczaynie ſobie przypiſuią
Ci, co z wdźięczności z miłośćią ſzacuią.
Jdźże *Ezopię*, choć przy brzydkim pyſku,
Stroy śię w Drukarni koſztem żony w *Lipsku*,
J coś z *Kſantyppy* złey ſobie żartował,
Klękniy przed Moią, byś z nią nie kontrował,
Ale na zazdrość złym, dobrym na przykład,
Czy niosł na pamięć wiekom przyſzłym,
(czy kładł. ZY-

† *Marya Każimira, żona Krola Jana trzeciego*





ŻYWOT EZOPA
FILOZOFA,
Pierwſzego baiek Inwentora.

Ktoren wydał Grecki *Autor* Planudus *nazwany; ten wkrotce żył po nim, i przeto iego relacya nayprawdźiwſza ieſt miana u ludźi uczonych, ktorą* de la Fontaine Francuz *po* Francuzku *napiſał, a Ja* Polſkim *wierſzem tak podałem.*

NIe wſtydź śię *Muzo* sławnego *Ezopa*,
Tak dowćipnego iak ſzpetnego chłopa
Żywot wyſtawić rytmem tu oyczyſtym
Jak go podali czaſom wiekuiſtym,
Grecy, *Rzymianie*, *Włośi i Francuzy*;
Niech to dźiś będźie zabawą mey *Muzy*.
Ten człowiek wielki i nieporownany,
Natury dary i ſzczęśćia odmiany
Takie w ſwym życiu doznał *Ezop* dźiwne,
A raczey one, takie miał przećiwne,
Że zgadnąć trudno, czy więcey iey łaſki
Miał? czy z iey ręku więcey miał nieſnaſki?
Czy za co więcey miał ſzczęśćiu dźiękować?
Czy śię nań ſkarżyć, albo utyſkować;

Bo śię urodźił brzydkim z iedney ſtrony,
Szpetny, do ſtrachu garbem przyćiśniony,
Do tego on miał w ięzyku przeſzkodę,
Na wſzyſtkich członkach, i na zmysłach ſzkodę,
Że na to *Monſtrum* patrzyć śię nie chćiało,
Ktore i gadać z ludźmi nie umiało.
Lecz z drugiey ſtrony wſzyſcy przyznać (ſzą,
Że nigdy człeka wybornieyſzą muduſzą
Nieba łaſkawe też nie obdarzyły,
Jako w *Ezopie* wlały, lub wſtawiły.
Do wſzyſtkiey ſkazy kaleczego ćiała,
Fortuna mu śię urodźić kazała,
Patrz, niewolnikiem; w ktorym biedy ſtanie,
Wſzyſtkich utrapion niewygod doſtanie.
W wśi *Armorium*, Pańſtwa *Fryġiſkiego*
On śię urodźił, roku dwuſetnego
Po fundowanym cnym na świećie *Rzymie*.
Tego to chłopka takie w rękach imię,
Ktory tak ſtraſzne miał na ſobie ſkazy,
Że i zmyślone przechodźił obrazy,
Z ktorymi, choćby śię był nie urodźił
Był niewolnikiem, byłby śię nie godźił
Żyć miedzy ludźmi, gdyby coś nad ludźi
Duſza nie miała, ktora cenę budźi.
Ta mowię duſza, w niewolniczym ćiele,
Jak owo złoto świeći śię w popiele,
Podłey fortunie nic nie podlegała,
J zawſze wolną śię bydź pokazała.
Doſzedſzy ſwych lat, Pan, co mu śię doſtał,
W tey prawdźie duſzy doświadczonym zoſtał;
Bo czy go ćierpieć nie mogł w ſwoim domu?
Czy też mniemał? że nie ma zlećić co mu,

Kazał

Kazał mu role i grunta ſprawować,
Nie chcąc tey brzydkiey mocy w domu chować.
Raz śię trafiło, że ſwoie folwarki
Chćiał Pan nawiedźić, rachuiąc ſzarwarki,
Kędy mu ieden chłop figi darował
Sliczne, ktore on słudze, aby zchował,
Kazał (a imię *Agatop* mu było)
Zkąd *Ezopowi* nieſzczęśćie trafiło,
Bo gdy Pan poſzedł na kompiel do łaźni,
Agatop figi, i służali raźni
Ziedli tym czaſem te prezenty chłopa,
Kiedy nieſzczęśćie przyniosło *Ezopa*.
Pan fig zawoła, oni przez intrygi
Kłamią, że *Ezop* poiadł Pańſkie figi,
Mniemaiąc, że on nie ma tylo mowy
Ani dowćipu do słuſzney wymowy.
Łatwo to tedy Panu perſwaduią,
Gdy iego ſkarżą, śię iuſtyfikuią.
Poganie wtedy wielkie prawo mieli
Na niewolniki, i nie tylko ćieli
Wolno okrutnie, lecż i zabiiali,
Gdy im w naymnieyſzym grzechu przewiniali.
A za tym prawem, ow Pan rozgniewany
Chce, by *Ezop* był okrutnie karany.
On przody padnie, płacząc, na kolana,
Barźiey gieſtami, niźli słowy Pana
Prośi, aby śię w gniewie ſwym utrzymał,
J ekſekucyą na moment zatrzymał.
Pozwolił na to Pan, nie maiąc ſzkody
W tym; kiedy *Ezop* letniey przyniosł wody,
Ktorey śię napił, palce w gardło włożył,
Przez womit wodę wżad czyſtą wyłożył;

To

To pokazuiąc, że iak woda czysta,
Także i potwarz w figach oczywista.
Potym zaś prośi, by oskarzyć ćiele;
Toż uczynili,a ći wodę śmiele
Ciepłą złopaia, aliśći za wodą
Figi śię świeże wracaią i wiodą.
Nad tą inwencyą sam śię Pan zadumiał,
Żeby ią *Ezop* nigdy nie rozumiał
Tak wyprowadźić. Jego pogłaskano,
A zaś fałszerzom we dwu kiimi dano,
Że to i figi ći obżarći źiedli,
J do przestrachu *Ezopa* przywiedli.
Kłamstwo z obżarstwem straszną karę wźięło,
A szacować śię *Ezopa* poczęło.
Gdy wkrotce potym Pan ze wśi poiechał,
Roli pilnować *Ezop* nie zaniechał,
W ktorey robiąc, ku wieczorowey chwili,
Widźi dwoch ludźi, co w drodze zbłądźili,
Ci powiadaią: *Dyany* kapłani
Byli, a drogi znaleść mogli ani,
Tedy *Ezopa* przez *Jowisza* proszą;
Ktorego ludzkość zarazem odnoszą.
Bo ledwo rzekli: prze BOG! ukaż drogę
Do miasta; aż ich prośi na ubogę
Wprzody wieczerzą, pod chłod drzewa swego,
J tym częstuie, co iest możność iego,
A potym mężow owych zabłądzonych;
Sam wyprowadźił w drogę, nakarmionych.
A owi ludźie ręce w nieba wznoszą,
J o nagrodę Jego cnoty proszą,
Oraz go mile żegnaiąc całuią,
J za uczynność szczęśćie prorokuią.

Ledwo

Ledwo ich *Ezop* wracaiąc opuśćił,
Kiedy na oczy ſen śię iego zpuśćił,
J zmordowany zaſypia na źiemi,
Jle okryty ćieniami nocnemi.
Wtedy mu śię śni: że fortuna złota,
Otworzyła mu do ſzczęśćia ſwe wrota;
Naprzod mu ięzyk niby rozwiązała,
Potym naukę do baiek mu dała,
Ktorych naypierwſzym był *Ezop* Autorem,
J tym nauczał obyczaiow torem,
Ktoren go potym tak na świećie wsławił,
Ze mu śię rowny w tey ſztuce nie ſtawił.
Porwał śię że ſnu *Ezop* zradowany,
A barźiey nad ſwym ięzykiem zdumiany,
Co przedtym A,B, ledwo mowił ięcząc,
Teraz R, łacno mowił, śię nie męcząc.
Daley śię potym ſam z ſobą probuie,
Gada iak Doktor, czemu śię dźiwuie.
Ale ta ſama na mowie odmiana,
Odmieniła mu prętko potym Pana:
Bo ieden człowiek *Zenas*, ktory doma
J na wśi mieſzkał, iak za Ekonoma,
Zły iako Diabeł, a Tyran na ludźi,
Wtym tylko Panu ſwą życzliwość budźi,
Ze sługi, iako niewolniki Jego
Biiał, kaliczył i *Ezopa* mego.
Ten śię niewinnym czuiąc plag tyrańſkich,
Groźić mu począł ſkargą do uſz Pańſkich.
Zmartwiał moy *Zenas*, i widząc że gada
Ezop, uprzedźić go, myśli: ma zdrada.
Nałgał przed Panem, to mu powiadaiąc:
Ze śię cud ſtanął, rownego nie maiąc,

Ze *Ezop* gada, ale tylko bluźni
Pana, toż świadczą i ſzalbierze rużni.
Zaczym Pan iego, nie słuchawſzy ſprawy,
J należytey zamiaſto odprawy,
Rzekł *Zenaſowi*: Tę ći ia daruię
Brzydką beſtyę, niech śięć wysługuie.
Kontent wtym *Zenas*, do domu powraca,
J zaraz kiiem *Ezopa* namaca;
Wtym kupiec przyſzedł, i *Zenaſa* pyta:
Jeźliby nie dał na przedaż i myta,
Bydle mu przedać, do wozu na pracę?
Dobrze ći, rzecze: *Zenaśie*, zapłacę.
Na co odpowie: nie mamći bydlęćia,
Ale, ieźli chceſz? ślicznego dźiećięćia
Przedam w niewolą, i *Ezopa* wlecze;
Na co mu kupiec w gniewie prawie rzecze:
Coż to? drwiſz ze mnie, i zamiaſto panię,
Przedaiesz dynie, albo brzydką banię,
Drwiy z inſzych braćie, bądź łaſkaw tym czaſem
J odſzedł mrucząc z marskiem on i z kwaſem.
Ale go *Ezop*, tak wzgardzony zgoła,
Wroćić śię prośi, i na niego woła:
Wroć śię i kup mię, nie będźiesz żałował,
J na twym kupnie mizernym ſzkodował;
Jeźli maſz dźieći? a będą ſwewolne,
Straſzyć mną będźieſz, a będąć powolne.
Ta mowa śię mu barzo podobała,
A że za niego Summa była mała,
Za trzy *Obole*, to ieſt: za trzy groſze,
Kupił go, mowiąc nie wielkąć odnoſzę
Korzyść w mym kupnie, i koſzt niezbyteczny,
Podobno, iak ieſt ſzpetny, tak ieſt grzeczny.

Ze

Ze zaś ten kupiec i ludźmi handlował,
To iest: przedawał, i drugie kupował;
Więc z swym towarem kiedy się wybiera
Raz do *Effezu*, niewolniki zbiera,
J nieść każdemu z nich każe ciężary,
Jak kto był mocny, iak młody i stary.
Ezop wtym prośi, by mieli baczenie
Na iego słabość, kalicże ztworzenie.
Wtedy dyskretni na niego kompanie,
Wolnym go czynią, a owe dźwiganie
Jeźliby nie chćiał? że nic nie poniesie,
Ale moy *Ezop* pod naywiększy pnie się
Kosz z prowiantem, na drogę ładownym,
Z czego się śmieia śmiechem niewymownym
Jego kompany: otoż nieść chćiał mało,
A naywięcey mu dźwigać się dostało.
Ale w naypierwszym tey drogi popaśie,
Kiedy się każdy z kosza tego paśie,
Chleba ubyło, ubyło ciężaru;
A dnia drugiego, gdy Bożego daru
W koszu nie stało, chodźił *Ezop* z prużnym,
A tym iednako nośić było nużnym.
Dopiero wszystkim, że z nich drwił, pokazał,
Każdy się dźiwił, nikt się nie urażał.
Kupiec tym czasem niewolniki przedał,
Tylko *Ezopa* i dwoch chłopcow nie dał.
Jeden Studentem, drugi był śpiewakiem,
Tych powiozł daley z owym nieborakiem,
Swoim *Ezopem*, do *Samos* sławnego;
Z niemi na rynek, wystawił i Jego.
Tych dwoch postroił, iako mogł naylepiey,
A zaś *Ezopa* tak, iako chodzą ślepi.

W worze w gałganach w pośrzodku poſtawił,
Zeby tym barźiey onych dwoch był wsławił;
Gdyż urodnieyśi daleko śię zdali,
Gdy podle tego piecucha to ſtali.
Rożni na ten targ gdy przyszli mieszczanie,
Szedł i Filozof *Kſantus* także na nie,
Pyta owych dwoch: coby też umieli?
Wszyſtko, obay mu tak odpowiedźieli.
Lecz śrzedni *Ezop* rośmiał śię tak strasznie,
Jakoby piekła uchylił był właśnie.
Hanud powiada: że kiedy to rzekli,
Ezop śię rośmiał, ledwo nie ućiekli
Kſantus z mieszczany, tak śię rośmiał brzydko,
Ze gdyby na *Ruś*, to by rzekli: *Dydko*.
Cztery Tyśiące *Obol* zaczyniono,
Obuch tych chłopcow, żeby ich kupiono;
Ale dokładał, że kto kupi oba,
Przyda *Ezopa*, ieźli śię podoba.
Drogo *Ksantowi* tych dwoch kupno zdało,
J iuż też odeiść z targu mu śię chćiało,
Kiedy na drwiny mu to poradzono,
Albo na weksę żony iego pono?
Zeby chćiał kupić ten kawałek człeka,
Z ktorym daremnie kupiec groszy czeka.
Ksanta uczniowie poty go prośili,
Aż te tak zacne kupno weń wmowili,
Nim go zaś kupił, pytał go: co umiał?
Nic, rzecze *Ezop*: i żebyś zrozumiał,
Temu nie umiem nic, nie znam nic ani,
Bo wszyſtko moi umieią kompani.
Mnie nie zostało nic z postaćią brzydką
Bo ći zabrali towarzysze wszytko.

Zgodził

Zgodźił śię *Kſantus* za ſześćdźieśiąt groszy
Za niego, kontent będąc nie potroszy.
Ksantus, miał żonę wiczwirną i dźiwną,
Ktorey śię zdało wszyſtko bydź przećiwno;
Te prezentowáć kupno brzydkie przed nią,
Miałby był łáźnią z kapitułą przednią.
Więc w żart obroćić chćiał *Ksantus* tę ſprawę
J tym ukoić małżonkę swą zwawę
Przyszedszy do niey, że kupił, powiada:
Slicznego chłopca; aż ona mu rada.
Dopieroż dźiewki (co *Ancillæ* zowią)
Co chłopcy pasą, i oczyma łowią,
Wszyſtkie obiegły, i zalotne oczy
Każda na owe śliczne kupno toczy,
J iuż śię wadzą o owego chłopka,
Jak dźiewki na wśi zwykły o parobka.
Zgoła ledwo śię o niego nie biły;
Aż stawa w oczach owen *Ezop* miły,
Dopiero iedne iak na gwałt krzyknęły,
Drugie ućiekły, te oczy zamknęły.
Kſantus śię śmieie, że wygrał, rozumie,
Lecz iego żona tych żartow nie umie.
Nie dostawało, rzecze na kształt Sędźi:
Abyś mi na złość spendował pieniędzy,
Zebyś to *Monſtrum* złośliwy kupował,
Abyś mię tylko gniewał i turbował.
Wiem Ja, że śię mną brzydźiſz mężu, zdawna,
Ze mię chcesz z domu wygnać, teraz iawna.
Mąż nie zamilczał, od słowa do słowa,
Swarzy śię *Ksantus*, aż zła białagłowa
Tak śię zaiadła, że śię rozweść chćiała,
J o wrocenie posagu wrzeszczała.

Tu

Tu zaś Filozof ćierpliwą nauką,
A *Ezop* żarty ſwoiemi i ſztuką,
Pan żonie mądrze poty perſwadował,
A nowy ſługa tak dobrze błaznował,
Zę śię na koniec też uzpokoiła,
J o rozwodźie więcey nie myśliła.
Te pierwſze było *Ezopa* mądrośći
Dźieło, że umiał ią ugłaſkać w złośći.
Tu Autor żyćia *Ezopowowego*,
Miia pomnieyſze okoliczność iego;
Tylko rozumu ku iego dowodu
Powiada: że raz *Kſantus* do ogrodu
Poſzedł Mieyſkiego, tam gdy śię przechodźi,
J z ogrodnikiem dyſkurſa rozwodźi,
Ogrodnik mądrze Filozofa zpyta,
Jako człowieka, ktory śiła czyta.
Powiedz mi, rzecze: zkądże polne źioła
J chwaſty, co śię ſame rodzą zgoła,
Wyſoko, prętko, i buyno śię rodzą,
A ogrodowe tak pożno nam wzchodzą,
J z taką pracą, tak ſkąpo i mało?
Odpowiedz, coby na to ći śię zdało?
Filozof, iako zwyczay nieukowi,
Na te zadanie krotko mu odpowi:
Ze Bog, natura, te rzeczy układa,
J na opatrzność iedną tylko zkłada.
Ezop śię rośmiał, wźiąwſzy go na ſtronę,
Rzekł: że honoru iego ma obronę:
Mow, żeś mu inſzey racyi nie dał tego;
Bo dyſkurować z nim, nie ieſt twoiego
Uczynku, ale że mnie mu zoſtawiſz,
J na proſtotę iego mnie wyſtawiſz.

Usłu-

Usłuchał *Ksantus*, i w ulicę drugą
Poszedł, a *Ezop* przystąpił niedługo,
J rzekł mu: Braćie, te twoie pytanie,
Niegodne, aby Filozof ći na nie
Był odpowiedźiał, ia zatym wypełnię
Za niego, prostak iak widźisz zupełnie:
Mniemay, że źiemia iest iak białagłowa,
Ktora ma dźieći z mężem, potym wdowa
Jdźie znow za mąż, i męża drugiego
Zastaie dźieći, a zaś nie wieśz tego,
Ze te Paśierby, iak niewiasta płocha,
Nigdy, iak swoie dźieći wzdy nie kocha,
Paśierbom z gęby prawie o deymuie,
A swoie karmi, iak może piastuie:
Tak też i źiemia za dźieći swe liczy.
Te źieła, co śię rodzą na ulicy,
J też te karmi, a te zaś naśiona,
Jako paśierby, macocha i żona
Tłumi, i nie dba o ich urodzaie,
Tylko to, co z iey natury powstaie,
J te są buyne, bo te są iey miłe,
Na nich obraca swą buynośći śiłę.
Tym ogrodnika tak ukontentował,
Ze mu niemało owocow darował.
Wkrotce zaś potym, *Ksantus* śię powadźił
Okrutnie z żoną, lecz go wyprowadźił
J z tego *Ezop*, w ten to sposob przećię:
Ksantus zaproszon będąc na bankiećie,
Frukt delikatny, czy pasztet niemały
Posłał, i rożne potraw specyały
Zenie, te słowa swemu *Ezopowi*:
Odnieś to moiey przyiaćielce, powi.

 Ezop

Ezop zaś ſuczce, ktorą *Kſantus* lubił,
Dał zieść, a nie tey, co ſobie poślubił.
Wraca do domu, i pyta śię żony;
Jak podobały śię iey makarony,
J pankietowe, co posłał iey, dary?
Ona patrzy, śię dźiwuiąc bez miary,
A iak zła była, że drwi z niey, rozumi,
Nad czym śię *Kſantus* nie pomalu dumi.
Woła *Ezopa*: komuś oddał iedzę?
Com ći ia oddał w dźiśieyſzym obiedźie.
Twey przyiaćielce, *Ezop* odpowiada:
Ktora ći zawſze i iednako rada,
Suczką, czyli ią pobiieſz, czy głaśnieſz,
Zprobuyno żony? choć ią by raz trzaśnieſz,
Obaczyſz, ieżli do ćiebie śię wroći,
Ktora ćię częſto i bez winy kłoći.
To to przyiaćiel, co bity przychodźi,
Nie ten, co z tobą wſzyſtko śię rozwodźi.
Zamilkł Filozof, iakby nie miał gęby,
Ale zła żona wyſzczerzyła zęby:
Jako? Pies lepſzy ode mnie to? krzyczy,
J zaraz śię też bierze ku ulicy,
Z domu ućieka, ze ſwym śię wynośi,
Darmo mąż broni, trzyma, śćiſka, prośi.
Nic nie pomogło dla tych przyczyn pewnych,
Cale przeniosła śię do ſwoich krewnych.
Filozof *Kſantus* krewne, przyiaćiele,
Sle do ſwey żony, i perſwazyy wiele;
Lecz ona głucha na te wſzyſtkie rady;
Ani zakończyć tey myślała zwady.
Aż *Ezop* taką zaſzedł na nią ſztuką,
J naypewnieyſzą na tę płeć nauką:

Wźią-

Wźiąwszy pieniędzy niemało od Pana,
Wyszedł na rynek do przekupek zrana,
Wezmie, zwierzymy i ptaki zkupować,
Specyałami swe koszy ładować.
J na tym poty *Ezop* śię zabawił,
Aż, że go trafił domownik tey, sprawił,
Pańskiey rozwodney, i upartey żony,
Ktory go zpytał: czemu tak zkłocony
Zkupieniem rzeczy *Ezop* iest do iedzy?
Na co mu *Ezop* rzekł: iak na spowiedźi
Miey to w sekrećie, ale wiedz zapewno,
Że Pan zmierzywszy owe krzywe drewno,
Żonę swą, a twą teraźnieyszą Panią,
Żeni śię z drugą, nie dbaiąc nic na nią.
Dźiśiay tedy ślub oraz i wesele,
Na ktore zprośił Przyiaćiełow wiele;
Na ktoren bankiet zkupuię zwierzyny,
Będźiemże skakać, na cześć tey dźiewczyny.
Ow sługa Pani tey Filozofowy,
Biegł do niey, i ten przypadek tak nowy
Donośi, na co niewiasta zaiadła
Zaraz ztruchlała, i iak chusta zbladła.
Tu zelozya żonom naturalna,
Tu na złość robić iey, racya walna
Pieczę i wiedźie, że ani momentu,
Bez ceremonii, fochow i odmentu
Sama powraca, przeprośić śię dała,
J iako przedtym z *Ksantusem* mieszkała.
Dowiedźiawszy śię o tym sługi figlu,
W sercu smażyła pomstę iak na tyglu.
Postoy *Ezopie*, ty mi to zapłaćisz,
Myślała: Ja ćię, albo ty mię ztraćisz.

 Ale

Ale nietylko żona zła na niego
Była, lecz i ſam Pan akcye iego
Za złe obracał, i radby był ſtraſznie,
Znaleść okazyą do bićia go właśnie.
Ale śię *Ezop* konceptem wyśliżał,
Kiedy śię korbacz na Jego grzbiet zbliżał.
Raz chcąc ſwych dobrych przyiaćioł częſtowaĉ,
J obiad dobry dla nich nagotować,
Rzekł *Ezopowi*: co możeſz lepſzego,
Nakup na iutro do ſtołu moiego.
Ezop rzekł w ſobie: nauczę ia ćiebie,
Zpuſzczać śię na mnie w takowey potrzebie,
J nie rozkazać kupić to, czy owo,
J zaraz zrobił inwencyą nową.
Poſzedł na rynek, i tylko ozory
Nakupił iedne, napełniaiąc wcry.
Te to ięzyki ſzczegulne gotować
Kazał, i rożnie one przyprawować:
Ozor warzony, Ozor do roſołu;
Ozor pieczony, ſmażony do ſtołu;
Ozor w frykaśie, Ozor w żołtey iuſze;
Zgoła na Mąkę Ozor i na ſuſze;
Nic tylko Ozor na całym bankiećie,
Mniemam nie było takiego na świećie.
Pan z gośćmi chwalą te potrawy zrazu,
Lecz gdy nie widzą procz iedno, z zarazu
Domyślili śię, że to figiel chłopka,
Wołayno ieno, rzekł *Kſantus*: *Ezopka*:
Azażem ia ći, co ieſt naylepſzego,
Nie kazał kupić, do ſtołu moiego?
Tak ieſt, odpowi *Ezop* rezolutny,
A frant kowany na nogi wierutny:

A Coż

A coż lepszego nad ięzyk? moy Panie,
Patrzay po świećie, u ludźi dostanie.
Język iest Węzeł wszak żyćia ludzkiego;
Klucz do mądrośći rozumu wszystkiego;
Organ dowćipu, konceptu, i prawdy,
Wszystko śię dźieię dobrze przezeń zawdy;
Niem miasta wszystkie z początku funduią,
Prawa nadaią, ludźie poleruią;
Niem to nauczyć, niem i perswadować,
Niem to nad ludźmi w wymowie krolować.
Lecz co naywiększa, że ięzykiem i my
Bogow szanuiem, i ich wielkość czćimy.
Zkonfundował śię tą Filozof mową,
Lecz mniemaiąc mieć sztukę iakby nową,
Chcąc podeyść sługę nazbyt dowćipnego
Każe mu kupić, co iest naygorszego:
Jutro ćiż będą moiemi gośćiami,
A oraz twoiey sprawnośći Swiadkami.
Ezop na rynku znowu pozkupował
Ozory, i także ie pogotował.
A gdy Pan łaie na te iawne drwiny,
Tak śię wywodźi *Ezop* z swoiey winy:
Nic iest gorszego nad ięzyk, moy Panie,
Smiele rzec mogę: iest Bozkie karanie;
Zły ięzyk wszystkich poswarow iest matka,
Matka Processow i odrwienia śiatką;
Zrzodło niesnaskow, i woyn w swiećie krwawych;
Kanałem fałszow, łgarstw, kalumnyy zwawych.
J złym ięzykiem złe rzeczy wmawiaią,
J niem fortece, miasta, dobywaią.
Jeżeli ięzyk czći i chwali bogi,
Tedy ie bluźni nieraz zły i srogi.

Na to kiedy śię Pan i z Gośćmi ſrożył,
Rzekł ktoś z kompanii, i tak tam dołożył:
Wy śię gniewaćie, ia zaś ſadzę prośći,
Ze Pan Filozof nic, dla ćierpliwośći
Nabyćia, nie mogł znayść nad sługę tego,
J dla tey to cnoty konſerwuyże go.
A ztąd śię dyſkurs zaczął barzo żywy:
Jeźli ieſt człowiek prawdźiwie ćierpliwy?
Co, kiedy *Ezop*; że ieſt, mocno trzymał,
Pan, coby go rad był i w tym poimał,
Rzekł: ſzukayże go, i przywiedź go do mnię,
Bo ia takiego znać, nigdy nie pomnię.
Ezop nazaiutrz, gdy po rynku chodźi,
Po wſzyſtkich ludźiach oczy pilno wodźi,
Widźi iednego ſtoiącego chłopa,
Ktory ſtał, na kſztałt żytnego tam ſnopa,
Z flegmą niezwykłą i patrzył i gadał,
A więcey milczał, niźli odpowiadał.
Tego to Chłopa do domu on prośi,
J że go stawił, przed Pana przenośi:
Owo, iak mniemam, ieſt ten człowiek taki,
Na złe i dobre ieden i iednaki.
Kſantus na probę każe żenie drogi,
Umywać chłopu ćiepła wodą nogi.
Chłop dobrze wiedząc, że ten nie należał
Honor mu, przećię iako drewno leżał,
J dał umywać, myśląc, że to z mody,
J ſama Pani nie żałuie wody.
Każą na pierwſzym mieyſcu mu zaśiadać,
Siadł bez ukłonu, nie chcąc śię nic badać.
Kſantus za każdą potrawą to łaiał,
To kwaśne, pieprzne, to zbyt słone, baiał,
Wrze-

Wrzeſzczał, że nic mu nie było do ſmaku,
A chłop bynaymniey nie daiąc w tym znaku,
Z słow lub z dyskurſu nic nad potrawami,
Zarł cała gęba, wſzyſtkiemi zębami.
Na koniec kiedy iuż i wety dano,
Tort ſpecyalny ſkoro zkoſztowano,
Kſantus zawołał: iuż też nic gorſzego,
J nad te ćiaſto nic zakaliſtſzego.
Zona go moia, widzę nie upiekła
Bodayże! nigdy nie wyyrzała z piekła,
Za to ią ſamo dźiśiay zpalić trzeba.
Aby nie iadła prożno więcey chleba,
Przynieśćie drewek; aż też chłop powſtanie,
J rzecze: miły poczekayćieſz Panie,
Aż i ia ſwoię tu przywiodę żonę,
By obie były oraz tu zpalone.
Już też nie wiedźiał, co robić z *Ezopem*,
Kſantus, tym grubym przeświadczony chłopem,
Ze prawie całe począł deſperować,
By go podchwyćić, mogł śię nagotować.
Ale moy *Ezop* nietylko drwił z Pana,
Ale i z drugich. Raz wyſzedſzy zrana,
Podkał na mieśćie Woyta ſurowego,
J wartę duża koło boku iego.
Woyt go znał dobrze i pyta: człowiecze,
Dokądli idźieſz? *Ezop* nie wiem, rzecze:
Jako? woyt krzyknie: i że mnie drwiſz pono?
Każe, aby go zaraz prowadzono
W ćiemną katuſzę, aż *Ezop* rzekł: Panie
Widźiſz, dobrzem rzekł na twoie pytanie,
A zażem wiedźiał? że przyydę za kratę,
Zleżem powiedźiał? pytanie wzdy na te.

Woyt śię uśmiechnął, i puśćić go kazał,
Z przeſtrogą, aby ſtarſzych nie urażał,
Woyt *Ezopowi* barzo śię dźiwował,
J Panu ſługi takiego winſzował.
Widźiał to i Pan, i iakie wygody
Miał i honoru, z *Ezopa* dowody.
A z tey tak wielkiey niewolnika ceny,
Ze tak dowćipne wyprawował ſceny,
Kſantus nie myślał wypuśćić z niewoli,
Na ſwoy pożytek trzymał go w złey doli.
Jakoż nie było prawie to dnia tego,
Zeby przysługi nowey nie miał z niego.
Raz śię Filozof, z ſwoiemi ſługami,
Począł rozrywać gęſto kieliſzkami.
Co widząc *Ezop*, iak ſługa życzliwy,
Jakby czuł deboż owen nieſzczęśliwy,
Taką lekcyą chćiał im dać: Panowie,
Trzy ſtopnie wino czyni w ludzkiey głowie;
Pierwſzy rozkoſzy; drugi śię zalania;
A trzećì furor z ſzaleńſtwem nagania.
Ta tak rozumna *Ezopa Etyka*
Nie miała ſtymy, iak od niewolnika.
Już w połpiiani z niego to ſzydźili,
A kieliſzki śię do gardła goniły.
Kſant, Pan Magiſter, nalał w czub tak wiele,
Ze rozum ztraćił, i chlubił śię śmiele,
Ze iutro, ſkoro słońca wzeydźie zorze,
Całe wypiie, co pod miaſtem, morze.
W śmiech kompania, im śię barźiey śmieie,
Tym śię upiera *Kſantus*, że go wleie.
Aż ieden z Uczniow w zakład go wyzywa,
Kſantus dom ſtawia, i pierśćień dobywa

Swoy

Swoy naykochańſzy, i w zakład go daie,
Potym śię każdy do łożka udaie.
Lecz zrana, kiedy ſzum od wina uſtał,
Przypomni *Kſantus*, iako śię uchluſtał,
Pyta: gdźie pierśćień? a *Ezop* odpowi:
Że zginął i dom, Panu *Kſantuſowi*.
To, iak Filozof, kiedy pilno bada,
Wczorayſzy poſwar, aż i do zakłada,
Wſzyſtko powiedźiał; że pewnie dom ztraćił,
J że tak drogo piiańſtwo zapłaćił.
Kſantus śię za łeb porwał, czy za brodę,
Ale odwroćił zaraz *Ezop* ſzkodę,
J informował z dźiwnie mądrey rady,
Ktorą te wygrał Filozof zakłady.
Jdźie nad morze Filozof weſoły,
Zbiega śię miaſto, a on ſtawiać ſtoły
Kazał, i na nich przepyſzne puhary,
Ktoremi piią *Bachuſowe* dary.
Na co poſpolſtwo gromadźić śię śmieie;
Już tryumfuie Uczeń z ſwey nadźieie.
Dopiero *Kſantus* zaśiadſzy poważnie:
Panowie z *Samos*, że ia nieuważnie
Się był założył, tak pewnie mniemaćie,
Ale inaczey rozumieć dźiś maćie.
Założyłem śię wypić morze całe,
Trzymam kondycyą, zakład doſkonale,
Lecz że tak śiła rzek wpływa do niego,
Trzeba wprzod tedy ſekretu takiego,
Żeby te rzeki wſzyſtkie zatamować,
To ia nie będę nic gardła żałować,
J gdy nowych rzek nie będźie przybywać,
To na ochoćie mey nie będźie zbywać.

Tę ękſplikacyą przyięli Sędźiowie,
J Filozofa przypiſali głowie.
Ezopka koncept ucznia zkonfundował,
Się i Magiſtra ſwego ekſkuzował.
A zaś *Kſantuſa* z krzykiem prowadzono,
Jakby w Tryumfie pod wieńca koroną.
Ezop mniemaiąc, że mu śię przysłużył,
Prośił go, aby śię więcey nie dłużył
W łaſce, i iego z usług uwolnienia,
J niewolnictwa imienia złożenia.
Kſantus niewdźięczny, tey winney nagrody
Odmowił, znaiąc, żeby miał w tym ſzkody.
Jeſzcze nie przyſzedł rzekł: twoy czas nieboże,
Jeźli Bog iednak chce i dopomoże?
To ći dam wolność. Uważayno pilno,
Te ći zakładam słowo nieomylno:
Jeźli dwie w kupie wprzod obaczyſz wrony?
Wiedz, BOG chce, abyś iuż był uwolniony.
Jeżeli iedne naypierwiey obaczyſz?
To mi *Ezopie* moy wybaczyć raczyſz,
J niewolnikiem czas mi będźieſz iaki.
Ezop pilnuie te fatalne ptaki;
Ze dom *Kſantuſa* był wielce drzewami
Zaś zasłoniony, on za gałęźiami
Poſtrzegł dwie wrony, i bieży do Pana,
J mniema, wolność że mu będźie dana.
Lecz nim za drzewa przeſzedł Pan leniwy,
Jedna zlećiała przez tref nieſzczęśliwy.
Rad Pan do gniewu ſwego pretekſtowi,
Pokiż drwić będźieſz, krzyknie *Ezopowi*:
Ze mnie hultaiu? wſzyſtko tylko zwodźiſz,
J iako z rownym ſam niewolnik chodźiſz.

Weźćie

Weźćie go, woła: i wytrzepćie drwiny
Mocno i gęſto, poſtronkiem od liny.
Kiedy *Ezopa* uchwycą na plagi,
J grzbiet obnażą, czyli zadek nagi,
Ba i ćiąć poczną *Ezopa* po ćiele,
Ktoś przyſzedł Pana prośić na weſele.
Co słyſząc *Ezop*, miedzy ſwoie krzyki
Rzekł: iak fałſzywe ſą nam prognoſtyki;
Jam bity, ktory widźiałem dwie wrony,
A Pan co iednę widźiał, ieſt proſzony
Dźiś na weſele. A ten koncept Jego,
Uczynił Pana humoru lepſzego,
Że przeſtać kazał bić, uzpokoiony;
J na to wyſzły obietnice z wrony.
Znowu był w łaſce Ezop biedny, ale
Wolnośći mu dać nie chćiał *Kſantus* cale,
Lub obiecywał iemu ią codźiennie,
Zawſze znaydował przeſzkodę odmiennie.
Miedzy inſzemi raz także czynami,
Wźiął go Pan z ſobą, i miedzy grobami
(Jak to u pogan chowali śię w polu)
Chodźili *Kſantus* i *Ezop* poſpołu.
Obay ćiekawie nagrobki patrzali,
A co nayſtarſze barźiey uważali,
A gdy na ieden przedźiwny trafili,
Nad tłumaczeniem liter śię bawili.
Nałamał ſobie moy Filozow głowy,
Lecz nic nie poiął inſkrypcyi owy,
Bo niezupełne słowa w piśmie były,
Tylko litery początne świećiły.
Kſantus śię przyznał; że nic nie rozumie,
Choćiaż w naukach innych śiła umie.

Rzecze mu *Ezop*: ſłuchaycieno Panie,
Gdy tu ſkarb znaydę, coż mi śię doſtanie?
Kſantus z ochotą zaraz deklaruie,
Że go wolnośćią, i ſkarbu daruie
Pewnie połową. Aż on nazad idźie
Na cztery kroki, tam iak ſkoro przyydźie,
Kopie, i z Panem ſkarb wielki zaſtaie,
Lecz ni wolnośći, ni złota nie daie
Nic *Ezopowi*, darmo lamentuie,
Wymawia, łaie, ſkarzy, deſperuie.
Kſantus śię śmieie, i tak ieſzcze rzecze:
Nie myśl, abym ćię wyzwolił człowiecze,
Poki mię liter tychto nie nauczyſz,
Prożno śię dąſaſz, i darmo ty mruczyſz;
Te ia nad ſam ſkarb ſzacuię poznanie,
I wolność ći dam i złota poł za nie.
Ezop dopiero wſzyſtko ekſplikuie,
I te litery tak ſyllabizuie:
Cofniy śię w cztery ty kroki koniecznie,
Kto ſkarbu ſzukaſz w mym grobie ſtatecznie.
Co zrozumiawſzy Filozof zdradliwy,
Rzekł: byłbym ſobie nader nieżyczliwy,
Gdybym utraćić chćiał tak dowćipnego
Sługę, podźmi precz, nie będźie nic z tego.
A tak, moy Panie, *Ezop* mu odpowi:
Otoż to ſamo donioſę Krolowi
Dyonizemu, bo w tych słowach inny
Sens ieſt, i że ſkarb Krolowi ieſt winny,
Ja wytłumaczę. Zląkł śię Pan ſtraſzliwie,
J rzekł: bierz Braćie połowę ſzczęśliwie.
Ezop mu znowu: nie mam ći dźiękować
Za co, bo umiem toż ia ekſplikować,

J w tychże słowach także iest zamknięto,
By znaleźiony ſkarb na podźiał wźięto
Temu, co znaydźie, i co wytłumaczy
Piſmo, obaczyſz tak a nieinaczy.
Kſantus przyſzedſzy z *Ezopem* do domu,
Aby nie odkrył tę ſprawę nikomu,
W łańcuch go wſadźił, i w ćiemną piwnicę,
Mniemaiąc pokryć tę tak taiemnicę.
Tam lamentuie moy *Ezop* do woli,
Płacze, ſkarzy śię, w dwoiſtey niewoli.
Takież to słowo, Filozofie Panie,
Kto mu ma ufać, kto na nim przeſtanie,
Poczekay przećię, choć ſam nie pozwoliſz,
Przećiw twey woli prętko mię wyzwoliſz,
Uczyniſz z muſu, co nie chceſz z ſwey chęći,
Tak śię i ćieſzy moy *Ezop* i ſmęći.
Proroctwo iego w krotce śię zprawdźiło,
Bo niezwyczayne *Fatum* śię trafiło,
W mieśćie tym *Samos*, Orzeł to ſtraſzliwy
Porwał Pieczątkę mieyſką, i o dźiwy!
Zaraz upuśćił, ktora to upadła
Na niewolnika łono, nad czym zbladła
Rzeczpoſpolita, a co śię to znaczy?
Każdy ze ſtrachem, a rożnie tłumaczy.
Naprzod *Kſantuſa*, iako i mądrego
Tu Filozofa, i iak przednieyſzego
W mieśćie mieſzczana, Magiſtrat śię radźi,
Lecz ten, iak chudy pies przez płot śię ſadźi,
Nic nad tym dźiwem fatalnym poymuie,
A mniey zaś drugim ten cud ekſplikuie.
Zaczym do ſwego znowu raycy śpieſzy,
I iuż go głaſzcze, obietnicą ćieſzy.

Na co mu kſztałtnie tak *Ezop* odpowi:
Rzecz to ieſt trudna, zgadnąć człowiekowi,
Co uradźili w ſwey radźie bogowie,
Ledwo podobna ludzkiey zgadnąć głowie;
Jać śię pokuſzę, ale takći radzę,
W tym honorowi twemu nie zawadzę:
Ty mię wyprowadz na rynek ſamego,
Abym tłumaczył znaki cudu tego.
Zgadnęli? to ći honor wſzyſtek dadzą,
Nie zgadnę? to ći także nic zawadzą
Głupſtwa twoiego niewolnika, tak ty
Zakończyſz dobrze tey to ſceny akty.
Kſantuſowi śię rada podobała,
I gdy śię mnogość pospolſtwa zebrała,
Pan na katedrze *Ezopa* poſtawił,
Aby odkryćie tego cudu ſprawił.
Ludźie co w ſtrachu z dźiwu śię zebrali,
Obaczywſzy go z śmiechu umierali,
Na obie garby, nos ſtraſzny, i pyſki
Smieli śię, czyniąc ćizbę i ućiſki.
A *Ezop* śmiało, niezkonfundowany,
Zawołał na lud *Samoſa* i Pany:
Nie patrzćie, prawi, na ſzpetne naczynie,
Ale na likwor, ieźli dobrze słynie.
Zamknął tym gębę, i ſobie uczynił
Wnet audiencyą, że go nikt nie winił,
Zatym krzykniono: nieboy śię, a śmiało,
Co to nam niebo, powiedz, obiecało.
Aż Ezop rzecze: nie śmiem żadną miarą,
Bo zawſze ieſtem pod iedną to karą.
Fortuna miedzy mną i moim Panem
Kość dźiś rzućiła, ia iednak karanem

Zawſze

Zawſze wzdy będę? Jeżeli nie zgadnę?
To będę bitym; iednakże podpadnę
Pod plagi, choćiaż trafię dobrze dźiło,
Pan mię ubiie zazdrośćią niemiłą.
Co słyſząc zaraz z poſpolſtwa wołano,
Aby mu wolność bez odwłoki dano.
Filozof nie chćiał, długo śię targował,
Ale go Burmiſtrz prętko nakierował:
Jeźli nie zechceſz z ſwoiey dobrey woli?
To go dźiś miaſto mocą ſwą wyzwoli.
Tą deklaracya choć w ſerce ubodła
Kſantuſa, lecz go na koniec przywiodła,
Że mu wolność dał długo pożądaną,
Potym *Ezopa* z katedry słuchano,
Ktory tak mowił: że za Bozką wolą,
Ten cud im groźi i miaſtu niewolą;
Że ten to Orzeł cale nic inſzego
Nie znaczy, tylko Krola potężnego,
Ktory ich prawa porwać i pieczęći
Chce, z ſwey ambicyi, i zawźiętey chęći.
Poſzło im to w nos, a *Ezop* z ſwobody
Cieſzył śię, iak Pan ſmućił z niewygody.
Proroctwo rzeczą ſamą śię zpełniło,
Bo w krotce *Krezus*, Krol *Lidow*, z niemiłą
Posłał legacyą, aby śię poddali
Samoszczykowie, i Panem go zwali;
Jeźli haraczu odmowićby chćieli?
Żyć pod ćiężarem woyſk będą muśieli.
Samoſzczykowie na ratuſz śię zchodzą,
Strach, deſperacya, za niemi więc wchodzą,
Co rzec nie wiedzą, a tu iuż wołaią:
Co to i myślić, i bawić śię maią;

Tak mocnemu śię Panu poddać trzeba,
A kto przemienić może wyrok nieba.
Ezop iuż wolny, ſtoyćieno Panowie,
Fortuna drogi dwie na świećie, powie:
Ludźiom otwiera. Pierwſza ieſt: wolności,
Przy ćiężkiey zrazu i pełney trudnośći,
Ale na końcu weſołey i trwały.
Druga ieſt: zrazu boiaźni oſpały,
Ktora do wieczney prowadźi niewoli,
Kiedy to w iarzmie żyć na wieki woli.
Daley śię więcey *Ezop* nie rozwodźił,
Lecz każdy widźiał, do czego przywodźił,
Zeby śię bronić, i że zginąć lepi,
Niźli iść w iarzmo, iako mowią: slepi.
Zaczym trybutu zaraz odmowiono,
J woynę w Mieśćie *Samos* ogłoſzono.
Na ktorą gdy śię i *Krezus* gotuie,
Poseł go naprzod i w tym informuie:
Ze poki w mieśćie *Samos* *Ezop* będźie,
Trudno go *Krezus* i z woyſkiem dobędźie,
Bo taką ufność maią w nim i toczą,
Ze perſwazyą iego w ogień wſkoczą.
Zaczym kiedy krol pod mury zatacza
Oboz, do Miaſta posłać nie odwłacza:
Ze ich wolnośćią Oyczyſtą daruie
Tylko Ezopa wydać pretenduie.
Łatwa kondycya wſzyſtkim śię ta zdała,
J iuż konkluzya, oddać go, śię ſtała.
Mało ztraćiemy, tanio wolność mamy,
Kiedy te *Monſtrum* Ezopa wydamy.
Nieborak Ezop z tey śię rady kręći,
Jednak głos bierze i nic śię nie ſmęći.

Raz,

Raz, mowi: Wilcy po ſwey długiey woynie,
Z Owcami pokoy chcąc zawrzeć przyſtoynie,
Jednę kondycyą do trzody posłały,
Żeby paſterzow i Pſow im wydały.
Ci, prawią: to ſą, co naywięcey wadzą,
J do woyny was uſtawney prowadzą.
Głupie owieczki wilkow usłuchały,
Paſterze i pſy ſzarpaczom wydały.
Skoro tey Wilcy doſtały zaſtawy,
Pożarły Owce bez żadney zabawy.
Ten to Apolog odmienił ich zdanie,
Na kondycyą w rozumney odmianie
Nie pozwolili, lecz *Ezop* życzliwy
Swoiey Oyczyznie, z miłośći prawdźiwy,
Sam przed *Krezuſa* ſtanął dobrowolnie,
J tuż w obożie z legatami wſpolnie
Przyſzedł do Krola, padſzy na kolanie,
Tylko co mowić gotował śię: Panie,
Lecz go krol przerwał: Tenli to ieſt chłopek?
Czy śiana wiąſka? czy to żyta ſnopek?
Co moiey woli śmiał śię opponować,
J *Samoſzczykow* przećiw mnie buntować.
Ezop klęczący i drzący odpowi:
Gdy raz ſzarańcze człowiek ieden łowi,
Złapał polnego także i konika,
Jako nas uczy, zwierzęca kronika.
Jak bił ſzarańcze, tak chćiał zabić iego,
On mu śię prośi: coż ći przyydźie z mego
Człecze, zaboyſtwa? J com ći uczynił?
Czym twe zpasł zboże? w czymem ći zawinił?
Nie mam ćię ia czym pożywić człowiecze,
Skora i kośći, a tylko głos, rzecze:

We mnie, ktorego bez ſzkody zażywam
Ludzkiey, gdy tylko ſam niewinnie śpiewam.
Krolu, iam to ieſt ten konik niewinny,
W ktorym nie znaydźieſz rzeczy nigdy inny,
Tylko głos ieden, ieźlim nim uraźił?
Przepraſzam, więcey nie będę nim kaźił.
Krezus zdumieniem tey mądrośći zdięty,
Odmienił kary dekret przedśięwźięty,
I nietylko go wolnośćią darował,
Ale i miaſto *Samos* deklarował,
Od ſwey napaśći i trybutu wolne,
Byle w przyiaźni było mu powolne.
W ten czas to *Ezop* na *Krezuſa* dworze,
Swoiemi bayki zaiaśniał, iak zorze.
On to naypierwſzym baiek Jnwentorem,
Naydowćipnieyſzych baiek był Autorem;
Gdy pod ich płaſzczem, i rozmow źwierzęcych,
Ludźi obiaśniał, w żądzach ich bydlęcych.
Ktore to bayki w takiey wielkiey ſtymie
Będą u mądrych, poki świat nie zginie.
A z temi bayki, polityczne ſztuki
Dał *Krezuſowi*, i madre nauki,
Potym go *Krezus* odesłał do Miaſta,
Lecz przerwać muſzę, bo biie dwunaſta.
Samoſzczykowie, Tryumf niesłychany,
Z powrotu iego, i miłey przemiany,
Wielki czynili, wſzyſcy go śćiſkali,
J niezwyczayny honor, nakazali
Wſzyſtkim oddawać, iako ſwey oyczyzny
Obrońcy cnemu, bez ran krwi i bliźni.
Lecz on przyſzedſzy do dobrego mienia,
Czy ſobie zprzykrzył domowego ćienia
Długie

Długie mieſzkanie, czy też z ćiekawośći,
Peregrynować wolę w ſobie rośći.
Udał śię tedy (pożegnawſzy przećię
Samos mieſzczany) wędrować po świećie,
Wſzędźie ſzukaiąc, co Filozofami
Na ten czas zwano, a byli mędrzcami,
Od nich śię badał, i z niemi śię ćwiczył,
Tak że śię prędko miedzy pierwſze liczył,
A ſwey nauki sławą i pochwałą,
Doſtapił łaſkę u krola niemałą.
Licerus zwał śię Krol, w *Babilonie*,
Na ſwym Oyczyſtym panował to Tronie;
U tego Krola kredytu doſtąpił
Ezop, gdy na Dwor iego tylko wſtąpił.
Smieſzny był zwyczay, owych wiekow moda,
Ze Krol krolowi kiedy gadkę poda,
Zaraz ią tamten muśiał ekſplikować,
Jeźli nie trafił, muśiał mu hołdować,
Lub śię okupić wielką ſummą złota,
J takiey ſzkody ta gadek robota
Była u krolow, iakoby potrzeby
Przegrali, przez woyſk ztratę i pogrzeby.
Ledwo do wiary te nam dźiećinnośći,
Przećię prawdźiwe ſą ſtarożytnośći.
Do tych bataliy, że rzekę piśmiennich,
Licerus zażył *Ezopa* bezdennich
Konceptow, i tak niemi dokazował,
Ze nad wſzyſtkiemi krolmi tryumfował.
Czyli ſam gadki pomienione zadał,
Nikt ich nie trafił, i przysłane zgadał.
Aż też tym czaſem, te śię uprzykrzyły
Bezdenne nocy, labirynt zawiły.

Ezopowi śię ożenić zachćiało,
J w nim śię *Polskie* przysłowie wydało:
Znaydźie Marta
Swego Tarta.
Znalazł on żonę, lecz prętko żałował,
Wczym ſobie zrazu był *Ezop* ſmakował.
Naprzod niepłodna żona, mu poćiechy
Z dźieći nie dała, potym za ſwe grzechy
Widząc niepłodnym śię, Jednego wybrał,
Ktorego ſobie za dźiedźica przybrał.
Takie to Syny, *Adoptivos* zwali,
Grecy, *Rzymianie*, i wielcy i mali.
Ten *Adoptivus*, *Ennus* śię nazywał,
Tego iak ſyna, do Swych ſpraw zażywał
Nieborak *Ezop*; lecz niewdźięczny gaſzek,
Do żony iego przymknął śię iak *Saſzek*,
Ze zkaźił łoże ſwego Dobrodźieia,
W ktorym Fortuny była mu nadźieia.
Co kiedy poſtrzegł *Ezop* moy zelżony,
Wygnał hultaia z domu i od żony.
Lecz cudzołozca dość nie maiąc na tym,
Grzech grzechem goni, i zgubić go za tym
Tym chćiał ſpoſobem: Pozmyślał wprzod liſty,
J żeby dowod był tam oczywiſty,
Rękę potrafił *Ezopa* z Pieczęćią,
W ktorych to niby, *Ezop* zdrady z chęćią
Krolow przeſtrzegał *Licera* przećiwnych,
Tam pokładł fałſzow i kalumniy dźiwnych.
To zaś Krolowi w ſekrećie pokazał,
A Krol gdy rękę i pieczęć uważał,
Muśiał osądźić oczywiſtą zdradę,
J nie zwołuiąc na to żadną radę,

Hermip-

Hermippa ſwego Officyalisty
Woła, *Ezopa* ukazawszy liſty,
Zabić go kazał, bez żadney wymowy,
Ale *Hermippus* mędrszey będąc głowy,
A przyiaćielem *Ezopa* biednego,
Nad rozkaz Pański i Tyrański Jego,
W żyćiu *Ezopa* przeſtrzegszy, zachował,
Nawet go i zkrył, i w grobie go zchował,
W ktorym go karmił taynie czas niemały,
Przyiaćiel rzadki, człowiek doskonały.
Aż krol *Egipski*, zwany *Nektenabo*,
Posyła gadkę krolowi niesłabą
Babilońskiemu, temu *Licerowi*,
Słyszawszy, co śię ſtało *Ezopowi*.
Wiedźiał *Nektenab*, że z *Ezopa* głowy,
Licerus krol był na gadki gotowy.
Zatym tak mądrze on ſobie rozumiał,
Że *Licer* zgadnąć nie będźie mu umiał,
Ztraćiwszy swego *Ezopa* tłumacza,
Takie mu tedy zadanie zatacza:
Żeby, na wiosnę przysłał rzemieśniki,
Takie mu oraz też i Budowniki,
Ktorzyby wieżą zmurować umieli
Mu na powietrzu, oraz z ſobą wźieli
Takiego człeka, coby wszyſtko wiedźieć
Umiał, na wszyſtko mu i odpowiedźieć.
Licerus owę przeczytawszy liſty,
Zkrzywił śię, iakby chorował na gliſty.
Darmo naymędrſzych w ſwoim pańſtwie wzywa,
W głowę się skrobie, konceptow dobywa,
Każdy śię śmući, i na śię poźiera,
Krol zaś ze ſtrachu ledwo nie umiera.

Dopiero

Dopiero płacze *Ezopa* z lamenty,
Załuiąc na swoy postępek przeklęty.
Narzeka: O! gdy zkrzeszyćby *Ezopa*,
Nie znaydźiem nigdy tak mądrego chłopa.
Widząc *Hermippus* w tey Krola załośći,
Wyznaie swoy grzech mądry, i z litośći,
Ze żyie *Ezop*, krolowi domawia,
Na wielką radość, na dworze go stawia.
Krol go przeprasza, Fortunę przywraca,
J że go większa czeka ieszcze płaca,
Mu deklaruie; ten mimo śię pusżcza,
I zdraycy swemu tę zdradę przepuszcza.
Jak wielka cnota była *Licerusa*,
Tak i *Ezopa* przećiwko *Ennusa*.
Co zaś do listow krola *Egipskiego*,
Rośmiał śię *Ezop*, i pisać do niego
Kazał, że przyśle Archytekty pewnie
Na wiosnę z człekiem, ktory mu to rzewnie,
Jako sam zechce, na wszystko odpowie,
Ostatka sam śię za rok ow krol dowie.
Licerus kontent, *Ezopa* na dworze,
W naypierwszym Panow swoich stawia chorze.
J *Ezopowi* za swoią urazę,
Karać *Ennusa* pozwala i każe.
Lecz *Ezop* dobry do śiebie przyymuie,
I miasto kary, głaszcze, kareśuie;
Tylko lekcye te mu *Ezop* daie,
Cnoty, mądrośći, w te słowa wydaie:
Czći Bogow; szanuy krolą Pana twego;
Staray śię strasznym nieprzyiaćioł iego
Bydź; a zaś swoie miłe przyiaćiele,
Kochay, przymnażay iak ich możesz wiele;

Kochay

Kochay i żonę, dobrze ią traktuiąc,
Ale sekretu iey nie konfiduiąc;
Sam gaday mało, a plotki oddalay,
Ni im przystępu do śiebie pozwalay;
W nieszczęśćiach także nie desperuy ćiężkich,
A śił dobyway na złą dolą męzkich;
Miey i o iutrze także też staranie,
Brzydkie iest w prawdźie w pieniądzach kochanie
Lecz lepiey zawsze po śmierći dochować,
Niż żebrać żyiąc, i importunować;
Nigdy nie zazdrość szczęśćia lubo cnoty
Drugim, i owszem służyć im ochoty
Pokaż. Takie mu *Ezop* dał reguły,
Godneby naszey kaznodźieykiey stuły.
Ennus Ezopa łaską przerażony,
Płakał, i ręce całował zkruszony,
Ale niedługo, bo z ćiężkiey choroby
Umarł, i poszedł pod źiemię i w groby.
Co zaś do tego sławnego wyzwania
Krola *Egiptu*, gadki wypełniania,
Tak sobie *Ezop* postąpił z swey miary,
Co mnie samemu dość trudno do wiary;
Ty zaś czy weźmiesz za baykę? ia przećię
Piszę, co ieszcze nie było na świećie:
Orlice młode pozbierał potężne,
Ktorym powiązał wprzod kule poćiężne
Na sznurze, a te lubo śię wzbiiały
W gorę, przećię śię do niego wracały.
Potym zaś na nich pokładł koszy ładnie,
W ktorych to dźieći śiedźieć mogły snadnie,
Z ktoremy Orły w gorę wylatały,
I iak po sznurze z niemi śię wracały

Lecz

Lecz to sekretnie bez Ludźi porobił,
Zeby swą sztukę barźiey przyozdobił.
Z tym ekipażem swoim tak cudownym,
Sam do *Egiptu*, z dźiwem niewymownym
Narodow iechał, ktore nie widźiały,
Takiego dźiwu, ni o nim słyſzały.
Krol *Nektenabo* (ktory to rozumiał,
Ze *Ezop* umarł) ſtrasznie śię zadumiał;
J widzący go, barzo śię frasował,
J że śię w gadki wdał, poźno żałował.
Przećię *Ezopa* przywitawszy miło,
Pyta: ieżeli wypełnione dźiło
Jego zadania ſamą będźie probą?
Jeźli mularze i takiego z ſobą
Przywiozł mu mędrzca? coby odpowiadał
Jego zarzutom, i wszyſtko mu zgadał.
Odpowie *Ezop*: iam ſam ieſt o Panie,
Co ći odpowiem na twoie pytanie,
A zaś powietrzne ſam ty archytekty
Obaczysz, sądząc o sztukach mey sekty.
Na plaskie pole za miaſto wychodzą
Krol z dworem, w sercu dźiwy śię im rodzą.
Cwiczone orły w gorę wylećiały
Koſzami, w ktorych to dźieći śiedźiały.
Chłopcy wołaią: poday wapna, cegły,
Aż znowu orły do źiemi przybiegły.
Dopiero *Ezop* rzecze: oto Panie,
Wietrznych mularzow i u nas doſtanie,
Ty materyi day do fundamentu,
Nie tracąc czasu, godźin i momentu.
Nektenab dźiwem będąc zatłumionym,
Wyznał śię w gadce swoiey zwyćiężonym,
J haracz

J haracz oddać kazał *Licerowi*,
Ktoren dać słuſzniey było *Ezopowi*.
Z tym wſzyſtkim ieſzcze krol nie deſperuie,
J takie kweſtye ſam mu proponuie:
Mam, prawi, takie w *Egipćie* kobyły,
Ktore choć z kraiu ſam nie wychodźiły,
Zrzebne zoſtaią, z koni tylko rzania
Od *Babilonu* aż do nas przesłania.
Na grube kłamſtwo (iak to łatwo wiedźieć
Można) zaraz mogł *Ezop* odpowiedźieć.
Ale naywiękſzą ſztukę aż do rana
Odłożył, ſwoią odpowiedź do Pana.
Skoro powroćił moy *Ezop* niecnota,
Kazał połapać naywiękſzego kota,
J po ulicy kazał śiec rozgami;
Wiedźieć zaś trzeba, że miedzy Bogami
Egipcyanie i kota rachuią,
A przeto wielce czczą go i ſzanuią.
Ludźie śię na to zbiegli widowiſko,
J maiąc za ſwey to wiary igrzyſko,
Kota wydarli, i iak wśćiekli byli,
A na *Ezopa* aż z płaczem ſkarzyli.
Nektenab gośćia zaraz do śię woła:
A drwiſz ty ſobie z nas i ſzydźiſz zgoła,
Cożto? i bogi naſze poſponuieſz,
J wiarę depceſz lżyſz i kontemptuieſz.
Czy ći to z pychy iuż porosły rogi?
Nie wieſz to? że kot ieſt pomiedzy bogi.
Ezop śię ſkromnie wymawia Krolowi,
Mowiąc: że plagi dać muśiał kotowi,
Bo krola iego *Licera* rozgniewał,
Ziadł mu koguta tey nocy, co śpiewał

W ka-

W każdą godźinę, i był mu kochany,
W pokoiu iego wypielęgnowany.
Łżesz, rzekł *Nektenab*: mam ćię za szalbierza,
Jakie to figle *Ezopa* Falszerza;
Czy to podobna? żeby ten kot zaszedł
Do *Babilonu* dźiś, i na dwor naszedł
Krola, ieszczeżby źiadł koguta tego,
Pod ostra straża Dworzan będą cego
Rośmiał śię *Ezop*: a czy iest podobna?
Aby twoia klacz z rzania stała źrzobna
Koni, i żeby ich rzanie słyszały,
Przez tak daleki przećiąg i niemały.
Bayki śię płacą moy Krolu baykami,
J łgarstwa także zwyczaynie łgarstwami.
Widząc *Nektenab*, że nie może radźić
Nic *Ezopowi*, przestał śię z niem wadźić.
Z tym wszystkim ieszcze ten Krol na poprawę,
Zeby śię nie zdał, cale przegrać sprawę,
Kazał do miasta *Heliopolisa*
Zaćiągnać Mędrzcow, na owego lisa,
Pana *Ezopa*; a ći zaś uczeni,
I w gadkach nader słynęli ćwiczeni.
Krol tedy bankiet dla nich wszystkich sprawił,
Każąc, by każdy, co umiał, wyiawił.
Tamże *Ezopa* posadźił u stołu,
Zeby i iedli, i gadki pospołu
Rezolwowali, a krol sam chćiał sądźić,
Kto trafić będźie umiał, albo błądźić.
A tak zwołani owi Doktorowie,
Nie iedną koley obszedszy i zdrowie,
Taką zadaią *Ezopowi* gadkę,
Wszystkich konceptow swoich madrą zkładkę:
Jest

Iest,prawią: ieden gmach na kształt kośćioła,
Ktoren kolumna iedna tylko goła
Cały podpiera, a zaś koło niego
Dwanaśćie iest miast muru wybornego,
Koło zaś każdey, z tych Arkad wzpaniałych,
Ustawnie chodźi, od czasow niemałych,
Dwoie białychgłow, ta Czarna, ta biała,
Ale śię w kupie tam nie pokazała
Zadna, tylko śię iak gonią za sobą,
Co iest wygodą świata i ozdobą.
Owi Mędrcowie te mieli nadźieie,
Że na tę gadkę *Ezop* zaniemieie.
Lecz *Ezop* rzecze u nas gadki takie
Dźieći tłumaczą, podłe, ladaiakie.
Kośćiołem ten świat, słupem iest rok cały;
Miasta mięśiące, zważyć by śię miały;
Arkady tydnie; dźiewki białe czarne,
Są dni i nocy; maćie baykę marne.
Przerwał dobrą myśl *Ezop* i ochotę,
Wszyscy śię krzywiąc na tego niecnotę,
Chyłkiem do domu pilno uchodźiły,
Ze *Ezopowi* nic nie wystarczyły.
Nazaiutrz zaś krol swą radę zwoływa,
J iuż z kolerą takich słow dobywa:
A czy znieśiećie? że człeka kawałek
Takich affrontow nam tu i zuchwałek
Stał śię Autorem, ani śię mu oprzeć,
Ani możećie swych konceptow poprzeć,
Ze ia od *monstrum* tego sławę tracę,
J *Licerowi* haracz z wstydem płacę.
Zatym na radźie tey konkludowano,
Aby śię więcey iuż go nie pytano,

 Ale

Ale żeby on wzaiemnie zadawał,
J swoie kwestye, czy gadki, wydawał.
Rzekł z nich tak ieden: pytay z nas ktorego
O to, co nigdy nikt nie słyszał tego.
Ezop napisał kartę *Licerowi*,
Ze Krol *Egipski* winien iest Krolowi
Dwoie talentow, tę zapieczętował,
Nektenabowi ią i prezentował.
Nim zaś tę kartę otworzyć podali,
Wiemy, co w niey ieſt, Dworzanie wołali.
Ale kiedy ią *Nektenab* otworzy,
Nad wszyſtkie rzeczy, krzyknie: to sam gorzy;
Takżeś napisał, woyn chcąc miedzy nami,
Wſzakieśćie wszyscy o ludźie! świadkami,
Zem *Licerowi* nigdy nie iest winien,
Anim obligu dotrzymać powinien.
Wszyscy wołaią: nigdy nie słyszeli,
J że tę kartę za fałszywą mieli.
Dopiero *Ezop*: Otożem dokazał,
J wam na oko swoy koncept pokazał.
Wſzak to, cośćie wy nigdy nie słyſzeli,
Wiedźiałem, czego wy nierozumieli.
Tym krola *Ezop* nierownie ućieszył;
A że do krola swego nazad śpieszył,
Nektenab posłał i Krolowi dary,
J nie żałował złota, dla poczwary
Owey *Ezopa*, i tak go obdarzył,
Ze się na ludzkość iego nie poſkarzył.
Z wielkiemi tedy prezenty powroćił,
A pewnie sobie w duchu *Ezop* noćił:
Co to Fortuna i Natura czyni?
Tak wielką sławę mnie iak iedney dyni

Udźie-

Udźiela, że tak siłu Ludźi gładkich,
Muszą ustąpić mych przymiotow rzadkich
Dźielności, i gdy nie masz patrzyć na co,
Dusza wyborna, iak ćiało ładaco.
Dopieroż kiedy stanął w *Babilonie*,
Ucałował go *Licerus* na tronie;
A żeby cenę *Ezopa* pokazał,
Statuę iego w rynku stawić kazał;
Có tylko Bogom, albo Krolom Panom
Więc wystawiano, albo też Hetmanom.
Lecz te honory go nie utrzymały,
Lecz iak w nauce zagrzebał śię cały,
Tak chęć zwiedzenia, co ieno na świećie,
J widźieć *Grecya*, żądza ieszcze przećie
Tak go dotchnęła, czyli też uwiodła,
Że od *Licera* z dworu go wywiodła.
Prośi śię tedy na pielgrzymkę znowu,
Dla nauk mądrych większego połowu.
Darmo go trzyma Krol swemi prośbami,
Puśćić go muśiał, i żegnać ze łzami;
Lecz go przymuśił, że przyśiągł powrućić,
I tak śię przestał Krol *Licerus* smućić.
Już tedy miasta *Ezop* moy lustruie,
Wszędźie śię bada, wszędy informuie.
A *Greckie* Miasta, iakoby krolowi,
Honor oddaią onemu *Ezopowi*.
Te to honory pychę w nim wzbudźiły,
J iego śmierći okazyą były.
A kto śię oprze, ach nieszczęsney pysze!
Nie widzę Ja go, ani o nim słysze.
Ezop moy tedy, do miasta *Delfskiego*
Apollinowym kośćiołem sławnego

Także przyiechał, i tam śię zabawił,
Tam iak gdźie indźiey, swę mądrość też wsławił.
Zrazu ćiekawi Mieszkańcy *Delfowie*,
Mądrey śię iego dźiwowali głowie;
Lecz mu honorow, iako miasta inne
Nie oddawali (co miał on za winne
Cześć sobie) przeto barzo mu nie miło
Te nieuczczenie od *Delfczykow* było.
Raz o nich mowiąc (co większa przed nimi)
Te porownanie do nich piękne czyni:
Wyśćie podobni do kiiow na wodźie,
Na ktore patrząc, gdy pływaią w przodźie,
Zda śię, że to coś, aż kiedy przypłynie,
Nic śię pokaże, i cena ich ginie.
Tak i wy sławę coś miedzy *Grekami*
Maćie, lecz zblizka iesteśćie durniami.
Te słowka iego drogo kosztowały,
Bo śię Lud owen zaiadł, zawźiął cały
Za taki affront, i boiąc śię dali,
(Jako to mędrśi z onych rozważali)
Że ich szkalować ustawicznie będźie,
J szkodźić zechce, iako może wszędźie.
Przeto na radźie swey postanowili,
Zeby go żywo z miasta nie puśćili.
Szukaiąc przećię pretekstu słusznego,
Na to sposobu zażyli takiego:
Puhar świecący, a złoty kośćielny,
W tłomok włożyli *Ezopa* pośćielny,
Kiedy śię z miasta wyiachać wybierał,
Nie wiedząc, w krotce że będźie umierał.
Kiedy wyiachał z *Delfu* ku *Focydźie*,
Aż mieyska warta do *Ezopa* idźie.

Sami

Sami mieszczanie z Ludem przybiegaią,
J kędy puhar podźiał? śię pytaią:
Udaiąc, że on ukradł Swiętokradzca,
Na honor Boſki i ludzki zasadzca.
Ezop śię słusznie prze, że nie ieſt winny,
J że go potwarz przy cnoćie niewinny
Z złośćią potyka. Lecz to nie pomogło,
Coby naygorſzsze ludźie zkruszyć mogło.
Trząść każą rzeczy, ſkrzynie i tłomoki;
Ezop moy wrzeszczy głosem pod obłoki,
Lecz na te ſkargi nic nie uważaią;
J gdy ſepety iego otwieraią,
Znayduią puhar (Co sami włożyli)
J tą napaśćią iego przewinili.
Zatym go za łeb wźiąwszy nieboraka,
Obnażaią go z sukien, iak żebraka,
W łańcuch w kaydany, w katuszę wsadzaią,
Ani na godność człeka uważaią.
Potym Panowie, co magistrat rządzą,
Jak Swiętokradzce iuż *Ezopa* sądzą.
Darmo wymawia kropiac łzami lice,
Kiedy go iawne przekonały lice.
Przećię zwyczayną zkłada śię im bronią,
J salwować chce przez baykę swą tonią.
A zatym drżący ten Apolog powi:
Ktory nie pomogł memu *Ezopowi*.
Raz, mowi: żaba głodna i obżarta,
Ktoraby pono źiadła złego Czarta,
Tłustego szczura uyrzawszy na źiemi,
Miedzy dyskursy do niego rożnemi,
Prośi do śiebie na bankiet wzpaniały.
Tzymał śię ow ſzczur nie chcąc, czas niemały,

Potym

Potym zezwolił, żeby zaś bezpiecznie
Ow szczur przepłynął, trzeba go koniecznie
Wźiąć na swe barki, do ktorych go wiąże,
A na niey śiędząc, płynie szczur iak kśiąże.
Lecz na poł wody, żaba z nim miślała
Pobrnąć głeboko, utopić go chćiała,
Zeby go ziadła. Co kiedy iuż czyni,
Wprzod szczur narzeka, i w zdradźie ią wini,
Wtym śię opiera, lubo przywiązany,
Ale mu trudno, bo na śmierć zkazany.
Tę zaś potyczkę ptak widząc z wysoka,
Jak drapieżny Ptak, i bystrego oka,
Zpuśćił śię w wodę, iako strzała lotem,
J porwał obuch, iak gdyby był kotem.
Tak gardło żaba zdradliwa tam dała,
Kiedy szczurowi zgubę gotowała.
To śię i z wami o *Delfowie!* stanie,
Jać umrę, ale i wam śię dostanie.
Przyydźie mocnieyszy, ktory pomstę zdrady
Z was weżmie, a wy nie daćie mu rady.
Zawźięći Ludźie, tylko śię zeń śmiali,
J na śmierć straszną *Ezopa* skazali.
Dekretował go tak Magiſtrat cały,
Aby zrzucony był z wyſokiey ſkały.
Gdy go wiedźiono na śmierći igrzyſko,
Była kaplica drogi Jego blisko,
Appollinowi Bogu poświęcona,
Malutka, i od Ludźi opuszczona;
Do niey nieborak ućiekł, iak do święty,
Ale go ztamtąd wyrwał Lud przeklęty.
Ktoremu w ten czas *Ezop* przepowiedźiał
Przyszłe nieſzczęśćia, i tak im powiedźiał:

Pro-

Profanuiećie wy kaplice małe,
Ale czas przyydźie, gdy kośćioły całe
Wam nie pomogą. Bo z świętych ołtarzow
Wywłoczyć będą Tyranow i łgarzow.
Stanie śię z wami, co z Orłem ſtraszliwym:
Ktory mieć nie chćiał raz nad boiaźliwym
Zaiącem litość, za prośbą robaka
Szerszenia, ale źiadł go nieboraka.
Szerszeń zaś iayca orle w samym łonie
Jowisza cnego, gdy śiedźiał na tronie,
Zrzućił i potłukł. Nigdźie wam bezpiecznie
Nie będźie, za śmierć moią straſzną wiecznie.
Więcey mu mowić okrutni nie dali,
Lecz go zrzućili, i łeb zgruchotali.
Wyprorokował *Ezop* śmierći kary:
Naprzod powietrze zagęśćiło mary;
Morem *Delfowie* od Bogow zkarani,
Do *Oraculum* Bożyszcza udani:
Co by ich były karania przyczyny?
Wźięli ten reſpons: że poki złey winy,
Smierći *Ezopa* nie wypokutuią,
Więcey bogowie im to nie daruią.
Aleć nietylko niebiescy bogowie
Mśćili śię śmierći tey, lecz i *Grekowie*
Sędźiow do *Delfu* naywyżſzych posłali,
I tych szalbierskich zaboycow zkarali.
Taka relacya nam iest od *Planuda*,
Ezopa dana, ta ieźli śię uda
W moim Ci wierszu? nie wiem czytelniku,
Wpisz ią, ieźli chcesz? i w bagatel liku.

❧):(o):(❧



STO I OKO BAIEK.

Pierwſza.

SZCZUR W SERZE *HOLENDERSKIM.*

Abominabile genus Hypocritæ.

PEwnego czasu, albo niepewnego,
Jakie są bayki; J czasu takiego
Szczur ieden, wielki frant iako bydź może,
Kiedy zdrożało barzo było zboże,
Wlazł do spiżarni dobrze opatrzoney,
W Prowiant wszelki prawie napełnioney.
Stał Ser na połce, wielkośći nieżmierny,
A *Holenderski*; Tedy Szczur mizerny
Przypatrzywszy śię owey to Machynie,
Westchnął nabożnie w świątobliwey minie!

Jrzekł

J rzekł: iuż dawno marne sprawy świata
Zprzykrzyły mi śię, niech idą do kata;
Już czas zpokoyney zażyć w żyćiu chwili,
Kto światu służy z zawodem śię myli.
Oto mi Pan BOG dźiśiay prezentuie,
J święte myśli z mieyscem ofiaruie,
Abym dni swoie na tey sam pustyni
Zył, ktora Ludźie pobożnemi czyni.
Jzaraz na ser iak na ſkałę ſkoczył,
Jz gory dźiurę prętko w nim wytoczył.
Tam śię iak w iakiey zamknął pustey ſkale,
J nie wychodźił ow Pustelnik cale.
Tłusto pobożnie żył, zamknięty w ſerze,
O czym śię dłużey i więcey nie szerze.
Raz drugie szczury stanu ubogiego,
Szukaiąc co źieść, iak czasu drogiego,
Na tę pustynią trafunkiem trafiły,
J Eremity iałmużny prośiły.
Wyyrzy szczur z sera, tłusty iak byk iaki,
J bez ludzkośći winney i wszelaki,
Rzecze im z okiem, i w ſurowey mowie:
Precz ztąd żebracy, i importunowie,
Jam świat porzućił, i tę sam pustynię
Obrałem sobie, iako iaką ſkrzynię.
Nic Ja o świećie, ni o was chcę wiedźieć,
Wiecey ni im dać chiał, ani powiedźieć; chćiał
Ale z układną miną i nabożną
Zamknął śię w serze zswoią Cnotą prożną.

Do was to mowi *Ezop* Hypokryći,
Ktorzyśćie płaſzczem cnot wszelkich podſyći,
Wſzyſtkich rozkoſzy w; domu zażywaćie,
Kiedy miłośći bliźniego niemaćie.
Alec, o moi naymilśi szczurkowie, !
Boyćie śię kota, co śię diabłem zowie.

Druga.

SĘDZIA i OSTRYGA.

Inter duos Litigantes tertius occupans.

RAz wędrowało parę Ludźi ſkromnie,
Jmion ich nie wiem, i kraiu nie pomnie;
Ale to pewna, że ich droga była
Nad morzkim brzegiem, kędy piasku śiła.
Ci dyszkuruiąc, iak idą tak idą,
To nad tych szczęśćiem, to nad owych bidą.
Aż ieden pierwszy sam ostrygę zoczy,
J pokaże ią drugiemu, ten ſkoczy
Przed nim i porwał; gdy ią źieść gotuie,
Tamten zabrania mu i proteſtuie:
Moia Oſtryga, wybaczżc mi Braćie,
Wſzak iam wprzod uyrzał i zawołał na ćie.
Tamten zaś mowi: a mnie co do tego,
Ześ ty wprzod widźiał, dośyć szczęśćia mego,
Ze ią mam w garśći, wszak to kot niełowny,
Co z łap upuśći. Z tey dysputy słowny,
Ledwo do pięśćiow nie przyszło i kiia;
Człek śię o małą rzecz wszak częſto biia.
Aż na ich szczęśćie Juryſta przychodźi,
Pyta: co to im? każdy z nich wywodźi

Swoy proces ſprawy o owę Oſtrygę;
Myśli Juryſta, pokażę wam figę.
Mowi zaś do nich: mam Ja na to radę
Prętką, rozſądzę niepotrzebną zwadę;
Pokaż ieno ſam tę oſtrygę miłą;
W tym ią, otwiera, iak mu trzeba było,
Potym oſtrygę połknął, iak wzapłaćie,
Wy po ſkorupce każdy iedney maćie.
Takie śię ſądy bez liku trafiaią,
Jedni śię wadzą, a drudzy źiadaią.
Ztąd *Polak* mowi : o nie bez przyczyny:
Dwoch śię trzymaią mocno za czupryny,
A trzeći mądry, za kalitę, chwyta,
Ani śię wiecey o tę ſprawę pyta.

Trzećia.

CZAPLA i PANNA

Fronte Capilosa eſt à tergo Occaſio calva,

Była to Czapla na wyſokich nogach,
Ktora chodźiła po błotnistych drogach,
Długi nos miała, a naydłużſzą szyie,
Nie maiąc botow, boſe nogi myie.
Ta to nad rzeką z ſwym Pańskim humorem
Chodźiła, sobie śpiewaiąc tenorem;
Mowiła sobie: przećięmem nadobna,
Naypięknieyszemu ptakowi podobna,
Do tego żadna przede mną śię ryba
Mi nie wybiega, aż naygłębiey chyba.
W tych pysznych myślach na ryby tę patrzy,
J dybie, ktorą naylepiey upatrzy.

Głup-

Głupie zaś rybki tam śię pozbiegały,
Wzaiem na Czaplę dość zblizka patrzały.
Były Okuńki, Karaski, Szczupaczki,
Linki, Szaranki, i żabki i raczki.
Lecz Pani Czapla wszyſtkie rybki miia,
Mowiąc: że chylić po ten drobiazg, szyia
Boli ią; właśnie po biedne szczupiele,
Mam ia ponośić fatygi tak wiele;
J Lin błotnisty niewart moiey pracy;
Karaſki niechay łowią inne ptacy;
Okley i z płoćią, to dla *Matyasza*,
Lepszey potrawy godna gęba nasza.
Tak długo Czapla, tak z ſobą gadała,
Te, co przed nosem były, opuszczała.
Aż też i rybki ztamtąd śię umknęły,
J na głębiznę chybko odpłynęły.
Czapla iuż żadney do łowu nie widźi,
J swey śię głupiey w ſobie pychy wstydźi.
Dobry apetyt tym czasem przystąpił,
Kiedy owych ryb połow iey ustąpił.
Nietrzeba widzę, w potrawach przebierać,
Ale co BOG da, to ochotnie zbierać;
W tym, mizernego połyka ślimaka,
Słyszćież nieiedna z panien czapla taka.
Jedna to Panna (Ey nie iedna) była,
Ktora za prawdę tak przymiotow śiła
Miała przyiemnych, cnotę przy urodźie,
Statek z rozumem, wszyſtko miała w zgodźie,
Lecz w prezumpcyi była ſtrasznie śmiszna;
Ktoraż urodna? by nie była pyszna.

Tam

Ta umyśliła mieć za Kawalera,
Ktorego naprzod Bohaterska cera
Hożym czyniła, żeby był i z nosem,
Z rozumem zacny, oraz z dobrym trzosem;
A nie wiedźiała owa dźiewka miła,
Ze na iednego iest to barżo śiła.
Odzywaią śię rożni konkurrenći,
Jaki śię taki koło damy kręći.
Ten przez Rodźicow Pannie czołem biie,
A ten przez baby swe konkurrencye
Stroi zaloty, a tego czeczotki,
Czuby służyste, tego wiodą ćiotki.
A moia Panna, iako czapla owa,
Z sercem śię swoim iak z kleynotem chowa
Kradźionym. To ten barzo na mnie mały;
Tego śię słowami nie podobały;
Ten mi nierowny w moim urodzeniu;
Ten nie iest znaczny w swoim dobrym mieniu;
Fi iak ten szpetny, ledwo mu nos widać;
Ten płaskiey twarzy, mogłćiby śię wydać
On za tablicę; owen Tutuń kurzy,
Bierze tabakę, ten ladaco bzdurzy;
Owen nie dośyć iest to sażenisty;
A ten zaś ćienki, czy zchorzał na glisty.
Zgoła fortuna, tych drugich osoba,
Zadna śię dźiewce owey nie podoba,
Wszystkiemi gardźi, wszystkich odprawuie,
A głupia z sobą samą dyszkuruie:
Pewnie mniemaią, żem męża potrzebna,
Ze Pannie długo Panną niechwalebna;
Lecz chwała *BOGU* mam tylo urody
Ze i poczekać mogę dość bez szkody,

Nie są tęskliwe ieszcze samey nocy,
Zebym śię przedać miała brzydkiey mocy.
Tym czasem ieden, mija drugi roczek,
Uroda zpada, marszczki koło oczek
Pokazuią śię, niewdźięczne te karby;
Nu moia Dźiewka do bielidł i farby;
J to nie wiele w tym nic nie pomoże.
Aż owe śliczne dźiewcze te i hoże
Staie śię dużym, iak mowią połbabkiem,
J zwiędłym kwiatem, i zmarszczonym iabłkiem.
Przećię do Mężczyzn chęć w niey nie upada,
Jużby zgardzonych Gachow zwabić rada,
Ale iuż darmo, trzeba śię pośpieszyć,
J nim śię ſtanie baba, śię ućieszyć
Swiętym Małżeństwem; w takiey tedy bidźie,
Raptem za tego, co śię nadał idźie.
Ktory był połchłop, zadartego nosa,
Sam zyzooki, nie miał na łbie włosa,
Z pyska mu śmierdźi, iako z urynała,
Długow dostatkiem, ſubstancya mała,
Garby iak ſakwy, ledwo nie parszywy,
Stary, do tego i na wąsach śiwy.
Patrzćież Panienki, i nie przebieraycie,
Jak czaple, ale co maćie, chwytaycie.

Czwarta.

DWOR PANSKI LWA

Ne quid nimis.

WSzem wobec wiedźieć każdemu należy,
Ze każde zwierze, co chodźi i bieży

Na

Na czterech nogach, co mowię, za krola
Zna lwa, lecz przećię nie wszyſtkim bez bola;
Bo ten krol i Pan po Turecku rządźi,
J iako Sułtan w swym *Saraiu* sądźi.
Prędzey niewinnym zginać śię dostanie;
Jle, gdy wielkich sum u nich doſtanie.
Tak i u Pana Lwa, kto tłustym będźie,
Prętko on sadła, ba i ſkory zbędźie.
Raz tedy Krol Lew chcąc poznać dworzany
Wszyſtkie swe, mowię: Poddane i Pany,
Swoy Uniwersał przy wielkiey pieczęći
Wydał, kędy swe zalećiwszy chęći,
Wszyſtkim na ieden dźień zchodźić przykazał,
Aby śię w Jego pałacu ukazał
Każdy z poddanych. A ten ukaz Carſki
Był groźny, iako ieſt czambuł *tatarſki*.
Do tego w tymże ſkrypćie swym dokładał,
Że w dźień, w ktory im przyyśćie ich zakładał,
Wſzyſtkich częstować *ſolenniter* będźie.
Ten uniwersał publikowan wszędźie,
Wszędźie poruszył poddane zwierzęta,
Chłopy, mieszczany, szlachtę, i kśiążęta.
Zchodzą śię tedy; i Naywiększe słonie,
O wielkich uszach i małym ogonie,
J uzbroione tez *Rynoceroſy*,
Ktore to w rogach dźiwnie noszą noſy.
Aż od *Szmorgonii* walą się niedźwiedźie.
Wilk, Lis, Bubr, Bosſuk, każdy iak chce iedźie
Swoim powozem, zgoła i kot morski;
Każdy pokazał zwierz, że Lwa iest dworski.

A ktoż

A ktoż śię zwierząt wszyſtkich narachuie.
Dość mowić, że Lew wszystkich ich przyymuie,
Prośi na pałac, po proſtu iaskini,
W ktorey stolicę Państwa swego czyni.
A ta iaſkinia pełna będąc kośći,
W nos uderzyła smrodem wielkim gośći.
Niedźwiedź Grubian, nic niepolityczny,
Zatkał sobie nos garśćią łapy sliczny.
Poyrzy surowo Lew na grubiana,
Pyta: czy śmierdźi izba iego Pana?
Niedźwiedź odpowie: iak wychodek śmierdźi.
Aż Lew Krol srogim gniewem śię rozśierdźi,
Za łeb Niedźwiedźia, uderzył o źiemię,
Wyćisnął duszę, rozbiwszy mu ćiemię.
Tak nauczywszy Lew Bartnika *mores*,
Uczył i drugich szanować *Grandores*,
Potym do kota morzkiego obrući
Mowę, gdy każdy boi śię i smući;
Koćie, śmierdźi tu? On śię boiąc dumy;
Krolu tu pachnie nad Zybet, perfumy.
Jako? Lew krzyknie: Ty sobie przedrwiwasz,
Łgarstwy, niezkładne pochlebstwa zażywasz.
Chluśnie go łapą, aż moy kot bez duszy,
Wszyscy drzą gośćie, żaden śię nie ruszy.
Na koniec Pan Lew przywoływa Lisa;
Ty franćie, co byś odrwił by i Bisa,
Powiedz, czy śmierdźi? Lis ma reſpons ſkory,
Darmo, rzekł; pytasz, bom na katar chory.
Panowie Dworscy nie bądźćie Niedźwiedźie,
Bydź Grubianem w dworze śię nie wiedźie.

Nie

Nie bądźćie kotem łgarskim i pochlibnym;
Groźi upadkiem taki niepochybnym
Proceder. Mowią: że kto łże i kradnie,
Ten śię pożywi i wszędźie i ſnadnie,
Lecz że i wiśieć taki będźie ſnadni,
Domyśl śię każdy sam, obacz i zgadni.
Możeſz zamilczyć prawdę podczas Panu,
Jak Lis zamilczał, ucząc dworſkich stanu.

Piąta.

CZŁOWIEK CO ZA FORTUNĄ BIEGA, i CZŁOWIEK CO IEY w DOMU CZEKA.

Honor inſequentes fugit, fugientes inſequitur.

Kto za Fortuną, mowią: nie pobieży,
Kto iey dostąpi? kiedy w domu leży.
Te zdanie mamy prawie od Natury,
Te w nas wzbudzaią ambicyi chmury.
Mniemamy: Tak iest, nie będą kołacze,
Bez zapocenia, fatygi i prace.
Wſzyscy biegaią za tą lekką Panią,
Wſzyscy ſwe oczy obracaią na nią,
Wſzyscy iak charći za Lisem biegaią,
Gdy ią porwać chcą, zębami kłapaią,
Z rąk śię wyśliźnie, iako węgorz iaki,
Godny iey nie ma, porwie ladaiaki.
Co za komedye na krolewſkich stroią
Dworach Panowie? tu drzą, tu śię boią,
Tu ſpodźiewaiąc, wiatrem tylko żyią,
J tę trućiznę iako pokarm piią.

 A For-

A Fortuna śię tylko z nich naśmiewa,
Jaki śię taki do śmierći ſpodźiewa,
A każdy mowi o sobie: że godny,
J czeka tey to godźiny ſposobny.
Ten, nieiednego, myśli: że w prowadźił
BOG na Papieztwo, co kapuſtę ſadźił;
Saul pasł Oślice, a *Dawid* Barany,
Nie ieden dureń był koronowany,
Mogę i ia bydź, myśli nieuważnie;
Możesz, to prawda, lecz nie będźiesz błaźnie.
A zaś fortuna ślepa ma to oczy?
A zaś nie iako na kole śię toczy?
A potym, po co do iey domu pukasz?
Czego szalony z iey to darow szukasz?
Będźiesz miał honor, nie będźiesz pokoiu
Miał, czyli szarże maſz w Dworze, lub w boiu?
Ach! lepszy pokoy i w słomianym dachu,
Niźli fortuna w ustawicznym strachu.
Lecz dosyć tego; Jle że lub wiemy
To wszyſcy, iednak śię nie poprawiemy.
W iedney wśi parę sąśiadow to było,
Lecz nie w iednakiey chęći ſerca żyło:
Jeden zpokoyny swą śię mierzył piędźią,
Drugi iakby był świata, Ludźi, sędźią,
Wszystkie po świećie cenſurował stany,
J niegodnemi czynił wszyſtkie Pany.
Krol, Ministrowie, Marszałcy, Hetmani,
Wſzyſtko ladaco, i wszyſtkich on gani;
A sam o sobie tak on trzymał dumnie,
Ze iest godnieyszy nad nich nierozumnie.

Raz mowi: nie zna mię Fortuna Pani,
Dla tego mi też nic nie daie, ani
Nader wywyższa; trzeba śię z nią poznać,
Kto iey faworu i łaſki chce doznać;
Pewnie tu do wśi fortuna nie przyydźie,
Trzeba iey szukać nim wiek młody zyydźie.
W tym rezolucyą, na świat wyniść bierze,
J do ſąśiada idźie w tey to mierze;
Mowiąc: Pokiż tu gnić będźiemy Braćie?
Poydźmy Fortuny szukać, a w zapłaćie,
Pracy to naszey, honor odbierzemy
J iey prezenta, ktore szacuiemy.
Poydź ty rzekł sąśiad, a Ja tu zostanę,
Pewnie ia do niey i z stołka nie wstanę;
Wiem, że Fortuna iest to Białagłowa,
Ktora przed tymi zwyczaynie śię chowa,
Co ią łapaią, a tym śię poddaie,
Ktorzy nią gardzą. Rzuca tedy kraie,
Owen Pychałek, Dom dźiedźictwa swego,
I na pielgrzymkę świata obszernego
Wychodźi. Naprzod dwor pański mu stanie
W oczach; tu pewnie fortuny dostanie.
Naprzod śię pilno i o wszystkim pyta,
Potym śię wiąże on do faworyta.
Przez świętych Boga, a przez sług do Pana,
Droga każdemu, iak mowią: usłana.
Czy ow Minister wſtanie, czy śię kładźie,
Czy ie, zawsze mu dworak na zawadźie;
Ze śię naprzykrzył, wyszydzon od Pany,
A od pomnieyſzych, importun nazwany.

Gniewa śię przećię; coż to za igrzyſka
Czyni *sors* ze mną? te Ja tylko zyska
Mam tu odbierać? nie tu widzę mieszka
Fortuna, trzeba indźiey łatać mieszka.
Nie chce dworzanem, a kupcem bydź woli;
Gdy ia nazbieram Czerwieńcow do woli,
Będą śię kłaniać mnie i Ministrowie,
Mocny Promotor, co śię *DUKAT* zowie.
Tak nakupiwszy w *Eyropie* towaru,
Wśiada na Okręt. O serce! pożaru
Ty piekielnego byłoś pełne pewnie,
Coś śię ważyło pierwsze płynąć w drewnie.
Płynie on tedy do *Indow Suratu*,
Wyśiadszy pyta: fortuna mieszka tu?
Szuka po mieśćie, miedzy *Baniany*,
Przedaie towar w *Eyropie* zebrany,
Ale on na nim i grosza nie zyſkał,
Kontent, iakby go Boćian nosem iſkał.
Myśli: ale to ći czarni *Indowie*,
Nic śię nie znaią na rzeczach gburowie.
Coś o *Molukach* słyſząc i *Japonie*,
Szuka fortuny, znowu płynąc po nie,
Burzy ſkały, a morzcy Piratowie,
Ztraty i śmierći straszni Ministrowie,
Zastraszyli go nieraz nieboraka;
Ledwo nie czynią z niego iuż żebraka.
Japon, mu nie był, iak *Mogol* szczęśliwy;
Nigdźie nie znalazł Fortuny życzliwy.
Już śię go nośić mordowało morze,
Ktore tak częſto okrętami porze.

Zgo-

Zgoła, nie zyſkał nic z drog ſwych tak częstych,
Hazardow, nieszczęść i fatyg tak gęſtych,
Tylko naukę: że rzadko śię komu
Lepiey co nada, iako śiedźieć w domu.
Juz tedy dwory i handle przeklina,
Mowiąc: Fortuno, fatyg mych przyczyna,
Drwisz sobie z ludźi, ale ten drwi z ćiebie,
Ktory swe żądze tak trzyma u śiebie
Na wodzach, że śię iednym kontentuie,
Co mu natura i *BOG* ofiaruie.
Ty tylko Ludźi do biedy przywodźiſz,
Nienasycone gdy chćiwośći rodźiſz.
Wroćić do Domu, i mnie iuż śię trzeba,
J tego zażyć, co mi dadzą nieba.
Wtey rezolucyi, do Domu powraca,
Do ktorego *BOG* iak go prętko wraca,
Ledwo nie płacze, widząc swoie progi,
O moy szczęśliwy kąćiku moy drogi!
Witay; Już ćię śię nie puszczę ia więcy,
Choćbym miał zyſkać, ba i sto tyśięcy.
Miły pokoiu! ty za wszyſtkie staniesz
Dary Fortuny, poki nie ustaniesz.
Tak z sobą myśląc, aż fortunę widźi
U drzwi śiedzącą tego, co z niey szydźi,
Swego sąśiada. Cichy ia, co piſzę,
Doznaię tego, nie od drugich słyſzę.

Szosta.

MIŁOSC i SZALENSTWO.

Amans Amens.

WIecie, iak oślepł Bożek ow *Kupido*?
Co nie iednemu stał się ciężką bidą;
Oto tak: Miłość, synaczek *Wenery*,
Nadobne chłopię, i urodney cery,
Miał obie oczy, z niemi się urodził,
J dla tego też mądrze ludzie wodził.
Ztąd święta miłość dawnych czasow była,
Kiedy to w zgodzie para każda żyła.
Ale się taki przytrafił przypadek,
Ze oczy ztracił, na co iest i świadek.
Poki to miłość na oczy patrzała,
Poty rozumnie kochać się kazała.
Ztraciwszy oczy, i ślepą będąca,
Chodzi po ludziach, sama to błądząca.
Baba w wyrostku, wyrostek się w Babie
Kocha, w *Dyanie* rozumie, gdy w żabie.
Często Krolowy nie gardzą parobkiem,
Kiedy się dużym uda Damie zrzobkiem.
Wszystko to czyni *Kupidy* ślepota;
Ciemnych spraw, ciemna też bywa robota.
Kupido tedy, gdy miał ieszcze oczy,
Raz to bo inie szaleństwa on zoczy;
Nie dziwuycie się, bo wiedzieć potrzeba,
Ze i szaleństwo było boztwem nieba.
Kupidyn iak to zawsze dziecię młode,
Chciało poigrać z szaleństwem, lecz szkodę

Wnet

Wnet otrzymało. Bo tą iak szalona
Igraiąc, miasto liśiego ogona,
Czymśiś to twardym miłość uderzyła
W twarz, i do razu całe oślepiła.
Kupidyn w beki, krzyki, wrzeszczy, płacze,
Matka go porwie, iak zparzona skacze,
Tuli go *Wenus*, ale barźiey sama
Krzyczy, iak matka, i iak każda dama.
Ale to wszystko biednego iey syna
Nie uleczyło, mego *Kupidyna.*
Więc zaiuszona, iako Lwica iaka,
Bieży do nieba, niosąc iedynaka
Aż przed *Jowisza*, i przed nim lamenty
Rozwodźi, prosząc z ręki iego święty
Sprawiedliwośći. *Jowisz* zwołał bogi,
Wotować każe na ow tref tak srogi.
Długo bogowie, w swoim to senaćie,
Deliberuią nad tey oczu ztraćie.
Et pro & contra, racye tam lecą,
Lecz *Kupidyna* słowy nie uleczą.
Tandem po długiey miedzy sobą zwadźie,
Takie *Conclusum* stawa na tey radźie:
Aby *Kupida* szaleństwo wodźiło,
Kędyby dźiećię te ślepe chodźiło.
Ztąd nigdy prawie nie stąpi i krokiem
Miłość, żeby z nią szaleństwo o bokiem
Chodźić nie miało, z tąd miłość szaloną,
Kiedy oślepła, została śię pono.

Siodma.

PIES i KOT.

Sic Ars eluditur Arte.

PIes z kotem żyły dobrze (co ieſt rzadka) (ka?
Czy to ieſt bayka? wierz iak chcesz, czy gad-
Raz w kompanii ow Pies z kotem chodząc,
Rożne dyſkurſa koło mięſa wodząc,
Patrzą; Aż duża sztuka mięsa leży,
Zaſtanowią śię, żaden z nich nie bieży,
Poyrzą po ſobie, mięsza śię w nich postać,
Komu śię sztuka ta mięsa ma dostać?
Aż pies uważny rzecze: Panie koćie,
*W*szak o was mowią: miarą idźie o ćie,
Nie pośiągayćie po te znaleźienie,
Ale takie iest moie rozumienie:
Byśmy przyiaźni ſwey nie naruſzyły,
Abyśmy ſztuki wprzod rożne czyniły,
Kto więcey figlow, i lepszych pokaże,
Ten ſam źie mięso bez żadney uraze.
Kot ſkromnie rzecze: Dobrze Panie Kumie,
Pokazuymyż dźiś, co z nas każdy umie.
Pies, iako starszy, figle ſwe poczyna,
Jak to nietrudno u suczego ſyna.
Naprzod *ſervire*, na dwoch łapkach śiędźie,
Potym *oſtende Draconem* dobędźie,
W tym przez kij ſkacze, dźiwne robiąc ſuſy,
Czym kot nieborak w duchu śię ſwym ſuszy.
Wszyſtko to robił niedaleko drzewa
Pies, a nadźieię ze pśich sztuk zagrzewa.

Gdy

Gdy stroiąc figle, moy śię pies zmordował,
Kot iakby niczym śię nie zkonfundował,
Porwał za mięso, i na drzewo ſkoczył,
A z drzewa tylko te słowa przytoczył:
Ja tylko iednę ſkakać sztukę umiem,
Ale że na mnie iey dośyć rozumiem.
Prawdę powiedźiał, nie wielkie nauki
Uczynią mądrym; niepotrzebne ſztuki;
Ale dość iedney, a dobrey w przygodźie,
Czyni pożytek, zażywać w pogodźie.

O s m a.

KOT KOGUT i MAŁE MYSZĘTA.

Tacens fraude nocet, garrula Lingua nihil.

PŁodna Maćiora raz gdźieś mysz to była,
Ktora wylęgła razem mysząt śiła.
Jako ich mogła, tak ich hodowała,
Aż ie na koniec też i wychowała,
Ze ich na pasku nie potrzeba wodźić,
Umiały biegać, a nietylko chodźić.
W tey ſwoiey iamie raz ich zoſtawiła,
Jdąc na połow, tak do nich mowiła:
Przyydę ia zaraz, ale wam surowo
Wyniść zabraniam. Ale za tą mową
Nie uczyniły ſwewolne myszęta,
J wyszły z iamy, iak głupie bydlęta.
Jzba tam była gospodarſka blizko,
W ktorey kot leżał pod ławicą nizko,
A kogut ſkakał iak *Hyszpan* po ławie,
J piał, znalazszy źiarneczko w potrawię.

Kot uyrzał myſzki, ale śię nie ruſzył,
Tylko moy kogut ledwo śię nie duśił,
Pieiąc. Czego śię myſzęta tak zlękły,
Że ledwo z ſtrachu nie padły i klękły.
Gdy zaś do kota myſzki śię zbliżaią,
J iego ſkromney minie przypatrzaią,
Przybieży Matka, i krzyknie: do iamy;
Poućiekały, przykładem iey ſamy
Matki, myſzęta. Niż ze ſtrachu matka,
Łaiać ich pocznie, co matkom nie rzadka.
Owe myſzęta tak śię ekſkuzuią:
Że śię winnemi w prawdźie matce czuią,
W tym, że ztąd wyſzły; ale dokładaią,
Że doſyć kary z ſwego ſtrachu maią.
Naſza mamuśio! dwie rzeczym widźiały,
Sobie przećiwneśmy bydź rozumiały.
Był tam kapitan w botach z oſtrogami,
A miał kapeluſz czerwony z piorami,
Na ekſekucyą przyſzedł on tam pono,
Bo z pychą chodźił i niewymowioną.
Jak krzyknął, ledwośmy nie pozdychały,
J do zacnego Mnichaśmy śię miały.
Ten w ſzarym leżał habićie pokornie,
J paćierz mowił nabożny wybornie.
O iak śię ſkromność nam iego udała!
Nie wiem, dla czegoś przed nim ućiekała.
Aż Matka z głupſtwa ſwych dźieći śię śmieie,
Głupie nie wiećie, co śię z wami dźieie:
Ten to kapitan, cośćie śię go bali,
Jeſt kur, na niego myſz śię nie pożali,

Choć

Choć głośno krzyczy, nie źie on żadnego;
Ale ten Mnich ieſt kot, co z rodu ſwego,
By go zabito! nas myſzęta źiada,
Tego śię boymi, wielka iego zdrada.
Nieboy śię nigdy człecze *Fanfarona*,
U ktorego to gęba otworzona,
Zawſze co pieie, nie wiele dokaże,
Ale na kota miey oko i ſtraże,
Co śię zda łaśić pod pokrywką święta,
A ma chęć szkodźić po ćichu przeklęta.
Wſzak brzegi woda rwie iak mowią: ćicha;
Oy pewnyć oszuſt, co śię rad uśmicha

Dźiewiata.

KRVK, SARNA, ZOŁW i MYSZ.

Manus Manum lavat. Amicitia infortuna probatur.

SMieszna w tey bayce, patrzay, kompania,
Ktorą nalazła głowa nie wiem czyia.
Kruk, żołw, myſz, Sarna, sobie raz przyśięgły,
Zyć z ſobą iakby z iedney śię wylęgły
Matki, czy iaia; Jeść pić w towarzystwie,
J ratować śię w kosztach i myśliſtwie.
Nic piękniey ſzego, nad tę było zgodę,
Ućiechę, radę, miały i wygodę.
Częſto i z śiebie ſami przedrwiwały
A ni śię o to krty nie urażały.
Zgoła, takiego życia trudno widźić,
Trzebaby śię nam ludźiom tego wſtydźić,

Co śię wadźimy bylchmy podpili,
A oni w zgodźie i iadły i piły.
Raz do ſpolnego gdy śię zchodzą ſtołu,
U ktorego to iadały poſpołu,
Kruk, żołw i szczurek, ow kongres towarny
Widźi, że nie maſz w kompanii Sarny.
Mysz rzecze: Cożto? Sarna nami gardźi,
Czy też kim inszym woli przeſtać bardźi.
Zołw znowu prawi: Ach moy miły kruku!
Jużbym ia wiedźieć dał zaraz bez huku,
Gdyby mi ſkrzydła twe natura dała,
Jak mię we wszyſtkim upośledźić zdała.
Zkonfundowany kruk przymowką, rzyſko
Leći iak ſtrzała; Alić widźi bliſko,
Ze biedna Sarna od Psa naszczekana,
W śieći śię trzepie mocno uwikłana.
Daie wiadomość Braći pozoſtałey,
O Sarny zgubie ledwo już niecałey.
W radę co czynić? kruk śię ekskuzuie,
J że od śiebie rady nie znayduie:
Ja chyba, mowi: dawać znać wam będę,
J pewnie nigdźie lecąc nie uśiędę.
Ty Braćie żołwiu, tam chyba w rok zaydźiesz,
A tam i kośći iuż ſarny nie znaydźiesz.
Już to na ćiebie, Myszko, moia śioſtro,
Tę nieſortunę znieść potrzeba oſtrą.
Myſz ſarnie wierna, i wſzyſtkim życzliwa,
Mowi: byłabym ia nader ſzczęśliwa,
Gdybym pomogła naſzey przyiaćiołce,
Ale to ćiężka; nie ſer to na połce

Gryść,

Gryść, w śieći ſarnę niebogę ratować;
Lecz dla miłego trzeba hazardować.
Skoczy myſz tedy, iak rumak zkopyta,
Ani śię drogi, ni gośćinca pyta;
Kruk iey w prętkośći mieyſce pokazuie;
Myſz zębem ſznury w śieći rozwięzuie.
Tym czaſem, pilny myśliwiec przybieży,
Jak na łow pewny, aż iuż ſarna bieży
Pilno do laſu. Kruk śiadł na gałęźi,
Myſzka do iamy; myśliwcowi ćięży,
Ze w oczach iego wydrwiła śię ſarna;
Prożna nadźieia, i poćiecha marna,
Chwyta śię za łeb, i zgrzyta zębami,
J dźiwuie śię, iakby nad czarami.
Czy ia ztąd diabeł (narzeka) wywiązał?
Leczby iey diabeł iuż ſam nie nadążał.
Gdy ſmutny nad tym przypadkiem powraca,
Patrzy, aż nogą coś w trawie namaca;
A to nieborak żołw, iak ślimak liźie,
Co też tam śpieſzył. Gdy śię łowiec gryźie
Z ztraconey ſarny, weźmiy żołwia, rzecze:
J zaraz z trawy nieboraka wlecze,
J w wor go kładźie, ktoren miał gotowy,
Mowiąc: nie wielki połow ale zdrowy.
Bo to o żołwiu (rzecze) powiadaią:
Ci co na ludzkich chorobach śię znaią,
Ze żołw czyśći krew; Rydz lepſzy w oſtatku,
Niż nic, iak i żołw dobry w niedoſtatku.
Kruk z ich kompanii, ktory latał nad nim,
Widźiał że żołwia nieśie w worze zadnim,

Daie

Daie znać ſarnie, daie znać i myſzy,
Kto śię tu nad tą bayką nie rozśmiſzy?
Na prętkiey radźie miedzy niemi ſtaie,
By Sarna z laſu wyſzła w polne kraie,
Ale chromotę ſtraſzliwą zmyślaiąc;
Jdźie przed łowcem, prawie śię taczaiąc.
Łowiec do Sarny, Sarna śię odemknie,
Goni ią, ona znowu iak przyklęknie,
Zgoła łudźi go, to mu śię przymyka,
To iako ſtrzała od niego unika.
Aż zmordowany bieżąc za nią torem,
Rzućił o źiemię i żołwiem i worem.
Gdy ſarna mu z rąk iak chćiała wyślizła,
Myſz wor tym czaſem zębami przegryzła,
J nieboraka żołwia uwolniła;
Tak ta kompania wzaiemnie służyła,
Jeden drugiemu. A ta zwierząt ſztuka,
Trzeba by była nam ludźiom nauka:
Zebyśmy ſobie przyiaznych kochali,
J wzaiemnie śię ſami ratowali;
Aleć tey cnoty po miedzy źwięrzęty
Chyba dostanieſz, i wierności święty.
Wpadnieli kto w śieć? to go przygurtuie
Jeſzcze kto lepiey, pewnie nie ſalwuie;
Albo miiaiąc w przypadku ſam bieży,
Mowiąc zwyczaynie: kto leży ten leży.

Dźie-

Dźieśiąta.
SMOK LIS i CHŁOP.

Nihil asperius terra producit homine ingrato.

SŁyszałeś baykę o zwięrząt wiernośći,
Słuchay o ludzkiey teraz niewdźięczność́i:
Cłop ieden duży, podczas źimy czasu,
Poszedł drwa rąbać z śiekierą do lasu,
Gdy rąbie zkłada ow chłop, czas niemały,
Głęboko wszedszy miedzy same skały,
Słyszy głos straszny, ćiężkie narzekania,
J na ratunek płaczliwe wzywania.
Chłop słysząc, mowi: co to tam u kata
Tak straśznie woła? Gwałtu! gwałtu! rata!
Bieży na ow głos, moy chłop zbyt ćiekawy,
Swemi oczyma domacać śię sprawy.
Patrzy przyszedszy, aż Smok tam straszliwy,
W skale uwiązszy, wrzeszczy nieszczęśliwy.
Potężny kamień nań śię to obalił,
J w poł go w skale, że ni drgnął, przywalił.
Zląkł śię i zdźiwił chłop, myśli odchodźić;
Aż mu supliki pocznie Smok rozwodźić:
Zmiłuy śię człecze! zwal ten kamień ze mnie;
Chłop sobie myśli w duchu potaiemnie:
Leż pśie; żebym ćię ratowawszy smoku,
Sam potym zginął, albo wźiął po boku.
Smok mowi: człecze nie boy śię dla BOGA,
Twoia usługa i łaska tak droga,
Mą niewdźięcznośćią nie będźie płacona,
J owszem wieczną służbą nagrodzona.

Słu-

Słucha chłop Smoka przez czas tam niemały,
Lecz śię nie waży, iako chłop nieśmiały.
Po długich prośbach, tak na koniec rzecze
Smok: naznacz, co chceſz za łaſkę, człowiecze,
Wſtzyſtko wypełnię, i iako świat płaći,
Tak ći zapłacę twym sługom i braći.
Chłop śię na takie ułakomił słowa,
Jdźie bezpiecznie, ni śię więcey chowa,
Urąbie wnet drąg, i za kilka razy
Ow kamień ſtraſzny ze Smoka podważy.
Smok w tym wychodźi, pełen weſołośći,
Otrzepuie śię, i wyćiąga kośći;
Potym za miaſto, *BOG* zapłać, chłopowi,
Chodź ſam Muzyku, mam ćię zieść, mu powi:
Jako? Chłop rzecze: cofaiąc śię w kroku,
Takaż to wdźięczność obiecana ſmoku?
Taka; ſmok rzecze: ſprawa ieſt gotowa,
Chcę ia dotrzymać tobie mego słowa;
Wſzakiem obiecał, tak iak świat zapłaćić,
Ktory zwykł ſwoich służebnikow traćić.
Tymże ſpoſobem i ia z tobą idę,
Smierć ći za żywot, i za łaſkę bidę
Chcę ći dźiś oddać, gotuy śię do śmierći;
Chłop ręce łamie, prożno piętą wierći,
Myśli: ućieknę, ale znowu rzecze:
A ktoż przed Smokiem ſkrzydlaſtym ućiecze?
Woli go prośić, tedy na kolana
Padſzy, tak prośi Smoka Mośći Pana:
Zmiluy śię, pomniy na moie przysługi.
Nie, ſmok rzekł: wſzak świat tak ſwe płaći sługi,
Ale

Ale ćię widząc przećię, żeś ieſt letny,
Maſz żonę, dźieći, a iam ieſt dyskretny,
Dam na Sędźiego, podźmy, go ſzukaymy,
J na pierwſzego dekret śię zpuſzczaymy.
Dobrze, Chłop rzecze. W towarzyſtwie idą,
Aż też na konia chudego nadidą;
Ten koń był chudy, tak że ſkora, kośći
Były, Smok mowi: tego iego Mośći
Weźmy za woyta. Chłop śię na to zgadza,
Wtedy hyſtorya ſwą Smok wyprowadza;
Przed koniem prawi: że taką nadgrodę
Obiecał, iak świat, ktory czyni ſzkodę,
Zawſze niewdźięcznym tym, co iemu służą.
Nad tą koń ſprawą pomyśliwſzy dużą,
Rzeknie: ziedz chłopa tak należy ſmoku,
Oto ia ieſtem probą tego roku,
Jak ſą niewdźięczne ludźie i świat cały,
Jam był *Turecki* koń, a tak wzpaniały,
Żeby i Wezyr miał za honor ieźdźić,
Gdyby z *Saraiu* chćiałby śię przeieźdźić;
Służyłem Panu w woiennych potrzebach,
Na wiazdach Pańſkich, weſelach, pogrzebach;
Pan na mnie wſzędźie honoru doſtąpił;
Zadnemum w ſtayni krolow nie uſtąpił,
Miałem śię dobrze, zawſze chędożono
J pokrywano, aż nazbyt karmiono;
Zgoła poki mi służyły to lata,
Miałem wygodę i łaſkę u świata;
Gdy zaś za laty osłabiałem cale,
Wprzod mię karmiono coś barzo o male,

Potym wygnano wilkom na potrawę ; (wę,
Taka niewdźięczność. Więc wygrał ſmok ſpra-
Znowu do chłopa. Chłop znowu w ſupliki,
Napełnia źiemię i obłoki krzyki,
A Smok iako Pan nader miłośćiwy,
Mowi: Byś widźiał, żem to nie ieſt mśćiwy,
Podźmy, ſzukaymy ſędźiego drugiego,
Kontentuiąc śię iuż dekretem iego.
Jdą, aż trafią na małą ſobaczkę,
Ktora ogryza zdechłą niegdy klaczkę.
Biorą więc i pſa owego do ſądu,
Prawiąc hyſtoryą całą według rządu.
Aż i ſobaczka, potrząſnąwſzy noſem :
Ziedzże, ziedz chłopa, tartarowym głoſem,
Zapłać mu, iak mnie Pan płaćił niedawno,
Co ieſt ſąśiadom i dźiwno i iawno.
Jam to ieſt wyzeł, ktory ſto tyśięcy
Kuropatw, i cnych wyſtawił zaięcy ;
Panumem służył, nie znaiąc ſuchednie,
Nie odſtapiłem w nocy go i we dnie ;
Jakie kareſy, O iakie głaskania,
J na poduszkach pańſkich me ſypiania,
W co śię ach teraz mnie pſu obroćiły!
Patrz żem wygnany, kiedy nie mam śiły.
A zatym kiedy ieſt świat tak niewdźięcny,
Ziedz go, Już przykład to nie ſtotyśięcny.
Znowu Lamenty! chłop ſupliki wnośił,
J ieszcze ſędźię trzećiego uprośił.
A ten był Pan Lis o długim ogonie,
Ten to myszkował kędyś w owey ſtronie.

Znowu przed Liſem ſprawę windikuią,
Smok o źieść chłopa, Chłop żyć, ſuplikuią.
Lis nad tą ſprawą ćiężką śię zadumiał,
J iakoby iey dobrze nie zrozumiał,
Mowi: To w moiey pomieśćić śię głowie
Nie może, trzeba, abym was Panowie
Wysłuchał wprzody, każdego zoſobna;
Bo was rozſądźić w kupie niepodobna.
Smok to pozwolił. Bierze naprzod Chłopa
Na bok drzącego, iako w iatkach ſkopa,
Mowi po ćichu: Co mi dasz nieboże?
A moy ćię dekret uwolnić dźiś może.
Chłop mowi: Panie Moy kochany Liśie,
Ze nie bierzećie pieniędzy, zda mi śie,
Ale mam w domu tak śiła kokoszy,
Ze i do roku mieć będźiesz rozkoszy;
Co dźień po iedney ziaday moie kury,
Tylko mi dźiśiay racz ochronić ſkury.
Stanął wnet kontrakt, iak na Trybunale,
U Deputatow ſtawa podczas cale.
Bierze na uſtroń i ſtrasznego ſmoka,
Słucha go, a ſam poźiera nań z oka.
Potym im mowi: Ani, was zoſobna
Zrozumieć w ſprawie zawiłey, podobna.
Jdźmy na mieyſce, tam okoliczności
Sam zrozumiawszy, dam dekret w słuſzności.
Więc i ten Liśi dekret śię podoba,
Jdźie Lis do ſkał, i z nim idą oba.
Nu, iak to było? pokaż ieno Smoku:
Jakieś to w dźiurze tey leżał na boku?

Smok śię położy, a chłop ſtraſzną ſkałę
Zrzući na ſmoka, i zwierze zuchwałe
Przywalił, a ſam mego Liſa śćiſka,
Gdy ognie z iadu ſmok na obuch ćiſka.
Chłop śię wydrwiwſzy, hey wygrana naſza!
Sam dobrodźieia do domu zapraſza,
Liſa, i ze ſwych kur wybierać daie
Naytłuſtſzą; łaſkę przed żoną wyznaie.
Z iadł lis nabożnie kurę bez przyprawy,
Chłop mu dokłada, że zawſze potrawy
Będźie miał, ile razy ſam przynidźie,
Takąż ludzkośćią chłop śię z niem obyidźie.
Było dość wizyt podobnych od liſa,
Aż żona mowi: zie ten Lis i biſa,
Jużći to i kur po chwili nie ſtanie,
A pokiż będźie tych Bankietow Panie.
J chłopu śię też takowe wizyty
Więc uprzykrzyły. Więc połhak nabity
Wźiąwſzy, zaśiada na liſa owego,
J gdy on idźie, ani śię takiego
Trefu ſpodźiewa, niewdźięcznego na śię,
Strzelił i zabił liſa, mowiąc: zaśię.
W tey śię baiecce, niewdźięczność zuchwała,
Ludźi i świata, wam odmalowała;
Lecz maluy iak chceſz, ta na wſzyſtkie lata,
Trwać będźie u nas, do zkończenia świata.

Jede-

Jedenasta.

SŁONCE i BOREASZ.

Peragit tranquilla potestas, quod violenta nequit.

ZA owych czasow, gdy Boiarze żyli,
Bogowie w Niebie iadali i pili.
Za tych to czasow, *Jowisz* na wesele
Zaprosił bogow, i bogini wielę.
Pili Nektary, iak *Węgierskie* wino,
Jedne koleie, drugie potym miną,
Zgoła kto tego bankietu opisze,
Cuda, wzpaniałość, iakiey dziś nie słyszę.
Bachus piwnicy, spiżarni *Dyana*,
A *Flora* wetow, *Ganimed* u dzbana
Kredens pilnował, siłu bogow zgoła,
Jako każdego funkcya powoła,
Jowiszowi się swemu przysłużali,
Tandem za stołem wszyscy zasiadali.
Jedna kolera po drugiey wychodźi,
Zrazu się głowie zda, że wino chłodźi,
Ale za drugą i trzećią się grzeie,
Jeden się marszczy, a drugi się śmieie.
Tak właśnie, iak też na naszych obiadach,
Przy winnych owych lub mądrych bieśiadach.
Pozagrzywali czupryny bogowie,
J w nieśmiertelney iuż się kręći głowie.
Zwyczayna Panom swoię sławę lubić,
Z swoiey się mocy i przymiotow chlubić.

Toż i bogowie piiani czynili,
J niezmiernie śię z ſztuk ſwoich chwalili.
Mars ſwą potęgę rozważa na woynie,
Jako narody wywraca; i hoynie
Tu i *Herkules* wymawia, co robił;
Apollo iako świat naſz uozdobił;
Tandem Boreaſz, pierwſzy miedzy wiatry,
Krzyknie: A ia co? ktory łamać tatry
Mogłbym, iam to ieſt od *Marſa* mocnieyſzy,
Bo kiedy wſtanie wicher potężnieyſzy,
Bitwa uſtaie; Ja *Neptunem* trząſę,
Kiedy zaś źiemię zębem ſwym ukąſzę,
Laſy i wieże łamię iako trzaſki.
Słonie w tym czaśie, maiąc to za fraſzki,
Uśmiechnie na to śię, i tak odpowi,
Chlubnemu wiatru zbyt *Boreaſzowi:*
Prawda, że twoie *Boreaſzu* pyſki,
Częſto turbuią źiemi okrąg nizki;
Aleć dźiś większą ſwą śiłę ukażę.
Boreaſz bierze to za ſwą urazę,
W dyſputę, w ſwary, aż prawie do zwady
Zaſzli. Aż potym urosły zakłady.
Słońce tak rzecze: widźiſz człeka tego,
(Wyyrzawſzy oknem z Nieba wyſokiego)
Widźiſz co w płaſzczu, het idźie po źiemi,
Otoż, kto zrzući płaſzcz śiłami ſwemi
Z nas pielgrzymowi, ten z nas dwoch śilnieyſzy,
J w ſwych przymiotach będźie to sławnieyſzy.
Przyiął *Boreaſz* zakład ow od słońca,
Jowiſz im przećiął ręce; Każdy końca

Pilno

Pilno uważa. *Boreaſz* dąć zacznie, (cznie,
Pielgrzym wiatr czuiąc, płaſzcz przyćiſka zna-
Kiedy zaś wſzyſtkie śiły wiatr wywiia,
Pielgrzym śię cały w płaſzcz mocno uwiia.
Na koniec gdy śię wicher zbyt naſrożył,
Pielgrzym na źiemi w płaſzczu śię położył,
Ze mu ze wſzyſtką mocą nie mogł wadźić
Boreaſz, płaſzcza zdiąć, ani poradźić.
Już w poł *Boreaſz* przegrał zakład ſprawy,
Dopiero *Febus*, dźielność ſwoiey sławy
Chcąc ſam pokazać, bogom zgromadzonym,
Swoim promieniem dotknie pozłoconym
Pielgrzyma: Aż on z źiemi iuż powſtaie;
A kiedy ćiepła moy *Febus* dodaie,
Człek śię rozpina, gdy słońce w upale,
Pielgrzym iuż z śiebie płaſzcz zdeymuie cale.
Wygrało Słońce, prym przed wiatrem wźięło,
Ze, co wiatr niemogł, płaſzcz z pielgrzyma zdięło.
To bayka; To zaś prawda oczywiſta,
Ze nie dokaże moc nigdy śierdźiſta,
I moc tyrańſka, i śiła złośliwa,
Co w nas łagodność i dobroć życzliwa.
Dmii, iak *Boreaſz*, hałaſu narobiſz,
Lecz nie dokażeſz, dobrego nie zrobiſz.
Ale promieńmi kto łaſkawie świeći,
Ten posłuſzeńſtwo w ſercach ludzkich nieći.

Dwanaſta.

PODAGRA i PAIĄK.

Conſilium mutare, Prudentis eſt.

POdagra teraz to choraba Pańſka,
W bolu wiczwirna, a zawſze pogańſka,
Przedtym tułała śię pomiędzy chłopy,
Lecz wypędzona ieſt zpod chłopſkiey ſzopy.
Ztamtąd wyſzedſzy, wygnana narzyka,
Alić Paiąka na drodze potyka.
Czołem wprzod czołem obay śię witaią,
J wzaiem dokąd? i zkąd? śię pytaią.
Podagra mowi: wiedźieć maſz po troſzy,
Zem ia ieſt corka wſzelakiey rozkoſzy.
Bachus mię zpłodźił, *Wenus* urodźiła,
Abym ſwym bolem tym w nogach ſzkodźiła,
Ktorzy *Wenery* nazbyt zażywaią,
J winem częſto śię też upiiaią.
Nie uważaiąc iednak mego rodu,
Wlazłam do chłopa i chałupy ſmrodu.
Ledwo mu pocznę parzyć bolem nogi,
Moy chłop wezwawſzy darmo w pomoc bogi,
W gnoy po kolana wlazł muzyk ſmrodliwy,
J poty deptał mię owen złośliwy,
Zem ztamtąd ućiec czym prędzey muśiała,
Ztamtąd wędruię, iakom powiedźiała.
Paiąk zaś rzecze: A ia zaś przećiwnie,
Z cnego Pałacu wygnanymem dźiwnie.
Więſz, iaka moia wyborna robota,
Jaka do teyże roboty ochota;

Zadne u ludźi nayćienſze przędźiwa,
Nie doydą moiey paięczyny dźiwa.
Z tym ia towarem popiſać śię chćiałem,
W Pańſkim Pałacu warſztat rozpinałem.
Ledwo na ukaz memu iego Mośći,
Dobyłem przędzy ze ſwoich wnętrznośći,
Alić zuchwały iakiś pokoiowy,
Z robotą warſztat potargał gotowy;
Zmiotł wſzyſtko, i mnie wypędźił on z domu!
Choćiem, iako ty, nie ſzkodźił nikomu.
Jak ty z chałupy, ia idę z Pałacu,
Obay nie mamy do mieſzkania placu.
Tobie chałupa, a mnie ſzkodzą mury,
Tak ſą przećiwne naſze awantury.
A w tym Podagra rzecze paiąkowi:
Radę odmienić, podczas człowiekowi
Dobrze, i my też mieniaymy śię ładnie;
Ja śię u Pana wzdy pożywie ſnadnie,
A ty Paiąku w Warſztaćie i ſtroiu,
Łatwo u chłopa doſtąpiſz pokoiu.
J tak śię ſtało, i tak dotąd dźieie,
Obuch zamysły wyſzły i nadźieie.
Skoro Podagra wzdy ukąśi Pana,
W pierzyny wiie nogi po kolana,
J pieśći śię z nią. A Paiąk gdy robi
Swe Paięczyny, chłopſkie śćiany zdobi.

Trzynaſta.
WILK KON i LIS.

Conſilia Conſiliis fruſtrantur.
Quam quisque novit artem, in hac ſe exerceat.

KOń, ktory Pańſkiey ſtayni czynił sławę,
Był raz na wioſnę puſzczony na trawę.
Koń był wypasły w źimie na obroku,
Koń w ſamey porze, i o piątym roku.
Pryſka na czarnym moy zrzebiec korzeniu,
Naypięknieyſzemu rowna śię ztworzeniu.
Kiedy delicye takie ſobie płodźi,
Lis, frant z Natury, do niego przychodźi.
A ta wizyta na to tylko była,
Zeby Liśica konia opatrzyła,
Czy ſyt? Radby był moy śię Lis pożywił
Na koniu owym, ktoremu śię dźiwił.
Poznał koń franta, z oczu tego czyta
Zdradę. Kiedy śię Lis o zdrowie pyta?
Koń mu odpowi, słabym barzo tonem:
Ze w nodze on ieſt bolem nawiedzonem.
Lis mowi: Jam ći śię nie promowował
Na Cyrulictwa, anim terminował
Nigdźie; Ale znam onego Cyrulika;
Ledwo nie rzekę całego medyka;
Tenby zawſtydźił wſzyſtkie konowały,
Ani śię ludźieby z nim nie zrownały.
Jeſt to Wilk prawda, ale wilk poczćiwy,
Kobyley ſkory, iak żywo niechćiwy;
Już nie iednego konia on kurował,
J iak Doktorzy zwykli, tak ſalwował.

Jeże-

Jeżeli zechceſz? iać go przyprowadzę,
Wſzak ni on, ni ia tym to nie zawadzę.
Koń pomyśliwſzy, rzecze: barzo chętnie;
A Lis rozumi, że wygrał wykrętnie;
Bieży do laſu tam o ſtai kilka,
J informuie należyćie Wilka,
Oraz śię z wilkiem o część konia zgadza,
Tak ſtawa kontrakt, a Lis przyprowadza
Wilka do konia, sławnego Doktora;
Wilk śię wnet pyta: ktora noga chora?
Koń wyćiągnawſzy niby chora nogę:
Ta ieſt, co na nią naſtąpić nie mogę.
Wilk mniema pulſow pomacać zębami.
Ale gotowy koń, oba nogami
Wierzgnie, i chluśnie tak potężnie wilka
W pyſk, aż mu zębow wylećiało kilka,
Potym odſkoczył rzyzwo i obrotnie,
J ſuſy robił, rozśmiawſzy śię, lotnie.
A Wilk rachuiąc ſwe po źiemi zęby,
Tak z ukrwawioney wyiąc, mowił: gęby,
Dobrze to na mnie, mnie ztworzył rzeźnikiem
Bog, a ia głupi chćiał bydź cyrulikiem.
Patrz iak na franta záwſze śię frant znaydźie,
Dobrze kto ſztuką, i na ſztukę zaydźie;
Rozum na rozum, i głowa na głowę,
Bywaią rady na rady gotowe.
Potym rzemiosła każdy pilnuy ſwego,
Nie podeym ſzaſzku pola legawego.
Kto wſzyſtko mowi: że wſzyſtko rozumi,
We wſzyſtkim Błazen, ten i nic nie umi.

Czter-

Czternasta.

WROBEL i KOT.

Mores (ni in melius) non muta.

RAz wychowany Wrobel miedzy ſtrzechę,
Wielką miał z pianych muzykow poćiechę,
Kiedy śię z karczmy do dom powracali,
J dźiwne figle piani wyſtraiali.
To śię Wroblowi memu podobało,
J upić śię mu iak chłopu zachćiało.
Ekſaminuie, iako warzą piwo,
Nie wielkie mu śię takie zdało dźiwo.
Doſtał ięczmienia, w ſkorupę go wrzućił,
Z chmielem przyprawił, że w piwo obrućił
Swoy war, iak owen Piwowar rozumiał;
Napił śię z tego, i zaraz zaſzumiał.
Hey! hey! wykrzyka: iuż śię Wrobel tacza,
Wala po źiemi, iak piany przewraca.
Tandem po wſzyſtkich i ſkokach i hukach,
J iak naylepſzych piiakow to ſztukach,
Rzućił śię Wrobel zmorzony na źiemi,
Skrzydła rozłożył, iak miedzy pianemi
Bywa, i zaſnął niby na ulicy.
Widźi to moy Kot, co Wroble kaliczy,
A gdy zmyślonym ſnem Pan Wrobel chrapi,
Porwie go za łeb Kot, i zdradą łapi.
Wytrzeźwiał zaraz Wrobel moy od ſtrachu,
Radby śię widźiał wyſoko na dachu,
Na ktorym pewnie bezpieczniey on śiada,
Lecz darmo. Taki koncept mu przypada:
Pro-

Prośi wprzod nizko prawie z płaczem kota,
(Do czego piana nie zwodźi ochota)
Zmiłuy śię, day czas, że aż wyſzumieię;
Darmo, Kot tylko z łez śię iego śmieie,
Mowiąc: iać prawda iadam częſto ptaki,
Lecz nie trafiło iadać mi piiaki.
Wrobel mu rzecze: Więc umrzeć potrzeba,
Tak to piiakow karzą częſto nieba;
Lecz wiedz o koćie, żem znał Oyca twego,
Ktory żywota tak był pobożnego,
Ze nigdy nie iadł złapaney zwierzyny,
Poki paćierza nie zmowił, z przyczyny
Tey, i ty Koćie, zmow paćierz nabożnie,
Nim mię zieſz. Nad tym myśli kotuś rożnie,
Potym on na to dźieło mu pozwala,
J łapki zkłada. Leży Wrobel zdala,
Potym wźiąwſzy czas, lotem ſwym ućieka;
A Kot śię wſtydźi, tak głupi narzeka:
Ho! odrwiłeś mię, ty pogańſki ſynu,
Pod nabożnego dźiś pretekſtem czynu;
Nie modliłem śię, i modlić nie będę,
Kiedy hultaiow takich wzdy nabędę.
A Wrobel ſobie latać i uwiiać,
J ia śię też rzekł: nie będę upiiać.
Sztuk, co nie umieſz, nigdy nie dokazuy;
Ni czymeś nie ieſt, ty śię nie pokazuy.
A ty bądź kontent z ſtaremi zwyczaiami,
Ni za nowemi nie biegay ſztukami.

Pię-

Piętnasta.
KSIĄZĘ i LEW MALOWANY.

Quæcunque fato eveniunt, & si præmeditata non vitantur.

KSiążę, Pan wielki, miał raz iedynaka,
Mniemał, że śię szczęść uchwyćił u haka.
Z iedynakami i chłopi śię pieszczą,
By ich nie tykać same baby wrzeszczą;
A nuż dopiero, co to Pan i Kśiążę
Z potomstwem robi, pisać nie nadążę.
Skoro mu tedy ow śię syn urodźił,
Do Astrologa, ktory ludźi zwodźił,
Udał śię, każąc, aby prognostyku
(W ktorych zawodu bywa i bez liku)
Dobył, co z Synem stać śię iego może?
W iaką Fortunę Niebo go wzpomoże?
Wźiąwszy Dźiećięćia imię i tytuły,
Astrolog, kryśli na karćie cyrkuły;
A potym z strachem Kśiążęćia przestrzeże:
Niech ta dźiećina Lwa śię tylko strzeże,
Wszystko mu dobre gwiazdy obiecuią,
Tylko, śię Lwa strzedz złego, przykazuią.
Kśiążę uwierzył, iako prorokowi;
Alem zapomniał, że Astrologowi
Zdało śię, aby do dwudźiestu tylo
Lat, strzedz ode lwa, syna iego było.
Ten tedy oćiec o syna troskliwy,
Chcący przypadek taki nieszczęśliwy
Odwroćić, w sobie tak iuż konkluduie:
Wyniść z Pałacu krokiem zakazuie.

Pałac obſzerny dla niego buduią,
W ozdoby wſzyſtkie śćiany adornuią,
Zeby znośnieyſze uczynić więźienie,
Wſzyſtkie zprowadza rozkoſz zgromadzenie.
Gdy dorosł Panicz, łatwo śię dowiedźiał,
Za co w poczćiwym ſwym więźieniu śiedźiał.
Dźiwnie go zatym teskno w owym było
Zamknięćiu, że śię wyniść nie godźiło.
Tego kśiążątka naywiękſze kochanie
W łowach zaś było, iedne polowanie
Z natury kochał, ztąd było nayćięży,
Siedźieć bez łowow, i to go ćiemięży,
W takich teſknotach dwudźieſtu doraſta
Lat Kśiążę, nigdy nie wyſzedſzy z Miaſta.
Sliczne obićia w tym pałacu były,
Ktore Kśiążęćia młodego ćieſzyły.
Na tych ſzpalerach wyſzywane łowy,
Do ktorych kśięćia był umysł gotowy.
Między rożnemi co ie wyrabiano,
J Lwa ſrogiego na obićiu ſzczwano.
Kśiążę wiedząc ſwey teſknicy przyczynę,
Kładąc zaś na Lwa ſwoich zamknięc winę,
Rozgniewawſzy śię na lwa nieuważnie;
Choć malowanyś, Lwie, niechay ćię draźnie,
Tyś brzydkie zwierze, okazya inego
Więźienia, rzecze: W tym obićianego
Lwa pięśćią Panicz uderzył ſtraſzliwie,
A ſam śię o ćwiek ranił nieſzczęśliwie,
Ktory był oſtry obićiem pokryty,
Od tey to rany był kśiążę zabity.

Tak

Tak Pan BOG ludzkie ćiekawośći karze,
Kiedy wierzemy, co powiedzą łgarze,
Aſtrologowie. O gwiazdy nie baday,
Tylko przed Boſka opatrznośćią paday;
Niech czyni, co chce, przyydźie czaſu ſwego,
Zle czyli dobrze? wſzyſtko w chwałę iego.
Toż i Poećie śię *Eſchyleſowi*
Trafiło. Jemu też raz wieſzczek powi:
Aby dla żyćia ſwego przedłużenia,
Strzegł śię wſzelkiego na świećie ſklepienia.
Głupi Poeta z miaſt śię wyprowadźił,
Zeby ſklepienie, i duch mu nie wadźił.
W ſzczyrnym żył polu, i ſypiał na łąkach,
Przy złych komorach, iadowitych bąkach.
Łyſy zaś on był, gdy bez czapki śiedźi,
Przypadek ſtraſzny przećię go nawiedźi:
Orzeł nie mogſzy zieść żołwia inaczy,
Na głowę łyſą iego rozbić raczy,
Mniemaiąc, że to był kawalec ſkały;
Tak od żołwiowey zginął lubo mały
Zklepizny. Co śię bał w Mieśćie sklepienia,
Nie uſzedł w polu Boga przeznaczenia.

Szeſnaſta.

LICHWIARZ i KOT MORZKI.

Avarus mille modis cruciatur.

JUż też ta nie ieſt Bayka, wierzyć proſzę,
Lecz Hyſtorya, ktorą ći przynoſzę:
Był ieden lichwiarz i ſkępiec tak ſtraſzny,
Zebyś rozumiał, że był *Judaſz* właſny;

To ieſt: żeby był przedał Pana BOGA,
Taka w nim złota żądza była ſroga.
Nazbierał Dźięgow. Co nie miał nazbierać,
Kiedy od głodu ledwo nie umierać
Wolał, niż wydać groſz ieden naymnieyſzy,
Oſzukać, odrwić, zaś nayſpoſobnieyſzy.
W domu nie pytay chłopca, czy kucharki,
Sam ſtał za wſzyſtko, za wſzelkie ſzafarki.
Pies zdechł na kuchni, ani garka pono,
Bo ani w piecu, ni w kuchni palono.
Ktoś mu w prowizyi, czy w prezenćie, Kota
Morzkiego to dał. Ta małpa niecnota,
Zawſze przed Panem ſwoim zamyślonem,
Figle ſtroiła łapą i ogonem.
Przećię ią karmił lepiey, niż śię pono,
J na łańcuſzku chował ią zamknioną.
W izbie poſadzkę miał zaś marmurową,
Na ktorey ſtarą monetę i nową
W złoćie probował, o źiemie rzucaiąc
Dukaty, *Duple*, z dźwięku ie poznaiąc.
Patrzył Kot Morzki pilnym okiem na to,
Co lichwiarz robił z ową ludzką płatą.
Raz gdy otwarte zoſtawiwſzy ſkrzynie,
Wyſzedł na miaſto, w ſwoich ſpraw przyczynie;
Kot śię z łańcuſzka ſwego iakoś zmyka,
J do pieniężney ſkrzyni śię przymyka,
Pomniąc, iako Pan rzucał i probował
Pieniądze złote, ktore pilno chował.
Bierze *Duplony* i z okna zruca ie,
A tym to ſamym ludźiom on znać daie,

Ze na ulicy wſzyſcy śię zbiegaią,
J o pieniądze te śię zabiiaią.
A kot śię ćieſzy, i zruca tym więcy,
Ze kilka zrzućił czerwonych tyśięcy.
Co śię tam z Panem mym Lichwiarzem dźiało,
Kiedy ſąśiedztwo o tym mu znać dało,
Łatwo to poiąć; i śiebie i Kota
Mało nie zabił ow ſkępiec ſromota.
Tak widźiſz zawſze mowią: *male parta*
Jdą do Diabła (politycznie Czarta)
Co kot rozſypał, to krewni roztrwonią,
J twego ſkępſtwa rozrzutni dogonia.
Ty dla nich pośćiſz, i cały rok ſuſzyſz,
Jako gadźiny *dukata* nie ruſzyſz,
A oni za ćię po śmierći twey piią,
A miaſto Dzwonow, w kieliſzki ći biią.

Siedmnaſta.

O S I E Ł.

Quæ nocent, docent.

BYł Ośieł ieden u Pana iednego,
Ale, co rzadka, rozumu dobrego,
Ośieł iako Lis frant, (a to nie bayka)
Ani śię tknęła nigdy go nahayka.
Pan tego Osła ſolą to handlował,
J ſolą Osła zwyczaynie ładował.
Ze wśi zaś ſwoiey, co była uboga,
Przez brod i wodę ſzła do Miaſta droga,
J przez tę wodę Osła ładownego
Z ſolą Pan pędźił, do handlu ſwoiego.

Raz

Raz śię moy Ośieł potknął napoł w wodźie,
Beczki zanurzył, w tym więkſzey przygodźie,
A niżeli wſtał, ſol wſzyſtka zpłynęła,
J zyſku tego nadźieia zginęła.
Ośieł powſtaie, alić lżey osłowi,
Dobrze upadać w wodźie, ſobie powi:
Choćiaż wźiął kiiem, nie dbał nic na plagi,
Ale gdy przyſzło, nowe ſoli wagi
Nośić przez wodę, znowu śię położył,
J ćiężar w wodźie rozpłyniony złożył.
Było to kilka razy, że śię w wodźie
Kładł z ſolą Ośieł, w wielkiey Pana ſzkodźie.
Poznał frantowſtwo Pan; domślny ośle,
Już ćię, rzekł: z ſolą więcey ia nie poślę.
Naładował go wańtuchami z wełną,
Ktorey na grzbiećie aż nad uſzy pełno.
Ośieł mniemaiąc, że śię z wełną ſtanie,
Co z ſolą, znawia ſwoie pokładanie;
Aleć gdy z wody z ſwym ćiężarem wſtaie,
Daleko więkſzy na grzbiećie doznaie.
Bo śię ta wełna tak wody napiła,
Że franta Osła o źiemię zwaliła,
Ośieł na rozum bierze w dobrey radźie,
J iuż śię więcey w tey wodźie nie kładźie.
O iakiś mędrſzy, Ośle przyiaćielu!
Nad śiłu ludźi, i nad mędrzcow wielu;
Co ich przypadki, ni ſwoie przykłady
Do lepſzey nigdy nie przywiodą rady.
Ztąd chłop ow mowił, napiwſzy śię zrana:
Mędrſza kobyła ieſt od mego Pana,

Co raz ulgnęła w błoćie, aż po ſzyię,
Za co ią tylko ia raz kiiem biię,
Zawſze ominie fatalną kałużę,
A moy Pan, choć go plagi nieraz duże
U moiey żony w poćiemku potkały,
Przećię śię wraca w zaloty zuchwały.

Ośmnaſta.

ZOŁW i ZAIĄC.

Feſtina lente.

BAymy iuż teraz o zawodźie sławnym,
Ktory śię trafił o czaśie niedawnym;
Czyli też dawnym? nie ma nic do tego,
Czy bayka młoda, czyli roku ſwego?
Pewnie, że sławny ten to był zaś zawod,
Na ktorym zaiąc z żołwiem był śię zawiodł.
Taka śię rzecz ma: Jegomość Pan Zaiąc
W rozkoſzy będąc, i ſwe wczaſy maiąc,
Zołwia natrafił, ktory ſwą ſkorupę
Krotkiemi nogi dźwigał i chałupę.
Nuż Zaiąc w śmiechy z Zołwia nieboraka;
W wielkiey by *Polszcze* mowiono: pokraka;
Ale na *Ruśi* mowią: napaść z *Litwy*,
Z ktorey wychodzą poiedynkow bitwy.
Smieie śię tedy Zaiąc do rozpuku,
Pyta: ieźli nie zażywa kańczuku
W drodze, gdy biega? Markotno Zołwiowi,
Na te żarczyki Zaiącowi powi:
Wieſz co Zaiącze? Jako mię ty widźisz
Leniwym, i tak nad tym śiła brydźiſz;

Ja chcę dźiś puśćić o zakład w zawody
Z tobą, i Sędźiow chcę mieć na dowody.
Zaiąc śię z śmiechu małoṅie pukł na to,
Ty ze mną w zawod Beſtyo parchato?
Dobrze. Wźiął zakład, i pobiegł po ſędźie;
Każdy śię śmieie, co to z tego będźie?
Bieg wymierzono, i kres naznaczono,
Głowę kapuſty w zakład zawieſzono.
Zaiąc zuchwały, gdy żołw zawod puśćił,
Poſzedł ſpać w ſtronę, i uſzy opuśćił;
Tylko ſobie znać i obudźić każe,
Gdy śię przed słupem żołw chudak pokaże.
Zołw iako może, iak idźie tak idźie;
A Zaiąc chrapi w wielkim zołwia wſtydźie.
Aż kiedy iuż Zołw niedaleko kreſa,
Porwie śię Zaiąc na kſztałt lotu bieſa,
Lecz ieſzcze ſzydząc, nie wćiąż, ale w koło
Biega, i kluczy do mety na koło,
Lecz tak śię uniosł, i pono użianął,
Ze Zołw u kreſu, (wygrał zawod) ſtanął.
Nie waż Człowiecze ty lekce nikogo,
Dawid Olbrzyma, machynę tak ſrogą
Kamyczkiem zabił. Statek trwałey pracy
Odbiera zyſki, i wygraie płacy.
Dawne po *Polsku*, *tureckie* przysłowie:
Jch Ceſarz ſzczuie Zaiące na krowie.
Nie maſz na świećie nic ludźiom trudnego,
J że zwyćiężyć, chlubcę zuchwałego.

Dźiewiętnasta
SŁONCA WESELE i ZABY.
Diris devota progenies diri.

TYran śię żenił w iakim kraiu kędyś,
Ludźie weselił po karczmach i wszędyś.
Ale inaczey Filozof rozumiał,
Ktory to więcey, niż pospolstwo, umiał,
J taką Baykę pospolstwu powiedźiał,
Bo śię na rzeczach znał dobrze, i wiedźiał.
Raz prawi: słońce, ow Bożek ognisty,
Będąc od strzały rannym promienisty,
To iest miłośney, ktorą w sercu nośił,
Wesele z *Tetys* Boginią ogłośił.
Wszystkie zwierzęta, i ptacy, i ryby,
Radowały śię, same pono grzyby.
Ale zaś żaby iedne, z przyczyn wiela,
Nie weseliły z tego śię wesela.
Pytane czemu? Temu, bo gorące
Dość nam dokucza, choćiaż iedne słońce,
A gdy małżeństwem dźieći swe rozpłodźi,
Niepochybnie nam ta mnogość zaszkodźi.
Tak śiłu słończąt bagniska wysusza,
A żaby zdychać bez swey wody muszą.
Nie źle to żaby na żaby mowiły,
Dość złego ieden, nuż śiła, sądźiły,
Ach! gdyby kiedy złe Tyranow plemie
Zginęło, byłyby szczęśliwe źiemie.

Dwudźiesta.
FORTUNA i CZŁOWIEK NIE-WDZIĘCZNY.

Prospera sibi quisque vendicat.

FOrtuna Człeka sobie upartrzyła,
Jakby za sługę przyſtała, z niem żyła,
Czego śię tylko tknie, za swą robotą,
Jak *Midasowi* obraca śię w złoto.
Od szpilek, ktore przedawał z początku,
Przyszedł do zysku takiego i wźiątku,
Ze bez żadnego figla i wykrętu,
Przyszedł handlować on aż do okrętu.
Ktorym tak dźiwnie kupiec trafikuie,
J z nawalnośći morzkich tryumfuie,
Ze ani wiatry, skały, piaski, haki;
Ztraty kupieckiey, i ruiny znaki;
Nigdy przez śiła lat kupca nie tknęły,
Ni od towarow myta iego wźięły.
Handel szczęśliwy kredytu nabawił,
Po wszystkich miastach moy śię kupiec wsławił,
Ze wprzod towary, a potym i złoto,
Skrzynie i kramy napełniły kwotą.
Wierni mu byli iego faktorowie,
Bankrutu nie znał, szczęśliwym śię zowie.
Nie był z Natury skąpym i zmindakiem,
Jako zwyczaynie zyski czynią takiem.
Swą Kamienicę w szpalery ustroił,
Sąśiady karmił, przyiaćiele poił,

Obiad miał codźień, iakoby wesele,
Zwierzyny pełno, nuż czeladźi wiele,
Myślistwo, staynia Pańskiey śię rowniała,
Ba Prowincya rownego nie miała.
Jednym on zazdrość, drugim zadumienie
Czynił, przez swoie takie dobre mienie.
Raz też przyiaćiel ieden dobry iego,
Przyszedł z wizytą poranną do niego.
Przywitawszy go; była z ćiekawośći;
Czym też on przyszedł do tey obfitośći?
Kupiec zuchwały odpowi mu z dumu:
Wszystko pochodźi to z mego rozumu,
Ze umiem handel, gdźie kupić wiem i co,
Doyrzę każdego, iakbym chodźił z świcą,
Zgoła iednemum sobie wszystko winien,
Anim dźiękować nikomu powinien.
Usłyszała to Fortuna, bo blizko
Zawsze go była; postawię ćię nizko,
Rzecze: pychałku, iakom wystawiła,
Nie iednegom ia durnia poniżyła,
Ktory dobry był sobie przypisował,
A nie Fortunie za dobro dźiękował.
To rzekszy, zaraz poszła precz od niego;
Aż pierwszy okręt rozbiia śię iego;
Drugi zabrali na morzu Korsarze;
W tym go okradli dobr iego szafarze;
Tu znowu Bankrut te nieszczęśćia goni,
Aż wraz moy kupiec iuż w ostatniey toni.
Nie masz intraty żadney, ni przychodu,
Kupiec ledwo iuż nie umiera zgłodu,

J z aksamitu, co miewał kabaty,
Nie wstyda śię iuż na złey sukni łaty.
Zgoła na wszystkim kupcowi zchodźiło;
Gdy go przyiaćiel pyta: co to było?
Że tak zubożał, co za dola wstała?
Odpowi kupiec: Tak Fortuna chćiała.
Widźisz go, iaki; gdy śię dobrze dźieie,
J skutek same przechodźi nadźieie,
To rozumowi swemu wszystko nada;
A kiedy zaś źle, na Fortunę zkłada.
Żydźie, rzekł ieden: te masz piękne dźićie.
Bom tak chćiał, rzekł żyd: iak śię domyślićie.
Ale te znowu szpetne dźiećie, rzecze:
Bo Pan BOG tąk chćiał. Ja śię mu nie zprzecze.

Dwudźiesta i pierwsza.

BABA w NOWYM KOZUCHU.

Prospera sibi quisque vendicat.

POmiedzy Bayki Hystorye miszać,
Gdy co lepszego nie trafi śię pisać,
J mnie śię godźi. Otoż tedy Baba,
Tak na rozumie, iak na ćiele słaba,
Kożuszek nowy raz zprawiła sobie,
J nie chodźiła w tey nowey ozdobie,
Aż go chowała od wielkiego Swięta,
Dopiero była w ow czas suknia wźięta.
Nieszpor śpiewano na ow czas w kośćiele,
(J na nieszporze ludźi iest nie wiele,)
Tak śię trafiło, że zaczęto śpiewać
Magnificat, gdy każdy śię dobywać

Zwykł, w ławce wſtawać. Baba wtey wchodźi,
J głupia ſobie te myśli rozwodźi:
Pewnie dla mego kożucha ći wſtaia,
J moiey nowey ſukni honor daia.
Więc od iednego do drugiego idźie,
J niby prz ſwym tak mowiła wſtydźie:
Siedź Waſzeć, tylkoć ten kożuch koſztuię
Złotych kilkoro, każdy śię dźiwuie,
Każdy śię śmieie ;
Tak będą i z ćiebie,
Kiedy nad zamiar będźieſz nośił śiebie.

Dwudźieſta i druga.

MOC KTORĄ MAIĄ BAYKI U POSPOLSTWA.

Et partem veri Fabula ſemper habet.

W *Atenach* była to Rzeczpoſpolita,
W *Grecyi* Państwie barzo znamienita,
Ktorą Krol *Filip* podbić knował w głowie,
(Jak myślą zawſze i teraz Krolowie)
Był tam zwyczay ten: że ſtała na rynku
Katedra, a kto przywieść do uczynku
Mieyſkie Poſpolſtwo zamyślał iakiego,
Tedy go zwołał do słuchania ſwego,
J w tey katedrze, na kſztałt kaznodźieie,
Perorował im, i wywodźił dźieie.
Jeden Orator (Imienia nie pomnie)
Ktory poczćiwie żył tamże i ſkromnie,
Widząc Oyczyznę ſwoię niebezpieczną;
Jako *Filipa*, zdradę nam ſtateczną,

Na

Na rynek ludźie pod katedrę woła,
Tam im odkrywa, co rozumiał zgoła.
Alić poznaie z wielkim swoim smutkiem,
Że słowa iego cale nie są z skutkiem.
Jedni źiewaią, rzadko go kto słucha,
Ten szepce, a ten nadstawuie ucha,
Ci się na chłopcow figle obźieraią,
A drudzy z niemi ledwo nie igraią.
Mowcy markotno; Już głosu dobywa,
J krasomowskich wszystkich sztuk zażywa,
Bogow przytacza, dźieie i przykłady
Umarłych, do swey przywoływa rady.
Krzyczy i wrzeszczy, ale na wiatr słowa
Puszcza, daremnie poći mu się głowa.
Durne pospolstwo tego nie uważa,
Co Oratora śmiertelnie uraża.
Ale mu koncept w ten moment przychodźi,
Głos i słow zmieni, i tak im rozwodźi:
Raz mowi *Ceres* wźięła z sobą społkę
W drogę, węgorza, i małą iaskołkę.
Bogini, Ryba, i Ptaszek iak idą
Tak idą, aż też nad rzeką przynidą.
Węgorz w pław poszedł, ta zaś przelećiała.
Krzyknie pospolstwo: Jakże przeiechała
Ceres Bogini? Aż Orator powie:
O nieuważni słuchacze, durniowie!
Jak przeiechała *Ceres?* się pytaćie:
A co *Philippus* wam zrobi, nie dbaćie;
Kiedy wam rzeczy mowiłem poważne,
Nie słuchaliśćie, iakby nieuważne.

Gdy wam durnice i Bayki przynoſzę,
Wnet audyencyą u was ia uproſzę.
J tak ich przywiodł, że go więc słuchali,
J należyćie Radę *Status* brali.
Bayka śię zda bydź z poczatku ladaco,
Lecz gdy wywiedźie, i przytoczy na co,
Zawſze u Mądrych ieſt za Oratora,
Ale złey ſprawy ſtanie za Cenſora.
Takimi bayki i *Ezop* śię wsławił,
J nie ieden nią mędrzec, co chćiał, zprawił.

Dwudźieſta i Trzećia.

BIAŁAGŁOWA i SEKRET.

Vinum & mulieres ſunt inimici ſecreti.

SAlomon mądry, ktory wſzyſtko wiedźiał,
O Białogłowach tak niegdy powiedźiał:
Że ſekretowi (z doświadczenia wiele)
Wino z niewiaſtą, ſą nieprzyiaćiele.
Kto śię upiie, ſam nie wie co baie,
A białagłowa i trzeźwa nie taie
Nic, albo rzadko. Boć ia znam zaś drugie,
Ktore ięzyki wzdy nie maia długie,
Ale to *paſſim* wypowiedźieć rady;
Czyli z płochośći, czy z gniewu i zwady.
Jeden iegomość chćiał, Swoiey ieymośći
W tym to ſekrećie doznać ſtateczności.
Jdąc ſpać z Zoną wźiął iaie kokoſze,
J o Połnocy krzyknie: żono znoſzę!
O to ſam iaie, ktorem zniosł dopiero,
A bole ćierpię, iak ćięty śiekierą.

Po-

Porwie śię żona i woła: A to co?
Widźi te iaie, nie wie iaką mocą
To śię tak stało, czyli też przez czary?
Czy też przez Bozkie i ſądy i kary?
Mąż w tym iey mowi: moia żono droga,
Ta awantura ieſt mi barzo ſroga,
Ludźie śię ze mnie będą niepochybnie
Jedni śmiać, drudzy palcem niepochlibnie
Zkazywać będą; A przeto ćię proſzę,
Abyś zamilkła, że ia iayca znoſzę.
Niechay te cuda u nas śię zataią,
Niechay nieſzczęśćie wezmie ſwoie iaio.
Zona przyśięga, że w świećie nikomu
O tym nie powi, ni wynieśie z domu.
Ale ledwo dźień, ledwo z łożka wſtała,
Do przyiaćiołki dobrey pobieżała:
A wieſz co kmoſzko? Straſzne śię dźiś rzeczy
Z mym Panem ſtały; Alec wprzod na pieczy
Miey Sekret, abyś to nie powiedźiała
Zywemu człeku, ta przyśiądz muśiała:
Oto moy mąż dźiś zniosł iaie iak kurze,
Przyśięgam na to, nie rozum, że bzdurzę;
Lecz ieſzcze ćię raz ia o Sekret proſzę,
Bobym zginęła, że wſzyſtko roznoſzę.
Drwiſz, rzecze kmoſzka: chćiałażbym ćię zgubić,
Umiem śię i ia też w ſekrećie lubić.
W tym śię rozeſzły. Ledwo nie uduśi
Sekret tę kumę, i bieżyć iuż muśi
Do ſwey ſąśiadki, opowiadać cuda,
Lecz pod ſekretem, rzecz ſwoią tak uda:

Ze

Ze miaſto iaia, co miał znieść iednego,
Trzy powiedźiała, z przyczynku lepſzego.
Jdźie to daley, iedna drugiey baie,
A każda więcey iaiec z nich przydaie,
Lecz pod ſekretu obowiązkiem wielkim;
Aż taieminica ieſt wſzyſtkim i wſzelkim,
Po całym mieśćie, cale rozgłoſzona,
Ale tak dobrze w iaycach rozplodzona,
Ze nim śię zkończył dźień ten do wieczora;
Mowiono: że mąż zniosł ſto iaiec wczora.
Słuchay *Katona*, a ten w przypowieśći
Dwoyga żałował: Raz kiedy niewieśći
Sekret powierzył. A druga załował:
Gdy mogąc lądem, na Morzu żeglował.
J ty Sekretu abyś był bezpieczny,
Nie powierzay go niewieśćie świebieczny.

Dwudźieſta i Czwarta.

PIES CO NOSIŁ MIĘSO PANU.

In damnum Domini ſæpè eſt concordia ſervi.

PAn poiętnego pſa ſobie wyćwiczył,
Jakiego każdy z nasby ſobie życzył;
Ze od Rzeźnika Mięſa ſztuk kawałce
Nośił na karku, zchowane w kobiałce.
Wierny pies Mięſa ani ruſzył w drodze,
Dźiwowali śię tey ſkromności ſrodze
Ludźie, ktora to tak u ludźi rzadka,
Ze Pańſkiey rzeczy nie ruſzyć: ieſt gadka;
Oy częśćiey pewnie i pſa kto wyuczy,
Niż człeka złego, co broi i mruczy.

On

On Pan ſzafarza inſzego nie chował,
Tylko pſa, ktorym on śię posługował.
Ale pſy drudzy, ktorzy cudzym żyły,
Szarpacze ći pſu temu zaſtąpiły.
Pies rzekł: nie moie. A nam co do tego?
Nie pytaią śię winy bogatego;
Czyie to mięſo? my śię nie pytamy,
Co wźiąć możemy, to za naſze mamy.
Pies złożył mięſo do ząb, iak do korda,
Lecz go obſkoczy ſtraſznych Kundlow orda.
Pies był pachołek dobry, ow i z niemi
Podkał śię łepſko zębami ſwoiemi.
Lecz iako mowią, że śiła ieſt złego,
Dwoch na iednego, tam dźieśięć na niego
Biło rozboycow. Nie przelewki widźi,
Kapitulować z niemi śię nie wſtydźi.
Stoyćie Panowie, podźmy ieno z godą,
(Do czego gwałty ludźie nie przywiodą.)
Podźielmy śię tym, choćiaż z Pańſką ſzkodą,
Mięſem, pśi na to zaraz pozwalaią,
J miedzy śiebie i z niem rozbieraią.
To śię: *te cum pars* nazywa na świećie,
Będęż i ia brał, kiedy wy bierzećie.
Kradnie naſz Pan woyt, kradną i Burmiſtrze,
Panowie, Raycy, kradną iako miſtrze.
A czemuż i ia nie mam śię pożywić?
A przeto i nam nie trzeba śię dźiwić,
Ze ieſt złodźieiow tak na świećie wiele,
Kiedy nayſtarśi kradną wſzyſcy śmiele.

Dwudźiesta i Piąta.

WIEPRZ, KOZA, i BARAN.

Ad ſati imperium qui ſapit, ille ſilet.

Chłop wiozł raz na targ iednym wozem zrana
Wieprza tłustego, Kozę i Barana.
Baran i Koza iak z Natury ćiśi,
Skromnie leżeli, ale Wieprz nad Biſy
Kwiczał iak świnia, i iakby Rzeźnika
Poczuł nad gardłem blizkiego kożika.
Wieprz głuſzył ludźie owe, przestraſzaiąc
Dobrze bydlątka, ſam na gwałt wołaiąc.
Aż chłop mu rzecze: czego brzydka świnio
Wrzeſzczyſz? i czego te drugie nie czynią?
Widźiſz iak ſkromnie w kupie leżą obie,
Jakby w koſzarze zpoczywały ſobie,
Mogłbyś śię od nich ty Bestyo uczyć
Rozumu, a nie tak straſzliwie huczyć.
Aż wieprz mu rzecze: ty maſz za mądrego
Z Kozą Barana, a ia za głupiego;
Gdyby on wiedźiał, co śię z nim dźiś ſtanie,
Wrzeſzczałby i on na Bozkie zkaranie.
Baran rozumi, że wełny pozbędźie,
Koza, że ią kto doić w mieśćie będźie,
Mniemaią, że śię maią czym wykupić;
Ja zaś wiem pewnie, że mię z ſkory łupić
Będą, zakluwſzy, Bo ia wiem że żywy
Na nic śię nie zdam, w mleku, ni w przędźiwy.
Tylko po śmierći pożytek przynioſę,
Dla tego kwicząc, narzekam i proſzę.

Głupiś

Głupiś o wieprze, i każdy człowiecze,
Ktory narzekaſz, gdy ćię na śmierć wlecze
Fatum Bozkiego wyroku i woli;
Mądry co milczy, gdy go rana boli,
Nie odmieniemy nieſzczęśćia i łzami,
Lecz kto ćierpliwy, powiedz, miedzy nami?

Dwudźieſta i Szoſta.

POGRZEB LWICY ZWIERZĄT KROLOWY.

Adulatores peſſimum genus Laudantium.

LWica umarła, zwierzęca Krolowa,
Lew iey mąż płacze, aż go boli głowa,
Jak zaś nad zwyczay tę małżonkę kochał,
Nad zwyczay (ile Lew) ſtraſzliwie ſzlochał.
Chcąc zaś oſtatnią oddać iey usługę,
Pogrzeb naznaczył iey, w czaſy niedługie.
Rozpiſał liſty, pozapraſzał gośći,
Każdy śię kwapi, i mądrzy i prośći
Na pałac biegną, to ieſt: do iaſkini,
Każdy komplement Lwu iak umie czyni,
J iak na dworach to krolewſkich bywa,
Już nietylko słow, łez każdy dobywa;
Choćiaż śię w duchu, iako mowią: śmieie,
Przećię zmyślone łzy w lamenćie leie.
Jedni na krola łzy patrząc, wzdychaią,
Jako kto może, mu śię zdobywaią
Na ceremonie. A gdy śię gotuią,
J iako kto miał iść wprzod? ordynuią,
Jeden frant z zwierząt miał coś na Jelenia,
Czy też krolowi Lwu dla pochlebienia?

Widząc, że Jeleń nie płacze krolowy,
(Jak iey miał płakać, nie przerywam mowy,
Zonę mu ziadła ma niebofzczka Pani,
J z dźiećmi kilko Jeleniowey Łani.)
Widząc to, mowię: owen pochlebniczek,
Ofkarżył przed Lwem iako zaufzniczek;
Przydaiąc ieſzcze, że śię śmiał i ćieſzył,
J z tą nowiną do Krola pośpieſzył.
Salomon mowi: że gniew Krola ſtraſzny,
A nuż Lwa obraz śmierći ſamey właſny.
Jako? Krol rzecze: Tyś śię śmiać odważył,
Kiedy me ſerce żal tak ćiężki ſmażył,
Nie godnyś tchorzu, aby me pazury
Darły z ćię paſy, i z twoiey to ſkury;
Wilcy chodźćie ſam, ziedzćie tego Błazna,
Niech ma dźiś karę złość tak nieuważna.
Aż Jeleń rzecze: Nayiaśnieyſzy Panie!
Posłuchay mię wprzod, a gniew twoy uſtanie:
Twoia Krolowa święta i wzpaniała,
Kiedym był w drodze, mi śię pokazała;
Rzekła mi: Jdźieſz na moy pogrzeb pono?
Mieyże ode mnie to dźiś zalecono,
Abyś nie płakał, powieſz i Krolowi,
Zem w *Elizeyskich* polach, gdźie mi zdrowi
Niż z mężem było, niech mię nie turbuią
Płaczem, i niech śię o mnie nie fraſuią.
Krol cud! zawoła, cud! cud! wſzyſcy krzyczą,
J nad dawnieyſze baiek cuda liczą.
Krol śię ućieſzył i ukontentował,
A miaſto kary, Jelenia darował

Pię

Pięknym prezentem; czy, iak powiadaią,
Pismem, że go szczwać psy nigdy nie maią.
Praw sny Krolowi, pochlebuy ostrożnie,
Będźiesz w szacunku iak santy przewoźnie,
Kłamstwy, pochlebstwy, wszystkie stoią dwory,
Pięknemi słowy kupuią fawory.
Krol ieden wielki, kiedy go chwalono,
Rzekł: to nieprawda, co mowićie, pono?
Lecz mowćie iednak, bo to słuchać miło,
Choć to nieprawda, co śię mi mowiło.

Dwudźiesta i Siodma.

OSIEŁ i PIES.

Qui nemini præstat officium, huic a nemine præstatur.

POmagać sobie, ratować śię wzaiem,
Jest to przysługa, ktorą sobie daiem.
Gdy przyiaćiela ratuię w potrzebie,
Jakbym ratował ia samego śiebie,
Odda poczćiwy, wzaiemnie odsłuży;
Ale iuż o tym nie szerżmy śię dłuży;
Patrzmy iak Ośieł podrwił nieużyty,
J swoią własną winą był zabity.
Jeden to Człowiek miał to tego Osła,
Ktory chcąc, aby intrata mu rosła,
Z swoim towarem osła ładownego
Szedł, i prowadźił do miasta blizkiego.
Wźiął w drogę i psa z zębami i z śiłą,
Wszystkim piechoto iść trzem trzeba było.
Więc Pan uszedszy mil kilka w tey sprawie,
Stanął zmorzony, i zasnął na trawie,

A nie rozśiodłał osła zpod ćiężaru,
Bo ćiężko było w tym balu towaru.
Ośieł śię weźmie z apetytem trawy,
Nieprzebieraiąc, iako zwykł, w potrawy
Pilno śię karmi. Jeść śię też zachćiało
J psu, patrzaiąc na Osła niemało;
Mowi mu tedy: iest tam moy chleb w koszu,
Nachylno mi śię moy Ośle po troszu,
Bez twoiey pracy wyymę go ia sobie.
Ośieł: nie, na to. Pies śię w głowę skrobie,
Znowu mu mowi: Nie słyszyß, mi zda śię.
A Ośieł z gniewem rzecze psu: a zaśię.
Markotno to Psu, nie uważa wzgardy,
J znowu prośi, aż mu Ośieł hardy
Rzecze: nie daiesz mi ieść importunie,
Oto śię chmurzy, i deszcz pewnie lunie,
Ja śię i napaść dla ćiebie nie będę
Mogł, i obiadu i paszy pozbędę;
Poczkay, aż śię Pan odecknie, ma rada,
Ten ći udźieli porcyi z obiada.
Pies ogon pod śię, potrząsnąwszy głową,
Odszedł od osła, za tą durną mową.
Aż w tym momenćie wilk straszny wypada,
Moia Sobaka śmieie śię i rada.
Ośieł Psa woła, na ratunek prośi,
Ale wzaiemnie ten respons odnośi:
Ućiekay Ośle, Pan śię też tym czasem
Obudźi, i dać ratunek z swym wczasem,
A gdy śię zechce wilk przymknąć do gęby,
Wybii mu, iakoś iest kowany, zęby.

Pies

Pies śię nieruſzył, ni obudźił Pana,
Aż wilk ziadł Osła o godźinie zrana.
Służ, ieżeli chceſz, aby ći służono,
Czyń dobrze, aby i tobie czyniono.
Kto nieuczynny, gdy może, dla ludźi,
Do Uczynnośći ku ſobie niewzbudźi.

Dwudźieſta i Oſma.

SŁON i MYSZ.

Sequitur ſuperbos Ultor á tergo Deus.

BYła to myſzka, a co barzo śmiſzna,
Była nadęta tak ſtraſznie i pyſzna,
Ze śię nietylko nad ſwe wynośiła
Myſzy, ale śię naywiękſzym myśliła
Rownać zwierzętom, iakoż miedzy ludźmy,
Tylko z uwagą nad ſtaturą pudźmy:
Zawſze co mali, bywaią czupurni,
A iak po *Polsku* zowią ich: ſą durni.
Ztąd *Rzymian* słowo: nie widać małego
By pokornego,Dryblaſa śmiałego.
A ta raz myſzka w polu myſzkuiaca,
J pożywienia pilno ſzukaiąca,
(Trzeba zaś wiedźieć, że w kraiu, gdźie słonie
Są, ta myſz była) Aż Sułtańſkiey żonie
Jachać tamtędy, na cnym słoniu przyſzło,
Kędy śię myſzce z iamy ſwoiey wyſzło.
Słoń ſzedł okryty haftowanym dekiem,
J był rządzony śiedzącym człowiekiem,
Na ſamym karku, na grzbiećie śiedźiała,
Sułtana kotka i papugę miała.

W tyle ſwey Pani śiedźi Ochmiſtrzyni,
Widźi to myſz i śmięchy ſobie czyni:
Co to za beſtya? idźie na kſztałt wieży,
Nie zegnie kolan, ni Słoń nie pobieży.
Na co śię też zda tak wielkie ztworzenie?
Jakby to lepſze było obćiążenie,
Niż letkość, iaką ia mam z łaſki Boga,
Czym lepſza Beſtya ta ode mnie ſroga?
Ze śćierwa więcey ma, i więcey iada,
Tym większy ćiężar, i większa zawada.
Tak dyſzkuruiąc, myſz śię zamyśliła,
Ze kotka zbiegła, i ią uchwićiła;
Nic nie pomogło, co chwaliła nogi
Swoie u kotki, złey na nią i ſrogi.
Gdybyś śię Myſzko, tam nie zapomniała,
Pyſznemi myśli, ale oglądała,
Tobyś przed kotem iuż była ućiekła;
Do czego pycha nie przywiedźie wśćiekła.

Dwudźieſta i Dźiewiąta.

BOGATY a GŁUPI, UCZONY a UBOGI.

Sapientia eſt theſaurus inviolabilis.

BOgaty głupi, to prawie zwyczayna,
Uczon ubogi, i to też nie tayna;
Ze śię to trafia, i tego probować,
Nam nie potrzeba, ale dyſzkurować:
Co lepiey ludziom? czyli bydź bogatym,
A bez rozumu? czyli mieć dość na tym,
Zeby naukę mieć, a bez pieniędzy,
W eſtymie ludzkiey żyć oraz i w nędzy?
Otoż dyſputę ta bayka rozſtrychnie,
I prawdę znaczno ſamą rzeczą wytchnie. Był

Był w mieśćie Bogacz, czyli to z Rodźicow?
Czy z ſukceſy i innich ſwych dźiedźicow?
Miał śię aż nazbyt dobrze na proſtaka.
Ten z ubogiego szydźił nieboraka,
Ktory ni handlu prowadźił, ni ſzynku,
Ni śię pokazał nigdy on na rynku,
Tylko iako Mol w księgach zawſze śiedźiał,
Mało co on miał, ale śiła wiedźiał.
Każdy go w mieśćie i czćił i ſzanował,
Ale mu rzadko kto co podarował,
A zaś Bogacza, choć kto miał za błazna,
Lecz mu ſzkatuła dała honor ważna.
Przeto ſwym mieniem dobrym on nadęty,
Mniemał, że go czczą, a nie iego ſprzęty.
I tak mądremu mowił ubogiemu:
Mądryś ty widzę, rozumowi twemu
Jać nie wydołam, lecz coż? choć nie zgadam
Twoich taiemnic, przećię lepiey iadam;
Mniey mam kśiąg w domu, ale więcey w skrzyni,
Bibliotekę moię worek czyni;
Ja mam dom cały, ty na piętrze czwartym,
I w pokoiku bez okien otwartym;
Ja ſuknie drogie i co mieśiąc mienię,
Twoie na lato też w źimie odźienie;
Miaſto czeladźi ćień za tobą chodźi;
Jeźli śię braćie, prawdę mowić godźi?
Coć po nauce? Ba co temu miaſtu
Jeſt za pożytek z takich i piętnaſtu?
Kupca, przekupki, pewnie nie zbogaćiſz,
Sentencyami kiedy tylko płaćiſz.

Tak on drwił z niego. Ten zamiaſt uraze,
Rzekł bogaczowi: czas ieden pokaże,
Co potrzebnieyſza ludźiom? Czy nauka,
Czyli Bogactwa? ktorych każdy ſzuka.
J tak śię ſtało. Nieprzyiaćiel przyſzedł,
Mieczem i ogniem puſtoſzyć tam wyſzedł,
Zpalił Browary, aż niemaſz i ſzynku;
Zrabował miaſto, aż trawa na rynku;
Bogaty wſzyſtko, Mądry nic nie ztraćił,
Ni kontrybucyi nikomu nie płaćił.
Bogacz o kiiu i żebranym chlebie
Chodźi, a mędrzec przeniosł śię w potrzebie
Swey do innego miaſta, gdźie znaiomych
Znalazł, i iego nauki wiadomych.
Każdy go przyiął, przytulał i żywił,
Ze śię moy Bogacz ze wſtydem zadźiwił.
Ta naybogatſza ſkrzynia, co ieſt wgłowie,
Jako *Hyſzpańskie* uczy nas przysłowie:
Ze mądra głowa przez ſwoie ſtaranie,
Czy kapeluſza, czy czapki doſtanie.

Trzydźieſta
STRZELEC i WILK.

Auri ſacra fames quo non immortalia cogis pectora!

NIenaſycona bezdenna chćiwośći!
Ktora we wſzyſtkich ſercach ludzkich gośći,
Bodayeś kiedy kolwiek iuż przepadła!
Coś nie iednego łakomego ziadła.
Ta chćiwość, więcey mieć, zawſze uſtawnie
Po wſzyſtkich ſtanach wydaie śię iawnie.

Wię-

Więcey mieć krolestw chcą wielcy Krolowie,
Więcey honoru mądrzy Ministrowie,
Kupcy pieniędzy, handlow i kredytu,
Wszyscy naymnieyśi co lepszego bytu.
Takiegoż Strzelec myśliwy gatunku,
Jako i piiak chćiwy swego trunku,
Wyszedł raz w lasy z strzałami i krusza,
J z pilnym okiem, gdźie śię tylko rusza
Zwierza, oczyma moy Strzelec powodźi,
A ich śladami iako biegły chodźi.
Zoczy wprzod sarnę, wytnie ią wpoł ładnie,
Sarna o źiemię bez duszy upadnie,
To raz. Aż Jeleń, i do niego strzela,
Tak, że Jelenia strzała nieminęła.
Jeleń i sarna, byłaby drugiego
Kontentowała, ale nie chćiwego.
Aż mu śię straszny Odyniec pokaże,
Ktory przed stadem wychodźił na straże.
Zląkłby śię drugi, ale doświadczony
Strzeli myśliwiec i nienasycony,
Trafił dość dobrze, że śię dźik obalił,
A moy myśliwiec swoie szczęśćie chwalił.
Dźik leży, Strzelec myśli, że zabity,
J mowi sobie: leżże Dźiku i ty.
Aż w tym momenćie, czy w kilka paćierzy,
Porwie śię ptaszek, i do tego mierzy
Chćiwy myśliwiec, a moy dźik tym czasem
Porwie śię z źiemi na łowca z hałasem,
J kłem okrutnym zatnie go i chwyta,
Że aż z myśliwca wypadły ielita.

Także na iednym to poboiowisku
Człek, sarna, ieleń, dźik o strasznym pysku,
Leżeli. Aż wilk, gdy ći krew swą toczą,
Przychodźi ná to, i woła: a to co!
Cztery tu trupy tak tłuste zabite,
Jeszcześ to nigdy iedze tak obfite
Łaskawe Niebo mi nie obmyśliło,
Ledwo nie na rok mię tu opatrzyło.
Uważa moy wilk przypadek tak rzadki,
I mniemał, że wszedł miedzy same iadki,
Zkądże poczniemy? pomyśli wilk sobie,
Co naylichszego weźmiemy ku probie,
Ziedzmy tę żyłę, ćięćiwę od kuszy,
Lecz skoro zębem iak zprężyny ruszy;
W samego serce nałożona strzała,
Jakoby mierzył kto, wilka wyrwała,
Że padł bez duszy.
Gdybyś ty był strzelce,
Kontentował śię iednym łowem wielce,
A swey ufaiąc Kuszy i ćięćiwie,
Nie napierał śię bić tak śiła chćiwie,
Zyłbyś nieboże! a ty panie wilku,
Kiedybyś umiał wybierać z zwierz kilku
Jedno, tobyśćie obay Braćia żyli,
Syći i tłuśći, ba i żywi byli.

Trzydźiesta i Pierwsza.

STRZELEC i NIEDZWIEDZ

Incerta pro certis non sumas.

NIe pii na skorę, Niedźwiedźia żywego,
Sam, mowią: Niedźwiedź, iest przysłowia tego.
Auto-

Autorem, co śię na polеśiu ſtało,
Kędy Niedźwiedźiow prawdźiwie niemało;
A zatym ſtrzelcow także też ieſt wiele,
Ktorzy bez mysliſtw ſami chodzą śmiele;
Bo z Samopałem i Kundlem przy boku,
I kilkanaśćie Niedźwiedźi do roku
Jeden zaſtrzeli. Z takich ieden śmiałych,
Zręczniey od drugich, od czaſow niemałych
Wsławił śię ſtrzelec; że zaś był piiakiem,
Cokolwiek ſwoim zarobił połhakiem,
To wſzyſtko przepił i ſkory niedźwiedźie
Do Arendarza uſtawicznie wiedźie.
Tym on u żyda, kredytu doſtąpił,
Że mu gorzałki na kredyt nie ſkąpił;
A razem ſkora Niedźwiedźia płaćiła,
Na ktorą on pił, iakby w ſkrzyni była.
Raz napił śiła, że mu śię żyd przykrzy,
Chłop ſobie w karczmie (iako mowią) wichrzy.
Nazaiutrz znowu żyd śię deklaruie,
Ze mu iuż więcey trunku nie borguie.
Strzelec mu rzecze: przyiedź że iuż z wozem
Do wśi, a ſkorę niedźwiedźią ći złożem.
Żyd rano iedźie, a było to źimie,
Naprzod gorzałki żyd częſtować wyimie,
Potym o ſkorę niedźwiedźią śię pyta:
Strzelec mu mowi: że niepoſpolita
Ta ſkora, że ią w chałupie nie chowa,
Ale że wleśie blizkim ieſt gotowa.
Więc i do łaſa żyd z nim wozem iedźie,
J na ſwe mieyſce, iak rozumiał, wiedźie.

A tam,

A tam, o blizkim legowiſku wiedźiał
Niedźwiedzim ſtrzelec, ale nie powiedźiał
O tym żydowi. Stanąć tedy każe,
A ſam z ruſznicą ſkoro śię pokaże,
Niedźwiedź okrutny na dwie łapy ſtanie,
Strzeli chłop, trafi, ale przy tey ranie
Niedźwiedź śię porwie, i rzući mym chłopem
O źiemię, iako naylżeyſzym to ſnopem.
Potym go weźmie łamać, aż mu kośći
Trzeſzczą, i duchy zabiia wnętrznośći.
Chłop był zwyczayny, i wiedźiał, że maią
Zwyczay niedźwiedźie, gdy ludźie chwytaią,
Słuchać, ieżeli ma ducha? i czy tchnie?
Nałamawſzy go, pyſk do niego przytchnie.
Znowu go łamie, i znowu go słucha,
Jeżeli ſtrzelec ma co ieſzcze ducha?
Strzelec też w ſobie duch mocno zataił,
J Niedźwiedź także iuż śię był uźiaił.
Poſzedł tedy precz Niedźwiedź ukrwawiony,
A chłop choć żywy, lecz ſtraſznie zmorzony,
Po dobrey chwili Arendarza woła,
Ktory od ſtrachu zchował śię pod koła.
Woła iak może, by prętko przychodźił,
J że mu Niedźwiedź nie będźie iuż ſzkodźił.
Żyd wpoł zdechł z ſtrachu, długo nie odzywa,
Aż śię na koniec z pod woza dobywa.
Drzy barźiey niż chłop, ogląda śię wſzędźie,
Przećię go zwlekſzy, gorzałki dobędźie,
Pośili ſtrzelca, powoli prowadźi,
J na woz mego Pacyenta wſadźi.

Jadąc

Jadąc, Arendarz moy śię iuż ośmieli,
J dyszkurować o przypadku wźieli.
Ale naybarźiey żydowi śię zdało,
To naydźiwnieyſza, i zpytać śię chćiało:
Panie Jwanie, co to wam do ucha
Ten Niedźwiedź ſzeptał? ziadłby złego ducha.
Aż mu chłop rzecze: maiąc go za bzdurę;
Mowił mi, żebym na żywego ſkurę
Niedźwiedźia nie pił, ztąd iuż nie napiię
U was, Niedźwiedźia poki nie zabiię. †
Nie noć tryumfu przed bitwą, mawiaią:
Nie łam zrzebięćia także powiadaią.
Nie mow hup, poki nie przeſkoczysz rowu,
Ani obiecuy żywego połowu.

† Ante pugnam noli canere Triumphum.

Trzydźieſta i Druga.
PTASZNIK i PTASZEK.
Cupiditas doctrinam non patitur.

MYśliwy Ptaſznik, łowił kiedyś ptaki,
Już miał ſak pełny zwierzyny wſzelaki,
Aż niezwyczayną uchwyći ptaſzynę,
Ktorego imię, i przymioty minę;
Tylko że Ptaſzek owen gadać umiał,
Nad czym śię Ptaſznik niepomalu zdumiał.
Tylko mu głowkę miał maluſzką zkręćić,
Ptaſzek zapłacze, i pocznie śię ſmęćić,
J tak mu rzeknie: Człowiecze Poczćiwy,
Coż ći z mey przyydźie śmierći nieſzczęśliwy?
Mną nie napełniſz iak żywo połmiſki,
A ieźli z śmierći uwolniſz mię bliſki,

Dwoch ćię nauczę dość potrzebnych rzeczy,
Ktore pamiętać miey na ſwoiey pieczy.
Ptaſznik ćiekawy żyćie obiecuie,
J ptaſzyna go tak wnet informuie:
Pierwſza, nie wierzay rzeczom niepodobnym;
Druga, nie żałuy ztratom choć ozdobnym,
Kiedy śię wroćić to więcey niemoże,
A zaś w oſtatku wzpomagay ćię Boże.
Dotrzymał słowa, puſzcza ptaſzka z więźi,
A ptak uśiadſzy na blizkiey gałęźi,
Rzeknie do niego: O durniu i błaźnie!
Jakoś mię puśćił z rąk ſwych nieuważnie,
Ztraćiłeś we mnie ſkarb, iako nie maią,
Bo we mnie kamień drogi ieſt iak iaio.
Ptaſznik śię za łeb porwie, i fraſować,
O iakim głupi! wezmie lamentować;
A ptaſzek śię śmiać: człecze głupie ſmętny,
Jakieś nauki moiey niepamiętny?
A zażem dwoch ći rzeczy nie powierzył;
Raz: niepodobnym byś rzeczom nie wierzył,
Czyż zaś podobna? by w ptaku tak małym,
Jak iaio kamień zmieśćił śię mnie całym;
A druga: żebyś więcey śię nie ſmęćił,
Kiedyś co ztraćił; Jam ći śię wykręćił,
Już nie dogoniſz przez ſwoie lamenty,
Czegom dokazał przez moie wykręty.
Tak nie od Ptakow, lecz od mądrych ludźi,
Mądrość słyſzęmy, co do cnoty budźi,
Lecz iednym uchem do głowy nam wpada,
A drugim uchem, iak drzwiami wypada.

Chćiwość zaślepia, że, nie co dobrego,
Ale ſzukamy to, co nam miłego.
J temu, choć niepodobne, wierzemy,
Czego zbyt chćiwi ſobie więc życzemy,
Quod volunt, facile credunt.

Trzydźieſta i Trzećia.

PASTUCH i LEW

Incidit in Scyllam, qvi vult vitare Charidim.

W *Teſalskich* Polach koło *Arkadyi*,
Co pod gorami leży w cney *Grecyi*,
Sławne paſtwiſka onych czaſow były,
Na ktorych bydeł ſtada śię mnożyły.
Woły tak wielkie, iako na *Podolu*,
Napaśſzy śię dość na obfitym polu,
Potym na gory żyzne przechodźiły,
Kędy śię słońca promieni chroniły,
Goſpodarz ieden, z tłuſtym dużo brzuchem,
Był ſobie Panem i oraz Paſtuchem.
Ten miał ſwa trzodę, a miedzy drugiemi
Naycelnieyſzego miał woła, co ſwemi
Rogami łokćiem przewyżſzał ich prawie.
Ten wytuczony na tak żyzney trawie,
Zbuiał śię mu raz, i zabłakał cale.
Szuka Goſpodarz po leśie i ſkale,
Woła, narzeka, a gdy nie znayduie,
Na koniec w ſobie tak ſam konkluduie:
Że go ktoś ukradł niecnotliwy pewnie,
A zatym płacząc woła ſwego rzewnie,
Do Boga słowa *Jowiſza* obrući,
Mowiąc: twoia moc i ręka, co ſmući,

Może

Może poćieſzyć, i ſzkodę nagrodźić,
Ktora obłoki zwykła gorne wodźić.
Oto *Jowiſzu*, ieźli mi odkryieſz
Złodźieia, ktory piorunami biieſz,
Naytłuſtſze z trzody offiaruię ćiele,
J na ołtarzu położę w kośćiele.
Wysłuchał *Jowiſz*, bo gdy zamyślony
Chodźi Goſpodarz, i pogląda w ſtrony,
Aż lwa obaczy tuż blizko ſrogiego,
Ktory ſzyndował tegoż woła iego.
Zlakł śię on o ſwe, nie o woła ſkury,
J kiedy mniema, że iuż wpadł w pazury,
Tak do *Jowiſza* woła: Jam ći ćiele
Obiecał, gdy moie nieprzyiaćiele,
To ieſt: złodźieia mi ukażeſz, ale
Gdy złodźieiowi zakryieſz mię cale,
Dam Parę wołow, niechże mię nie widźi.
Tak miedzy ludźmi nie ieden śię bidźi,
Kiedy otrzyma, co dopiero żądał,
Radby iuż tego więcey nie oglądał.
Zpuść śię na Boga w tym, co ſobie życzyſz,
Częſto to dobre, czemu śię ty przyczyſz,
A to na dobre bywa i wychodźi,
Co trwogę w ſercu zrazu i bol rodźi.

Trzydźieſta i Czwarta.

CHŁOP POD GRUSZKĄ.

Dei dona gratus excipe, Naturam ne corrige.

Chłop durny, śiła o ſobie maiący,
Użiaiawſzy śię w karczmie w dźień gorący,

Czyli

Czyli go trunek, czy taniec zmordował?
Dość że śię pod ćień drzewa gruszki zchował.
Rozwaliwszy śię w chłodźie tego ćienia,
Zrućiwszy czapkę, i wszystkie odźienia,
Leży, i ſapi na kſztałt tłuſtey świnie;
Patrzy i widźi przy ſwym płoćie Dynie,
Na ktore patrząc, taka myśl mu padnie:
Jakby to było z pożytkiem i ładnie,
Gdyby był Pan BOG tak wielkie potworzył
Gruszki iak Dynie, i żeby otworzył;
Tak łatwo im rość, iako gruſzka rośnie;
To myśląc, drzymiąc pocznie myślić o śnie.
Aż w tym momenćie wiatr wielki powstanie,
Na zuchwałośći chłopa ukaranie,
Trząśnie gałęźmi, gruſzka niedoyzrzała
Zpadnie, a była twarda i niemała,
Wytnie chłopa w nos, aż mu krew poćiecze,
Porwie śię muzyk, i tak wzaiem rzecze:
Stoy Panie Boże, cokolwiek ty czyniſz,
Wſzystko to dobre; uymieſz, czy przyczyniſz.
Patrz, gdyby gruſzki iako Dynie były,
A na nos zpadły, to by mię zabiły.
Chłop śię poprawił, doznał z doświadczenia,
Ze doſkonałe wſzystkie ſą ztworzenia,
Cokolwiek ręka Bozka wystawuie,
To bez cenſury człowiek niech przyymuie.

Trzydźiesta i Piąta.
LAMPART i KOT MORZKI.
Forma corporis cedit mentis decori.

NA ieden iarmark bogaty wzpaniały,
(W czaśiech gdy ieszcze zwierzęta gadały:)
Dwoch kupcow z swemi towary ziechało,
J na ukazkę dwie zwierzęta miało.
Jeden ślicznego żywego Lamparta,
Drugi Morzkiego Kota, iako czarta.
Ten w swoiey budźie swego pokazował,
Drugi też w swoiey swego kota chował.
Lampart do Ludźi wołał: chodźćie ieno,
Przypatrzćie mi śię, iak śię na mnie mienią
Sliczne kolory, co za cętki śliczne,
Co za figury na śierći rozliczne.
Krol mię raz widźiał, i zaraz śię zdumiał,
Tak mu podobać iam śię zaraz umiał,
Ze iuż zamowił do wygody swoiey
Rękaw po śmierći, ze skory to moiey.
Słuchał go każdy, lecz gdy raz obaczy,
A wszystko iedno, nic śię nie inaczy,
Nie powroćił śię drugi raz do niego.
Ale Kot Morzki u kupca swoiego
Woła: zchodźćie śię też do mnie Panowie,
Moia ozdoba nie w skorże, lecz w głowie,
Raz obaczywszy Lamparta pstroćiny,
Nie obaczyćie żadne iego czyny.
Lecz śię przypatrzćie moiey zaś nauce,
W tańcach i skokach, kto mię zrownia w sztuce,
J zaraz na stoł przez obręcze wskoczył,
Potym w koźiełki iak kula śię toczył. Wa-

Warował iak pies, a iako pchła ſkacze,
Gdy mu Pan kazał, śmieie śię i płacze.
Zgoła co ieno figlow ieſt na świećie,
Kot dokazuie, tym odćiąga przećię
Lud od Lamparta, zchodzą śię do Kota
Co dźień, zkąd rośnie Panu dobra kwota;
Bo każdy daie od tego ztworzenia,
Ućiesznych figlow, zabawki widzenia.
Tak prętko zprzykrzy, widźieć piękność ćiała,
W ktorym mądrośći iest zabawa mała,
Ale kto duszy pięknośćią śię chlubi,
Tego, kto mądry, szacuie i lubi.

Trzydźiesta i Szosta.

PIES CHUDY i WILK.

Parata ne negligas.

KUndel służący Panu ubogiemu,
Czy też i na śię, i na pſa ſkąpemu?
Był chudy iak pies, a na wśi pożywić
Nie mogący śię, (ieſt śię czemu zdźiwić)
Wyszedł na pole, szukać iakich kośći
Zdechłey kobyły. Lecz barzo źle gośći;
Bo zamiast ſwego biedny pożywienia,
Na wilka napadł, ktorego i ćienia
Bał śię ow chudak. Wezmie śię pies ſmęćić,
Ni mu śię odgryść, ani śię wykręćić,
Ni śię wyprośić podobna, rozumi,
Jednak do niego mowi, iako umi:
Wielmożny Panie, ia wiem że z natury
Potrzebuiećie zawsze naszey ſkury.

Jać śię nie zbraniam bydź waſzym popaſem,
Jednak uważćie wy przećię tym czaſem,
Że z tak chudego pſa, iak ia, pośiłku
Mieć nie będźiećie ; Zaczym miły Wilku,
Daycie mino czas, Ja z choroby wstaię,
Jak śił nabędę, zaraz śię wam daię.
Do tego moy Pan ſprawuie weſele,
Wierzyć możećie, iak tam potraw wiele
Będźie ; Nietylko gośćie śię życzliwi,
Ale nie ieden i pies śię pożywi.
Skoro ia tedy iuż boki wypełnie,
Ziećie mię w ten czas na bankiet zupełnie.
Wilk głupi, iako nie było głupſzego,
Zezwolił na to, usłuchał Pſa tego,
Puśćił go żywcem, z rąk upuśćił łupy;
A moy Pies, ſkokiem dopadſzy chałupy,
Przyśiągł, że umrzeć woli w domu z głodu,
Niż śię wilczego poddać zębom rodu.
Wilk zaś w niemały czas do wśi przychodźi,
W nocy to było, ktora mu nie ſzkodźi;
Puka do chaty : Panie Pśie na słowo;
Pies go przez kratę widząc, trząśnie głową,
Zaraz moy Wilku, trochyno poczekay,
Jeſt i Towarzyſz, tylko nie ućiekay.
A ten Towarzyſz był Brytan ſtraſzliwy,
A Wilkom z rodu ſwego nieżyczliwy.
Wypadną oba, za łeb gośćia mego,
Hałas śię stanie, żabito głupiego
Wilka, co na pśi parol śię był zpuśćił,
A źieść chudego na polu opuśćił.

To,

To, co łaskawa chwila prezentuie,
Kto nieuważny, nie zaraz przyymuie.
Zda śię, że darem fortuny pogardźi,
J rozgniewa ią, że mu idźie twardźi.

Trzydźiesta i Siodma.
BŁAZEN PRZEDAIĄCY MĄDROSC.
Quandoque & stultitia sapit.

BŁazen to ieden, nie ieden na świećie,
Ale ten ieden, co był mądry przećie.
Ten tedy błazen, był to z błaznow owych:
Dworskich, chowanych, pańskich i domowych;
Ktoremu uszło, czy kogo połaiał,
Czy mądrze mowił, czy też głupie baiał.
Mądrzy śię strzegli, głupi z niem biegali,
Ućiecha była, gdy co oberwali.
Temu raz koncept taki w głowę przyszedł,
Że na ulicę i na rynek wyszedł,
Wrzeszcząc iak wożny: słuchayćie Panowie,
Oto ia, choć mi źle, iak wiećie, w głowie,
Mądrość przedaię, a kto nie iest głupi,
Tanio ode mnie za pieniądze kupi.
Zbiegli śię Ludźie, choć go dobrze znali,
Jak na nowo mu śię przypatrywali,
Z nich odważnieyszy, a nayglupszy pono,
Jak na rzecz pewną, iuż i doświadczoną,
O mądrość z błaznem pieniędzmi handluie,
Na kilka groszy swoy targ konkluduie.
Ktore skoro wźiął, wyćiął mu policzek,
Aż śię mu ze sto rozświećiło swiczek.

A potym sznurek, na dwa łokćie długi
Dał błazen, swoie oddawszy usługi. (szy?
Wszyscy w śmiech; ktoby nie śmiał śię w rozko-
Że on policzek kupił za trzy groszy.
Zkonfundowany idźie do mędrszego,
Jako lekcya od błazna owego:
Powrozek znaczy, abyś błazna zdala
Stał, miiał, strzegł śię, bo ałbo ukala,
Albo uderzy.
Tak iest nie inaczy,
Dobrze też o tym mowią i *Polacy:*
Nie ćiągniy nigdy psa za ogon, bo ćie
Pewnie ukąśi, a Błazen wyszpoćie.

Trzydźiesta i Osma.
DRUGI BŁAZEN, CO REGIESTR BŁAZNOW PISAŁ.

Fide sed cui vide.

TAmten to mądrość, iak widźisz przedawał,
A ten mądremu Panu zaś przymawiał.
Pan to był wielki w *Polszcze*, powiadaią,
Kędy iako wiesz, *Węgierskie* piiaią
Wino. A ten Pan wina nie żałował,
Hukiem go dawał, i często częstował.
Raz do iego dobr, *Węgrzyn* sam przyiedźie,
Opowiada śię, że on handel wiedźie
Winny, i że ma wino na granicy,
Godne ust Pańskich i iego piwnicy.
Pan kontraktuie za dźieśięć tyśięcy,
Zaraz na rękę pięć liczy, a więcey,

Za przyyśćiem wina, oddać obiecuie,
Czym śię moy winiarz *Węgrzyn* kontentuie.
Wźiawszy pieniadze, odiechał po wino;
Aż ledwo potym dni kilka przemina,
W pokoiu pańskim błazen moy zaśiada,
Coś na papierze pisząc, z soba gada.
Pan to obaczy, pyta swego Błazna:
Ekspedycya co iego za ważna?
Co piszesz? Błazen rzecze: Błaznow, panie,
Regiestr. Pan: komu pierwszym bydź dostanie.
Błazen: Ty pierwsze mieysce trzymasz z nami.
Jako? Pan mowi: Cożia miedzy wami?
Oto rzekł Błazen: nie znawszy *Węgrzyna*,
Dałeś pieniądze, a nie maiąc wina;
A gdy z pieniędzmi *Węgrzyn* nie powroći?
Aż Pan argument iego tak obroći:
A kiedy *Węgrzyn* dotrzyma kontraktu?
To ćiebie zmażę, iego wpiszę *actu*
Błaznem naypierwszym, że ćię nie oszukał;
Gdźiebyś by go był za granicą szukał?
Pewnie śię temu Błaznowi udało;
Ostrożność dobra, takby mi śię zdało.
J *Polskie* nasze przysłowie tak radźi:
Nie wierz nikomu, a nikt ćię nie zdradźi.

Trzydźiesta i Dźiewiąta.

JOWISZ i PODROZNY.

Diis impossibilia ne voveas, & vota serva.

CHudy Pachołek, iako ich iest wiele,
Puśćił śię z duszą swa na morze śmiele.

Dobra żeglowka była na okręćie
Zrazu, aż w iednym nawałność momenćie
Straszna powstaie; pieniste bałwany
Tłuką o okręt, iak o mur tarany,
Strach, huk, żeglarze po linach biegaią,
A zaś podrożni z strachu umieraią.
Zwyczaynie mowią: kiedy przyydźie trwoga,
Wten czas do modlitw, do wotow, do Boga.
J moy ubogi sto wołow w tey toni,
Sam *Jowiszowi* dać, gdy go ochroni
Smierći, obiecał; głupi nie uważał,
Ze i iednego daćby nie dokazał.
Tak, gdyby i ia sto słoniow darował,
Ktorebym tylko na obraźie chował.
Czy to zaś drugich *Jowisz?* czy też iego
Wysłuchał? Okręt wszedł do Portu swego.
Ow co obiecał, z okrętu wysiada,
J tę perorę do *Jowisza* gada:
Jam ći sto wołow obiecał moy Boże,
Lecz kto ich nie ma, darować nie może;
Oto są kośći, (co znalazł na brzegu)
Te od starośći bielsze są od śniegu,
Te pozbierane na twoie ołtarze,
Przyym od chudego pachołka w ofiarze;
Wszak ty śię dymem iednym kontentuiesz,
Czy to iest z mięsa, czy z kośći, przyymuiesz.
Otom wypełnił *vota* w pobożnośći,
Według fortuny, i moiey możnośći.
Rozśmiał śię *Jowisz*, sprawa mu nie miła,
Aż w kilka dni mu sen taki przysyła:

Sni

Sni mu śię tedy, że iakieś osoby,
Nieludzkie maiąc na sobie ozdoby,
Mowią mu: aby w pewnym szukał leśie
Skarbu, ktoren on zapewnie odnieśie.
Porwie śię chudak, i bieży do lasu,
Aż miasto skarbu, znalazł tego czasu
On rozboynikow, ktorzy go zchwyćili,
J iuż go zabić okrutnie myślili.
Darmo śię prośi, mowiąc: nie zawiodę,
Ale na skarby pewne was przywiodę.
Ztrząsną go, i to ieden taler przy nim
Znalazszy, rzeką: ten skarb dla twey skrzynie
Zchoway, á taler tym czasem nieboże
Day, i ućiekay; wzpomagay ćię Boże.
Tak niepodobnych nie obiecuy rzeczy,
A obiecane płaćić miey na pieczy.
Z Boga i z Swiętych rzeczy nie żartować,
J snom nie wierzyć, ieft śię mądrze chować.

Czterdźiesta.

SKARB i DWOCH LUDZI

Avarus & vitâ & morte miser.

Posłuchay znowu o młodym Pachołku,
Ktory na świećie nie miał nic i kołku.
Co miał mieć? Piiak, i kostyra przy tym,
Nigdy śię z groszem ućieszyć nabytym
Nie mogł, ale go wiodł do Arendarza,
Tam śię nie pytał nigdy o kucharza;
To ieft: ieść niedbał, tylko co w piwnicy,
Z ktorey wyszedszy, szumiał na ulicy.

W koſtki cały dźień. Te nie ubogacą,
Daleko częśćiey, niż wygraią, tracą.
Zgoła ow hultay, ni śię iąć niczego,
Ni śię pożywić, ni śię odźiać z czego
Nie miawszy, *tandem* drogą deſperata,
Chce śię obiesić, nie czekaiąc kata;
Deſperat nie miał kopy mu zapłaćić,
Wolał śię tedy ſwoia ręką ztraćić,
Chodźi w tych myślach, mieysca upatruie
Na to ſpoſobne, oraz go znayduie.
Był tam dom puſty, bez okien, bez dachu,
Balki pognile, zgoła mieysce ſtrachu.
Te na uſtroniu mieysce on obiera,
Nigdy *Herkules* z większą nie umiera
Rezolucyą, na balkę zarzuca
Fatalny stryczek, ani śię zasmuca,
Mizerny żywot, śmierćią mizernieysza
Zakończyć, maiąc to za ſprawę mnieyſzą.
Sam śię obieśić, niźli umrzeć z głodu;
Owen deſperat piekielnego rodu,
Gdy zaś zadźiergnie, i na doł opuśći,
J piany z śiebie iuż śmiertelne puśći;
Patrzay dźiw! Balka w ćiężarze śię łamie,
Pada o źiemię, deſperat na ramie;
Przyydźie do śiebie, alec cud nad cudy!
Czerwonych złotych, ow pachołek chudy,
Widźi na źiemi moc wielką leżącą,
J z owey balki ieszcze śię ſypiącą.
Trzeba zaś wiedźieć, że lichwiarz ſtraszliwy,
Sobie i ludźiom rowno nieżyczliwy,

W tey zgniłey balce chował swe pieniądze,
Jako w ſzkatule. A tak iego żądze
Bog karząc, zesłał deſperata złego,
Co balkę łamiąc, znalazł ſkarby iego.
Tym deszczem złotym deſperat zkropiony,
Westchnie do Boga, tym cudem wzkruszony,
J rzeknie: Panie, Jam ći śmierći szukał,
Anim do łaſki twoiey Bozkiey pukał;
Lecz gdy mi złoto daiesz, miłośierny,
Za miaſto śmierći, iuż ći będę wierny
Zył i umierał; A w tym nie rachuie,
Zbiera, odchodźi, ſtryczek zoſtawuie.
Lichwiarz zaś znowu, iako zwykł codźiennie,
Nawiedza złoto, gdy widźi odmiennie
Balkę złamaną, a nie masz pieniędzy,
Porwie śię za łeb, rachuie śię między
Nieszczęśliwszemi, a gdy ſtryczek widźi,
Obieśić także nim śię on nie wſtydźi.
Ztraćiłem złoto, wieku mego pracę,
O ieden moment, wszyſtko oraz tracę;
A coż po żyćiu, albo czym żyć raczy;
J obieśił śię tamże nieinaczy.
Ten śmierći szukał a znalazł zaś złoto;
Ten złota szuka, śmierć znayduie oto.
Tamtego Pan Bog chćiał żyćia poprawy,
A tego zkarać ſkępca lichwy ſprawy.
Ani rozrzucay, iak tamten pieniądze,
Ani pokładay wszystkie w złocie żądze.
Skromne pieniędzy na świećie zażyćie,
Błogosławione czyni ludźiom żyćie.

Czter.

Czterdźieſta i Pierwsza
MĄZ z ZONĄ i ZŁODZIEY.

Caſus fecit Virtutem.

JEdna w małżeńſtwie raz śię zeszła para,
Ktora choć młoda była, a nieſtara.
Jednak tam żona (Ja nie wiem przyczyny)
Nienawidźiła męża, i bez winy;
Bo śię z nią wźiąwszy, we wszyſtkim wygadzał,
Wszystkie rozkoszy do domu zprowadzał,
Nic iey nie przeczył, pozwalał; a ona,
Jako Niedźwiedźia i Tygrysa żona,
Wszystko mruczała, i zgrzytała zęby,
Piekła uchylić mniemałbyś z iey gęby,
Ani śię dotknąć, ni do śiebie gadać,
Ani spać chętnie, ani z ſobą iadać.
Mąż iednak tym śię nie odrażał przećie;
Mąż to był, iakich nie wiele na świećie,
Zawsze łagodnie miło miał śię do ni,
Myślac, że kiedyś miłośći dogoni.
Już po weselu pół roku to było,
Kiedy śpiac z ſobą, to śię im trafiło:
Złodźiey dowćipny, w nocy i bez ćizby,
Wkradł śię po ćichu do ſypialney izby,
Na gotowalni pomaca pudełka,
Oglada katy, patrzy na piekiełka.
Choć to po ćichu robi i nie dyszy,
Pierwsza go żona ztrwożona posłyszy,
J z ſtrachu męża uchwyći za szyie,
J ledwo gada, tak iey ſerce biie.

Nie-

Nieſpodźiewanie tak mąż obłapiony,
Kontent z karesu, choć niechcącey żony.
Widźi złodźieia, i tak mu on rzecze:
Bierż co chcesz, wszystkoć daruię człowiecze,
Gdyś był okazyą, żem dźiś od kochany
Zony pierwszy raz ieſtem uśćiſkany.
Drożſza mi miłość, ktorey pragnę dawno,
Niż drogie rzeczy, ktore kradniesz iawno.
Zawſtydał żonę miłośćią tak wielką,
J uczynił ią ſobie przyiaćielką.
Każdy co rozum masz, moy mężu, w głowie,
Nie zprzećiwiay śię nigdy Białeygłowie;
Złamiesz dobroćią gorszą nad złe Duchy,
Na miod, nie na żołć, łowią ludźie muchy.

Czterdźieſta i Druga
BOGACZ i SĄSIAD

Conſilia quamdiu tecta, tam diu tuta.

BOgaty ieden tak śiła nazbierał,
Że nad tym iednym ledwo nie umierał:
Gdźie złoto podźieć, i ſwoie doſtatki,
Zeby ni żona o nich, ani dźiatki
Nic nie wiedźiały. Będęli ie chować
Wdomu? iakbym też ie miał hazardować,
Złodźiey ukradnie; Ja za niego ſtanę,
Jakbym ſam ukradł, gdy ich dobyć wſtanę.
Skępſtwo z szaleńſtwem w towarzyſtwie chodźi,
J wszyſtkie głupie akcye w nas płodźi.
J owen Bogacz wraz śię głupim ſtaie,
Gdy ſwoie myśli ſwoiemu wydaie,

Tak

Tak sąśiadowi; mowiąc: Kumie Braćie,
Dawno doznałem przyiaźni twey, ia ćie
Ufam w ſekrećie, że mię nie zawiedźiesz,
Dopieroż w samey rzeczy mię nie źwiedźiesz.
Zgoła; coż mamy koło płota chodźić?
Mam złota dosyć, nie wiem gdźie go podźić.
W domu nie wierzę, i wszędźię śię boię,
Day, kędy złożyć, rady, zdanie twoie.
Sąśiad i Pan Kum ſkąpemu odpowi:
Nie masz tu nad czym myślić człowiekowi,
Zakop te w leśie depozyty drogie,
A ia ći pracy wiernie dopomoge,
Oraz ſekretu dotrzymam życzliwie;
A zatym idą, i kopią szczęśliwie.
Lecz w krotce potym ow sąśiad niewierny,
Wybrał pieniądze, co widźiał. Mizerny
Bogacz włosy rwie, ledwo nie szaleie,
A sąśiad z boku i w kąćie śię śmieie.
Przećię śię Bogacz prętko ow domyśla,
Ze go Kum zdradźił, i taki wymyśla
Na niego koncept: Nic śię nie fraſuiąc,
Jdźie do niego, niby uśmiechuiąc,
Mowi: A wiesz co? Fortuna mi miła,
Znowu pieniędzy nowych przyczyniła,
Trzeba nam odkryć nasze to zchowanie,
J nowey ſummy przyłożyć ſtaranie.
Kum usłyszawszy o tym nowym zkładźie,
A nic nie myśląc o Bogacza zdradźie,
Bieży do laſa, i pieniądze wraca;
Ktorych po ćichu gdy Bogacz pomaca,

Bierze

Bierze do domu, i chowa do ſkrzyni,
Gdy kum odrwiony swoie głupstwo wini.
Nie zpróbowawszy, złemu nie powierzay,
A ty Frantowi drugi raz nie wierzay.

Czterdźieſta i Trzećia.

WILK i OWCZARZE.

Plus valent Exempla quam Leges.

WIlka nabożna raz ruszyła zkrucha,
A zkrucha pewnie nie wilczego ducha;
Czyniąc reflekcye nad ſwym przeſzłym żyćiem
Owiec morderstwem, i bydeł pobićiem,
Lubo z potrzeby, wyznał śię głownikiem,
J krwie niewinney rozlaney grzesznikiem.
Myślał: To ſtraszna, każdego urażę.
Wszyſcy na wilka, kędy śię pokażę,
Czy to chłop, oracz, ſtadnik, czy paſtucha,
Czy Pan, czy szlachćic, iak na złego ducha
Wszyscy powstaią, i nie bez przyczyny,
Bo wszędźie szkodę robię, pełen winy.
Nawet iak bolem, straszą wilkiem matki
Krnąbrne zuchwałe i ſwewolne dźiatki.
Ey mamli tak żyć, i bydź za tyrana,?
Za owcę iaką chudą, i barana,
Milszy mi honor, i pokoy wdźięcznieyszy,
Niźli kobyła, baran naytłuśćieyszy.
Votum iuż więcey nie iesć mięsa czynię,
Paść śię na trawie, niech ſwe śćierwo zginie,
W ostatku lepiey umrzeć mi i z głodu,
Niż nieprzyiaćioł mieć z każdego rodu.

Te

Te medytacye, gdy wilk odprawuie,
Zdala koszarze, on śię przypatruie.
Widźi paſtuchow, a oni na roznie
Pieką barana, i iedzą nabożnie.
Ho! ho! wilk rzecze: Ja śię ieść wyrzekam
Męſa, i na ſwe występki narzekam,
Ci ći, co strzegą owce i barany,
Ziadac ich będą; Postoy! Moy kochany
Odmienił *vota*, przyśięgi połamał,
Obiecał mięſo ieść, i w tym nie zkłamał.
Paſterze Ludźi, darmo odganiaćie
Drugich od owiec, kiedy ie źiadaćie
Sami bezbożni; Bo ſtraże prawdźiwi,
Ci są, ktorzy są ſwey trzodźie życzliwi.

Czterdźieſta i Czwarta
WILK i SPIĄCY PASTERZE

Non fac, non dicent.

CZy ieſt też kędy nieſzczęśliwze zwierze,
Czy te ktore śierć, czy co nośi pierze,
Nade mnie? płacząc, moy wilk raz narzykał,
Gdy widząc owce, ſam ślinki połykał.
W dźień to gorący, w południe śię dźiało,
W ktore paść bydło każde śię przeſtało.
Leżały owce, podle nich pſy ſpały,
Paſtuchy także na trawie chrapali;
A wilk zazdroszcząc owego im wczaſu,
Z blisko wyglądał stoiącego laſu.
Tak tedy żale ſwoie Wilk rozwodźił,
J opuśćiwſzy ogon, iak wilk chodźił.

Czy

Czy nieſz
Nade mn
Patrzćie:
Jeżdżą p
Owca nie
A paſtucl
Ani śię ż
A to mię
Niechżeb
Wilk nieb
J chćiał
J ſkoczyć
Coby tu
Jakby ſą
Coby mo
Jakby Pa
Dopieroż
Muſzkiet
Cekauzy
Pioruny ſ
A podłe p
Swą wola
Koſzary
Ktoż ie
Każdy nie
A iak za
To temu
A żeśmy

Czy nieszczęśliwszy iest też kto na świecie,
Nade mnie? chociem ia niewinny przecie.
Patrzcie: Hen wrony, i zuchwałe sroki
Jeżdżą po owcach, i skubią im boki,
Owca nie syknie, baran się nie skarzy,
A pastuchowie nie pomniąc swey szarzy,
Ani się żaden nie ruszy do kiia,
A to mię boli i prawie zabiia.
Niechżeby tylko (daley on rozważał)
Wilk nieboraczek z lasu się pokazał,
J chciał poigrać biedny z baranami,
J skoczyć myślił na owce nogami;
Coby tu za huk? co za tumult strasżny?
Jakby sądny dzień przyszedł na mnie własny;
Coby moie psy tam nie wyrabiały?
Jakby Pastuchy szczuiac nacierali.
Dopieroż ze wśi strzelby i oszczepy,
Muszkiety, dźidy, i widły i cepy,
Cekauzyby się zgoła otworzyły,
Pioruny same i z niebaby biły.
A podłe ptastwo, i co mnie nie warte,
Swą wolą sobie, i wszystkie otwarte
Koszary maią. Tak wilk utyskował.
Ktoż iest na świecie? aby się winował,
Każdy niewinnym zda się człowiek sobie,
A iak zazdrośći cudzey zaś ozdobie:
To temu wolno, a mnie nie, mowiemy,
A żeśmy Wilcy, do się nie widźiemy.

Czterdźiesta i Piąta.
WILK NA WESELU.
Lingua fuit damno.

GDyśmy o wilkach raz poczęli baiać,
Powiem też o nim, a ty nie chćiey łaiać.
Wilk, nieżyiace z nikiem dobrze zwierze,
Tak powiadaią: że ze psem przymierze
Wźiął, ba Kumostwo, zkąd zaś śię kochały,
Czyżeto drugich z sobą rozbiiały,
Czy sympatya, że tak rzekę raźni,
Była okazyą wielkiey ich przyiaźni.
Pies ten u Chłopa bogatego służył,
Ktory w suchych dniach nic śię Psu nie dłużył,
Ztrawne pięniądze miał z nieztrawnych kośći,
J sztukę mięsa miewał podczas gośći,
Do lasa chodźił, z wilkiem konferował,
Jeden drugiego wzaiemnie szanował.
Raz chłop wydaiąc za mąż corkę swoię,
Złożył wesele, i wywożyć gnoie
Kazał z podworza, wieprza i prośięta
Pokłuto, rznięto kapłuny, kurczęta,
Czwierć wołu w mieśćie tłustego też kupił,
Baranow parę ze skory obłupił,
Kiełbasy wisza, a raczey śię wędzą,
Sam z Gospodynią, iak bywa, śię swędzą.
Zgoła, to z hukiem wesele bydź miało,
Jakiego dawno w tey wśi nie bywało,
A żeby trunkow śię nie zapomniało,
Miodow, gorzałek, zwieźiono niemało,
Piwa

Piwa aż nazbyt, nie było gdźie podźić,
Umiał Goſpodarz ow koło śię chodźić.
To widząc Pan Pies, co go kundlem zowią,
Ze na bankiet śię tak wielki gotowią,
Pobiegł do laſa i upewnił Wilka,
Ze Pan częſtować będźie za dni kilka.
Dobra nowina, żebym śię wam przyznał,
Będźiemże iadły, aż wilk śię oblíznał.
A zaś nie tylko zapraſza życzliwy,
Lecz by przypadek iaki nieſzczęśliwy
Nie podkał,mowi: iak ćię nienawidzą,
Wieſz, i nieradźi w domu Wilka widzą,
Przeto oſtrożnie aż w nocy przyydźiećie,
J podkopaną dźiurą tam wnidźiećie,
Ja was zachowam, ieść buczno przynioſę,
Tylko o ſekret i oſtrożność proſzę;
Boby śię i mnie doſtało karanie,
Za waſze w domu Pańſkim przechowanie,
Wilk pſa uśćiſkał, obiecał usłuchać,
Pryſkać iuż począł, i wyſoko dmuchać.
Kiedy czas przyſzedł, i wieś śię weſeli,
Chłopi po wetach zapiiać poczęli,
A noc ſwą krepę czarną rozwinęła;
Wilk ſtrzegąc, żeby chwila nie minęła,
Przyſzedł do dźiury, i zaſtał iuż wrota
Otwarte, Kundel wita go niecnota.
Stoł zaſtawiony mięſem wyſtawuie,
Jedza, i trunkiem wilka też częſtuie.
Nie dał śię prośić Wilk, iako Wilk ziadał,
Pies dyſzkurował, a Wilk nic nie gadał.

Aż śię naiadſzy, i napiwſzy razem,
Jakby Piiakow moy Wilk był obrazem;
Poczuł Wilk w głowie, i rzekł: Panie Kumie,
Jam podpił ſobie, krzyknę i zaſzumię.
Stoy Kundys rzecze: ſwą ręką zabiieſz
J mnie i śiebie, śpii, gdy śię upiieſz.
Wilk mowi: darmo nie wytrwam, zawyię,
Czy umrę, czyli z twey łaſki pożyię.
Skrobie śię w głowę od ſtrachu ſobaka:
Co to za napaść moia i pokraka?
Ale pii nie wyy, wilka ieſzcze prośi.
Darmo ſwe racye Pies z ſtrachem przenośi,
Wilk śię opiwſzy, uśiadł na ogonie,
Słuchaycie ludźie, lękaycie śię konie,
Rzekł: i wnet zawył, iak z trąby borowy,
Kundel od niego w nogi, i gotowy
Na kuma to śmierć, co go był zaprośił,
Ktory ſwą bytność niepotrzebnie głośił.
Tumult śię ſtanie, porzućiwſzy ſtoły,
Chwytaią ſpiſy, a drudzy zaś koły.
Biy! biy na Wilka, Wilk nie mogł uſkoczyć,
Ani do iamy trafić, ni śię wroćić.
W łeb drągiem Wilka naprzod ogłuſzono,
Potym go Kumem Kundlem doduſzono.
Pii, nie wyy Człecze, a gdy śię upiieſz,
Podź ſpać, to wczaſu i zdrowia zażyieſz.
Jak zaś ten Kundel z ſwym kumem uczynił,
Tak, O nie ieden dworſki tego winił!
J inſtygował na tego, i zdradźił,
Ktorego w zdradę Pańſką przyprowadźił.

Czterdźieſta i Szoſta.

KROL i PASTUCH.

Fortunam reverenter habe.

FOrtuna ślepa, iey to nie nowina,
Uczynić Panem i chłopſkiego ſyna.
Widźiemy częſto te w *Eyropie* cuda,
Z podłego ſtanu, naywyżſzy śię uda
Częſto Miniſter, i głowy ozdobą,
Zoſtawi Panow, i Kśiążąt za ſobą.
Ale naybarźiey w pogańſkich to kraiach,
Ledwo nie co dźień, w ſwoich to zwyczaiach
Sułtani maią, że nic urodzenia
Nie uważaia, tylko zasłużenia.
Zatym to nie dźiw, co śię tu posłucha,
Ze Krol *Wezyrem* uczynił paſtucha.
Krol to był *Perſki*, Pan dobry, cnotliwy,
Wſzyſtkim łaſkawy, rząd iego ſzczęśliwy.
Ten gdy na łowach odbłąkał śię w leśie,
Widźi wyroſtka, ktory mleko nieśie.
Krol upragniony, nie każe, lecz prośi
O mleko, ktore ow chłopiec przynośi.
Krol mu pienię dzy za to ofiaruie,
Lecz śię wyroſtek brać ich ekſkuzuie,
Mowiąc: Moy Panie, zchowayćie pieniądze
Dla tych, co do nich maią chęć i żądze,
Mnie ich nie trzeba, za zapłatę maiąc,
Zem śię przysłużył, wam te mleko daiąc.
Krol śię zadźiwił, rzekł: kiedyś tak grzeczny,
Bądźże o moiey łaſce też ſtateczny

Pewien, i zaraz paſtucha wźiąć każe
Na *Saray*, ſuknie daruie i gaże.
Wyroſtek ładny z miny i poſtury,
A zaś poiętny we wſzyſtko z natury,
J obyczaiow dworſkich śię wyuczył,
J podobać śię Krolowi tak uczył,
Że nikt mu ani lepiey mogł wygodźić,
Ni koło Pana ſwego mędrzey chodźić.
W kilka lat zaraz zoſtał Faworytem,
Czego zaś ſkromnie umiał zażyć, przy tym
Wielki polityk, aż moy Paſtuch razem
Zoſtał *Wezyrem*, co go zowią *Azem*.
Na tym urzędźie lubo śię ſprawował,
Zeby nikogo był nie zirrytował;
Przećię go zazdrość, ſprawa dworſkich miła,
Dotknęła, ktora ich wprzod ukąśiła.
Ten *Wezyr* kiedy ieſzcze był paſtuchem,
Miał on ſąśiada, ktory proſtym duchem
Cnoty iedyney, żył w ſwoicy komorze;
Ten usłyſzawſzy, o iego na dworze
Naywyżſzym ſtopniu, przyſzedł raz do niego,
J przypomniawſzy przeſzłe ſtany iego,
A teraźnieyſzey Fortuny winſzuiąc,
Mowił mu nad tym, mądrze dyſzkuruiąc:
Panie, me ſerce o was mi śię boi,
Straſzna to ieſt rzecz, kto wyſoko ſtoi.
Siła Ambicyi człek ſwoiey powinien,
Lecz pokoiowi ſwemu więcey winien.
Oto z podłego ſtanuśćie powſtali,
J aż *Wezyrem* zoſtać, dokazali.

Fortu-

Fortuna ślifka, przypadki wam grożą,
Nie czekayćie, aż z urzędu was złożą,
J moia rada: dobrowolnie ſami
Pogardźćie Dworem, wraz i honorami.
Wezyr choć ſkromny; ale iak to bywa,
Kto, gdy nie muśi, fortuny nie zbywa;
Przyiaćielowi owemu dźiękował,
Lecz iego rady zaś nie akceptował.
Rożne wymowki: to raz pańſkiey łaſki,
To że z Panami on nie ma nieſnaſki,
Siła przytaczał; Ale śię tak zdało,
Że mu porzućić ſzczęśćia, śię nie chćiało.
Wkrotce zaś potym, iak ow prorokował,
Że rady iego nie przyiął, żałował
Wezyr poczćiwy; Bo pierwśi kśiążęta,
Ktorych ambicya iak Diabeł opęta,
Znośić nie mogąc, aby paſtuch śiedźiał
Nad niemi wyżey, iako każdy wiedźiał,
Poty przed Krolem na niego ſkarzyli,
Że mu ſuſpicyą o *Wezyrze* w bili.
Kłamać nie mogli wczym inſzym na niego,
Bo nadeń nigdy nie było lepſzego;
Tylko że ſkarby pozbierał niezmierne
Przez złe ſzafunki, ekſpenſa niewierne
Jntrat krolewſkich. Czemu krol uwierzył,
Jakby on ſam był ſwoim okiem zmierzył.
Nieſpodźiewanie warty mu posłano,
J w Pałacu go raz ſekweſtrowano.
A potym ſam Krol z ſwemi ſzczekaczami,
Nieprzyiaznemi oſkarzyćielami,

Przyſzedł do niego, i wſzyſtkie pokoie
Przegląda chćiwie, i uważa ſtroie.
Lecz wſzyſtko ſkromnie bez złota znayduie,
Ani iedwabiu, czemu śię dźiwuie.
Aż ieden rzecze: nie wſzyſtko widźiałeś
Krolu, iednego ſklepu nie zmacałeś.
Ten ſklep był wielki, na uſtroniu domu,
Wniść nie godźiło, do niego nikomu;
Zelazne wrota kłotki zamykały,
Srogie łańcuchy ie opaſywały.
Krol zaraz każe, i ten ſklep otworzyć,
A *Wezyr* pocznie, niby to śię trwożyć,
J mowi: Krolu, ten ieden przynaymniey
Zoſtaw mi, to gmach. Ale Krol bynaymniey
Na to pozwolić nie chce, owſzem kazał
Odbić, i na łzy iego nie uważał.
Wnidą do ſklepu, aż w mym ſklepie puſtki,
Na śćianie kołka, niemaſz ani chuſtki,
Tylko niewielka ſkrzynka, i bez wieka;
Krol tam ſam zayrzy, i podać nie czeka,
Sam z niey wyymuie paſtuſze gałgany,
J ſtroy *Wezyra*, gdy paſał barany,
Kiy tam Paſterſki, taiſtra na ſer, dudy,
To co miał *Wezyr*, przed tym paſtuch chudy.
I tak Krolowi on zadumionemu,
Rzekł: odpuść Panie, słudze mnie wiernemu,
Nie godźiło śię, prawdęć rzekę śmiele,
Potępiać łatwo tego, co lat wiele
Wiernie ći służył. Otoż te ſą moie
Bogactwa wſzyſtkie, o ktore ia ſtoie.

Tem

Tem ia zachował, inſzych nie ſzukaiąc,
Na ſwego ſtanu podłość pamiętaiac,
Chowałem ſuknie, ten moy ſkarb iedyny;
A zatym Panie, choćiaż we mnie winy
Nie znaydźieſz, iednak proſzę o odprawę,
J tę mą dawną daruy mi wyprawę.
Ten *Wezyr* krola zawſtydźił niezmiernie,
Ze mu służywſzy tak długo i wiernie,
Nie pretendował inſzey to zapłaty,
Tylko ſwe łachy odebrać i graty;
Znał on Fortunę, iako ieſt odmienna,
I iako przepaść pod nią ieſt bezdenna.
O gdybyśmy w to głęboko patrzali!
Tobym na zawrot głow nie chorowali.

Czterdźieſta i Siodma.
LWICA i NIEDZWIEDZICA.

Quâ menſurâ menſi fueritis, eâdem remetietur vobis.

SYn zginął, a ſyn iedynaczek lwicy,
O iakim płaczem ſmutna matka ryczy!
Opiſać trudno, i ledwo podobna:
O ma dźiećino, śliczna i urodna!
O ty dźiedźicu Kroleſtwa to Lwiego!
Poćiecho wieku ſtarego moiego!
Jedna podporo, gdźieś mi śię podźiała?
J czyia ręka ukraść mi ćię śmiała.
Te lwię zaś łowiec porwał był odważny,
J zamknął zaraz do klatki żelazny.

Gdy ſwemi skargi napełnia obłoki,
A bor drzy z huku takiego szeroki.
Słyſząc, że płacze zasmucona Lwica,
Przyydźie ſąśiadka do niey niedźwiedźica;
Rożnnym ſpoſobem ćieszyć uśiłuie,
Lecz bez przeſtanku Lwica lamentuie.
Mowi iey, co ći przyydźie z płaczu tego?
Już nie dogonisz ztraty ſyna twego,
Fatum, ktore nas potyka więc z nieba,
Przyiąć z pokora, nie płakać, potrzeba.
Ale i na to śię nie uzpokoi,
Zguby iak płacze tak płacze to ſwoi.
Uprzykrzyło śię niedźwiedźicy, zatym
Rzecze odważnie: mieyże dosyć na tym
Nieszczęśćiu kumo; A pamiętasz ieno?
Siła śię drugim Matkom dźieći wźięno;
Jak śiła owczych i krowich to matek
Ośierociałaś, i nakradłaś dźiatek,
Ze one na ćię, śieſtrzyczko, płakały,
J bez pochyby ćię też przeklinały.
To coś bliźniemu złego wyrządzała,
Nietrzeba, żebyś za złe u śię miała.
Jaką my piędźią drugiemu mierzemy,
Tak odmierzaną i my odbierzemy.
Mowi *Salomon*: co rabuie, biada
Temu, i cudze połyka i ziada;
Bo też i iego wzaiemnie zrabuią,
Ci ſzkodę maią, ktorzy drugim knuią.

Czter-

Czterdźieſta i oſma.

LAMPART i LEW.

Provide futuris.

NA dźikich polach *Afryki* ſzerokiey,
Dwuch panowało w puſtyni głębokiey
Zwierząt: Lew ſtary, tuż i lampart zdrowy,
Ktory śię wgroźił, w ſtarośći lwa owy,
J dwor uczynił piękny zwierząt ſobie,
Za panie braćie ze Lwem przy ozdobie.
Lew ſtary umarł, i Lwię żyło małe,
Na rząd niemocne, ani doskonałe.
O czym wieść maiąc Lampart, polity ka
Liſa, *wezyra* ſwego, i praktyka
Dworskich ſpraw zdawna aż nazbyt biegłego,
Woła na radę, i pyta śię iego:
Co z owym panem młodym czynić trzeba?
Ktorego dały za ſąśiada nieba,
Sam mowi pierwiey: iać śię go nie boię,
A iak ſtarego o Lwa nic nie ſtoię;
Barźiey mi to żal biednego śieroty,
Ktory po oycu dźiedźiczy kłopoty,
A mocy nie ma, w pańſtwie śię utrzymać,
Dopierożby śię na mnie miał nadymać.
Stary Lis rzecze: Ja zaś nie żałuie,
Nigdy tych śierot, barźiey śię frasuię
O nas poddanych. Będźie on za laty,
Umiał śię rządźić i chodźić na czaty,
Taką śierotę, albo do przyiaźni
Obowiązywać, albo (ieźli raźni

Zda śię) zgubić go, niż zęby, pazury,
Urosną, naſzey na ſzkodę to ſkury.
Jakbym prorokiem był, tak mi śię widźi,
Że rodu ſwego ten Lew nie zawſtydźi,
Że on przyiazny będźie Przyiaćiołom,
A wielce ſtraſzny zaś nieprzyiaćiołom.
Jedno z dwoch obrać, Panie, widźi mi śie.
Lampart, iak *Sułtan*, rzekł: błazeneś liśie,
Ani śię kłaniać temu dźiecku myślę,
Ani legacyi do niego nie wyſzlę.
Dopieroż go zbić, cale nie godźi śie,
Jeſzczeć raz mowię: błazeneś moy liśie.
Lis ogon pod śię, Lampart śpi na obie
Uſzy, iak mowią, a Lew rośnie ſobie,
Już ći i urosł, śił pierwſze dowody
Daie za zwierzem, puſzczaiąc zawody
Zwierzem, poddanym *Sułtana* Lamparta,
Strach w państwie iego, przed nim iuż drzy warta.
Znowu do rady: moy lis przywołany,
Weſtchnie ſerdecznie, i rzecze ztroſkany:
A nie mowił ia, i nie prorokował,
Co śię iuż dźieie, że Lew będźie pſował,
Darmo do rady Panie nas wołaćie,
Kiedy to dobrey rady nie słuchaćie.
J teraz rada moia znowu taka:
Nie daiąc znaku, że ieſt trwoga iaka,
Tylko z przyiaźnią poſzli, go przywitać,
O powodzenie, i o zdrowie pytać.
A potym owce, barana, i ćiele,
Ofiarować mu. Przyrzec mogę śmiele,

Ze twe poddaństwo ucaleie całe,
Przez taką ludzkość przez prezenta małe.
Sułtan Leopard zaniedbał i tego,
Jak piękney skory, tak zdania głupiego.
A Lew nabrawszy co raz większey śiły,
Wygnał Lamparta, iak sąśiad niemiły.
Polityk uczy, albo lwa udławić,
Albo ugłaskać, i przyiaznym sprawić.
Też i krolowie brać powinni rady,
Albo przytłumić, lub głaskać sąśiady.

Czterdźiesta i Dźiewiąta.

GOSPODARZ PIES i LIS,

Oculus Domini saginat equum.

TEn kto ma Wilka, i Lisa sąśiada,
Nie zawsze z wczasem sypia i doiada;
Bo te Pogaństwo, iak *Tatarzy* w boiu,
Bydłu i kurom nie daiąc pokoiu,
J Pana także utrzymuią w strachu,
Że i pod swoim niezpokoyny dachu.
Doznał gospodarz tey prawdy poczćiwy;
Bo iak był zkrętny dozorca i chćiwy,
Tak dobrze umiał swe kury zamykać,
Że trudno było Lisowi śię wmykać
Tam do kurnika. Tu mu głod dokuczał,
Tu śię bał śmierći, z gniewem tedy mruczał
Lis niećierpliwy: Pokiż tego będźie?
Lisy sąśiedźi, rzekł: maią śię wszędźie
Pańsko po uszy, ia ieden w mym rodźie,
Żyć muszę w ćiężko nieużytym głodźie.

Drwi sobie ze mnie gospodarz ostrożny,
Kury drwią, kogut i kapłun pobożny;
Pan chłop sam ziada kury i przedaie,
A mnie pożywić i raz się nie daie.
Na coż mię Lisem ztworzył Pan Bog z nieba?
Tylko że kury ziadać mi potrzeba.
Stoyno skrzętniku, ey nauczę cię ia,
Nie ustrzeżesz się ty franta złodzieia.
Poty moy lis tam na kury czatował,
Aż swoy czas i drzwi w nocy upilnował
Otwarte. Przeto po cichu się wkrada,
Spi pan pies, kury i kogut, co siada
Na grzędzie, wtedy Lis wściekły i ziadły,
Kury podławił, że wszystkie przepadły.
Tatar w *Czambule* nigdy takiey szkody
By nie uczynił, iak Lis rusobrody.
Wszystkie podławił, porwał iedne pono?
Aż kiedy ze dniem okna otworzono,
Uyrzy gospodarz te poboiowisko,
Trupem usłaną i krwią ziemię nisko.
Porwie się za łeb: O ia nieszczęśliwy!
Nigdym tak nie miał szkody iakiem żywy.
A wtym nie maiąc, na kogo to złożyć
Winę, on na psa poczyna się srożyć:
Tyś Psie parszywy winien moiey szkodzie,
Swą ospałością, tylko swey wygodzie
J snu pilnuiac; nie zamknąłeś wrota,
Ktoremi Lis wszedł do domu niecnota.
Pies zaś mu śmiele odpowiada raźnie:
Panie łaiesz mię, wybacz, nieuważnie,

Jamći powinien ſtrzedz, i nie ſpać twardźiey;
Ale komu z nas należy to bardźiey?
Pilnować dobra twego, tobie? czy mnie?
J przy kim klucz ieſt, przy tobie czy przy mnie?
Gdybyś ty ſam był oſtrożny moy miły,
Sługi by i ia oſtrożnieyśi byli.
Nic nie pomogło pſu to, co nabrzechał,
Pan z kiiem na nim, aż z domu wyiechał.
Nieſprawiedliwy ten Goſpodarz zda śię,
Że co ſam podrwił, to na pſa gniewa śię.
Chceſz żeby było zpokoynie w twym domu,
Sam śię ty doyrzyy, nie wierząc nikomu.

Pięćdźieśiąta.

TYRAN i POETA.

Fortunæ non cesſiſſe ſuper humanum eſt.

Tyran zda mi śię owen *Dyonizy*,
Ktory nie kontent, choć mu śię nayniży,
J iako ſamym bożyſzczom kłaniano,
Chćiał, aby go też, i za mędrzca miano;
A oſobliwie chćiał bydź wierſzopiſem;
(O iako i my wierſz ladaiak piſzem)
Ten tedy Tyran o ſobie rozumiał,
Że wierſze piſać tak wyſoce umiał,
Że ie pochwalić każdy człowiek muśi,
Choć Panegiryk ze ſtrachem wyduśi.
Ale śię odrwił, napiſał ich siła,
A ta *Poëſis* ladaiaka była,
Przećię przywołać Poetę sławnego
Kazał, co rzadka że nieſzalonego.

Bo był i mądry, a oraz prawdźiwy,
Nigdy nie zkłamał i w wierſzu iak żywy.
Temu na tronie ſwoie wierſze czyta,
A w tym o zdanie ſwe Poety pyta.
Poeta mu nic nie rzekſzy, śię śmieie,
J rzekł: ladaco. Wraz wſzyſtkie nadźieie
Chwały, w Tyranie okrutnym obalił,
Ale też oraz do gniewu zapalił.
Tyran zaiadły, nieużytey duſzy,
Porwać go kazał, do ćiemney katuſzy.
Zniosł to Poeta za prawdę ćierpliwie,
I śiedźiał w turmie przez rok nieſzczęśliwie,
Przećię Przyiaćioł że on miał nie mało,
Zmiękczyć Tyrana, w rok śię im udało.
Krol znowu drugie zkomponował wierſze,
Takie ladaco, iakie były pierwſze.
Każe go wołać, i czekaiąc chwały,
Czyta ie znowu; Poeta wzpaniały
Wprawdźie śię kocha, i iuż Tyranowi
Czekaiącemu, słowa nie odpowi,
Tylko do warty obrocony ſwoiey,
Wiedźćie mię, rzecze: do katuſzy moiey.
Wolał powtornie przyyść do ſwey katuſzy,
Niźli pochlebſtwem głaſkać Pańſkie uſzy.
A gdźie ieſt taki, w naſzym teraz świećie?
Nie naśladuiąc, chwalemy go przećie.

Pięćdźieśiąta i Pierwsza.
TYRAN i BABA.

Ridendo dicere verum quid vetat.

TEmuż zda mi śię także Tyranowi,
A *Sycylſkiemu* na ten czas Krolowi,
Smieſzna od Baby rzecz mu śię trafiła.
Ten Tyran złego robił ludźiom śiła,
A że źle robił, ludźie go też kleli,
Bo co gorſzego zrobić mu nie śmieli.
Z tegoć śię w prawdźie Krolowie więc śmieią,
J z płaczu ludźi mieć nie rozumieią
Szkody; lecz podczas też i doznawaią,
Ze te łzy, ćiężkie, i ich zatapiaią.
Jedyna Baba w całym iego pańſtwie,
Jakby śię w Jego kochała tyrańſtwie,
Modlić śię każe za niego, ofiary
Też zakupuie; co tey babie ſtary
Potym też było? każdy pewnie powi:
Ale ta mądra, ku ſwemu końcowi
Wſzyſtko robiła. Więc o tey ochoćie
Dowiedźiał śię Krol, i tey Baby cnoćie
Sam zadumiony, przywołać ią każe;
Miła babuśio, rzekł: Jać śię ſam ważę,
Zem mych poddanych niegodźien miłośći,
Przeto i modlitw za moie przykrośći.
Kiedy mię tedy *Sycylia* cała
Klnie, co za racya? muśi bydź niemała,
Ciebie przywodźi, że ty bogow prośiſz
Za mnie, ztąd co za pożytek odnośiſz?

Panie iak widźisz, żem wieku ſtarego,
Odpowie: znałam ia i Oyca twego;
Ten był dosyć zły, i ludźie go klęli
Poty, aż z świata bogowie go wźięli.
Wysłuchali ich, biorąc nam dość złego,
Ale na zamian dali nam gorszego,
A to ieſt: ćiebie. To zaś Ja gdy widzę,
Zeby nad ćiebie gorszy, w naszey bidźie;
Na tron po tobie nie naſtąpił Panem,
Modlę śię bogom, padaiąc kolanem,
Zebyś ty iuż żył, i panował z lichem;
Tak przymawiała ta Baba z uśmichem.
Ach! iako częſto po tey Babie i my,
Przyſzłych uważać rzeczy nie umimy.
Lepiey od BOGA ćierpieć, choćiaż złego,
Niż śię doczekać po nim zaś gorſzego.

Pięćdźieśiąta i Druga.
WROBEL i KOT.

Falſus Amicus quovis prætextu utitur, ut perdat.

JEden Goſpodarz, czy też Goſpodyni,
Wtym ſobie wielką ućiechę raz czyni,
Ze młode koćię i wrobla młodego
Wychować chćiała, w kupie ich każdego,
Jeść razem obom co trzeba dawała,
J tak w kompanii ich przyzwyczaiała,
Ze kot bez wrobla prawie i nie ſtąpił,
Wrobel kotowi także nie uſtąpił

Wſwo

W ſwoiey przyiaźni; tak z ſobą porosły,
Ze konfidencyi nayśćiśleyſzey doſzły.
Wrobel ſwywolny, a kot był ſtateczny,
Ztym wſzyſtkim doſyć weſoły i grzeczny.
Kot śię na słońcu rozwaliwſzy parzył,
Wrobel go dźiobał, przećię śię nie ſwarzył,
Tylko go łapką iak muchę odganiał,
Albo też noſa krotkiego zasłaniał.
Miała poćiechę goſpodyni z tego,
Jakoż nie było parze nic rownego.
Lecz tey ućiechy nie było iey długo,
(Nie wiemy iaki kołek fata ſtrugą)
Wrobel to obcy, czy to w nawiedźiny,
Czyli to z inſzey, a z słuſzney przyczyny,
Wlećiał do klatki wroblowey otwarty,
(Znać że nie było u drzwi żadney warty)
Wprzod czołem, czołem; Potym tu, tu, po co?
Zrazu śię wroble, tylko słowy ſzpocą,
A potym za łby, i łap cap po ſobie.
Widźi to moy kot, i krzyknie: A tobie
Pogańſki ſynu, co do kamerada
Mego? hultaiu, a to co za zwada?
Na dom naieżdżać, ludźie napaſtować,
Potym nie daiąc mu śię ekſkuzować,
Za łeb obcego bierze napaśnika,
J ziadł go zaraz, w pomſtę domownika.
Ziadł, oblizał śię, i rzecze: Bay prawie,
Jeſzczem nie wiedźiał o tey ia potrawie
Tak wyśmienitey, Nie wiedźiałem głupi,
Jak ſmaczne wroble; za tym ſwego łupi

Wrobla kompana ow kot niecnotliwy;
Darmo śię prośił wrobel nieſzczęśliwy;
Kot mowił: gdybym ćię był nie ratował,
Tobym, iak dobre wroble, nie zprobował,
J źieśćby mi śię ćiebie nie za chćiało.
O iak tych kotow na świećie niemało,
Ci poty złego nam nie wyrządzaią,
Poki przez probę wprzod grzechu nie znaią.
Ale i temu trzeba mocno wierzyć,
Że łatwo o kiy, kto chce pſa uderzyć.

Piećdźieśiąta i Trzećia.

DWIE KOZY.

Durum contra durum non faciunt murum.

KOzy (za prawdę, ieſt to śmieſzne zwierzę,
Lecz nad naturą ich niech śię nie ſzerzę;
Każdy wie, naprzod iako ſą ſwewolne,
Ani Paſtuchom ſwoim niepowolne)
Kozy dwie, mowię: na dwoch łąkach pasły,
Jedna na iedne, druga w drugie zaſzły,
A te dwie łąki, i ich plac ſzeroki,
Dźielił z wod ſtrumień, wązki lecz głęboki,
A na ſtrumieniu położona kładka,
Dla pieſzych tylko i wązka i gładka.
Koza na ſwoim napaśſzy śię brzegu,
Każda udała śię naprzod do biegu,
Każda po łące ſwawolnie biegała,
Jakby piiana, albo oſzalała.
Tandem iakoby śię obie zmowiły,
Na kładek z obuch ſtron razem wſkoczyły.
Minąć

Minąć śię trudno, cofać nie chce żadna,
Więc postępuie każda z nich układna;
Mowiłbyś *Hyszpan* podkał śię z *Francuzem*,
Trzeba to będźie rostrychnąć by guzem.
Każda śię w sobię nadyma i dumi,
Z owego kozy *Amalty*, rozumi
Ta bydź rodu, co *Jowisza* karmiła;
A ta, że z linii owey kozy była,
Co *Polifemus Galatie* darował,
Kiedy śię w *Nymfie* tey inamorował.
Zgoła ustąpić nię chce iedna drugi,
Ten też ich pomost gładki, nie był długi.
Prętko śię zeszły, prędzey kozy moie
Się uderzyły, i zpadły oboie
W strumień głęboki, i guzy na ćiele,
J strachu w wodźie nabyły śię wiele.
Co upor umie, a pychą podszyty
Dostanieß guza, i będźieß pobity,
Gdy nie ustąpiß ieden to drugiemu,
Albo obadwa przypadkowi złemu
Tak podpadniećie, iako te sam kozy,
w ćiasney podrozy.

Piećdźieśiąta i Czwarta.

TCHORZ a NADĘTY.

Raro ferit, qui multo timet.

MOwiąc o kozach, co zuchwale obie,
Ustąpić z drogi nie chćiały to sobie,

Przypomniałem też trafunek pewnego
Brawury, a zaś tchorza wierutnego.
Ten idąc z Miasta z szerokim pałaszem,
Ktorem to bruki krzesał on z hałasem;
Na ściśley ścieszce podkał nad wawozem
Chłopa, ktory to szedł za cudzym wozem.
Burkownik krzyknie: Wara, chłopie z drogi,
Jeżeli nie chcesz by cię *Casus* srogi
Podkał, i żebym z tobą nie uczynił,
Co wczora z drugim, ktory mi zawinił.
Chłop widząc, że się oraz ma do broni,
Skoczy aż w wąwoz, i od niego stroni;
Ale przyszedszy do siebie, on stanie,
J rzecze: proszę, powiedzcie mi Panie,
Coście to z owym wczoray uczynili?
Co się nie umknął wam podczas tey chwili.
Brawura rzecze: Lepszy on od ciebie
Pachołek, tak mi stanął w tey potrzebie,
Zem ia sam w wawoz skoczył chyżo przed nim;
Tobym i z toba tym przykładem przednim
J dziś uczynił, i tobie ustąpił,
Gdybyś się nie zlakł, i na mnie nastąpił.
Dobrze to mowią: że nie każdy kąsa,
Kto na drugiego wąsami potrząsa,
J owszem tchorza, że iest ladaiakiem,
Słowa, pogrozki, są prawdziwym i znakiem.

Pięćdźieśiąta i Piąta.

STARY KOT, i MŁODA MYSZKA.

Senectus inexorabilis.

MŁodego zmiękczyſz, odrwiſz, czy uprośiſz,
Kiedy mu racyie i prośby przenośiſz;
Stary iak kamień, ni ugryść śię nie da,
Ani na racye woli ſwey nie przeda.
Teyże to prawdy i myſzka doznała,
Gdy nieoſtrożnie po ſtrychu biegała.
Kot, ſtara wyga, uczynił śię śpiącym,
J chrapał mocno raz na dniu gorącym.
Czy go widźiała myſz, czy nie poſtrzegła,
Młoda, dość że mu ſama w łapy wbiegła.
Gdy ią pochwyćił, nie przelewki widźi,
J płacząc mowi: a kot śię z niey ſzydźi;
Kośie wzpaniały, czyż ia twoiey gęby
Godna? czy będźieſz miał na wſzyſtkie zęby
Tak mało męſa? i ieſzcze chudego,
Puść mię, na ſyna zaprawę twoiego.
Tak młoda, iak ia, niech śię paſą dźieći,
Czyż ći okazya ną wieki uleći?
Złapać mię znowu, gdy będę tłuśćieyſzą;
Miey i uwagę na to też nie mnieyſzą,
Ze żadney prawie nie czynię ći ſzkody,
Jeżeli źiarko znaydę dla wygody,
Ty tego nie ieſz, ia połći nie ruſzę,
J męſa nie iem, ale zawſze ſuſzę.
Kot na to wſzyſtko tak iey odpowiada:
Piękne to słowa, racye i rada

Sa twoie, myszko; ale uważ przećie,
Kot, a kot ſtary, w tak podeszłym lećie,
Z rąk ma upuśćić mysz przy głodnym brzuchu,
Mow co chcesz myszko, a ia nie mam słuchu.
Jakomem wyżey o ſtarych napisał,
Zeby śię odrwić dali, rzadkom słyszał.

Pięćdźieśiąta i Szoſta.

JELEN CHORY.

Verus Amicus ſui utilitatem non ſpectat.

RAz zachorował Jeleń, powiadaią:
Wnet o tym wiedzą drudzy; śię zieżdżaią,
A raczey zchodzą, krewni, przyiaćiele,
Lecz to nie było w tey chorobie wiele
Temu poćiechy, ktory zachorował.
Jeden go z braći z weſtchnieniem żałował;
Drugi iak Doktor, lekarſtwa mu radźił;
Chory narzeka: Czy ich Bis zprowadźił?
Panowie Braćia, Ey umrzeć mi dayćie
Tutay zpokoyne, i nie zadawayćie,
Większego bolu importunmi słowy,
Tylko mi zawrot wy czynićie głowy.
Ale Jelenie, iak u ludźi bywa,
Każdy ſwą pioſnkę nad tym chorym śpiwa,
Ze śię przysłuży, gdy gwarzy, rozumie,
J każdy gada, choćiaż nic nie umie.
Ale to mnieysza szkoda ieszcze była,
Ze mu nad głową kompania niemiła
Siedźiała, gorsza, że mu łąkę zpasły
Na tey wizyćie, na ktorą to zaszły.

J co moy Jeleń nie umarł z choroby,
Ledwo od głodu nie zdechł. A ia z proby
Do tey to Bayki, tę prawdę dołożę:
Bez intereſu, że rzadko śię może
Znaleść przyiaćiel, a tak z miary wszelki,
Jeźli go masz, to miey go za skarb wielki.

Pięćdźieśiąta i Siodma.

KOTY PSY i MYSZY.

In bellis non cauſa, ſed effectus quæritur.

KOty, Pſy, myszy, że to wieczna zwadką
Zyią, każdy wie; lecz zkąd? to wie rzadko.
Wiemy, że na śię uſtawnie czatuią,
Choć zboż, ogrodow, ſobie nic nie pſuią.,
Skoro śię tylko gdźiekolwiek obaczą,
Zaraz śię za łby chwytaią i kraczą.
Lecz, ktora chmura te dźikie narody,
Wtak ćiężkie woięn zawiodła zawody?
Nie każdy to wie. Otoż powiadaią:
Co na kronikach tych śię zwięrząt znaią;
Ze w iednym domu, gdźie zpokoynie żyły,
Psy, koty, myszy, goſpodarze byli
Zwadźili śię raz około połmisku,
J dali ſobie potężnie po pysku.
Ale Goſpodarz, ktory z niemi gadać,
A iako gruntu Pan, mogł z niemi władać,
Zgodźił ich, i ow traktat zpiſał zgody
Na pargaminie, na wieczne dowody,
J owe pismo wszyſtkim trzem im oddał;
A zaś do woli to ich także podał,

U ktorego z nich miał bydź w depozyćie?
Każdy śię ſtarał o iego nabyćie,
Ale ſtanęło, aby naysłabſzemu,
To ieſt: rodowi oddać go myſzemu.
W myſzym Archywie ten pargamin tłuſty,
Nie mogł ucalić iakiś Piſarz pusty,
Pogryzł, oſtatek poziadały myſzy,
Ze o tym piſmie nikt więcey nie słyſzy.
Wkrotce śię znowu Myſzy i Sobaki,
Z iakiś przyczyny zwadzą ladaiaki;
Aż nim im przyſzło porwać śię do boiu,
Chcą weyrzyć w przody w inſtrument pokoiu,
Po traktat do Myſz, alić go iuż ziedli,
Jedni na drugich kładą, że zawiedli.
Pſy mowią Kotom: wyśćie temu winne,
U nas bydź takie archywa powinne;
Koći na myſzy; i ta to ieſt ztrata,
Okazyą woyny, do zkończenia świata.
To pokazuie: że Wielcy Krolowie
Więcey pretekſtu, niż przyczyny w słowię
Szukaią; a ten, co słabſzy, iak myſzy,
Pod karą koćią uſtawicznię dyſzy.

Pięćdźieśiąta i Oſma.
WILK i LIS
Difficile eſt mutare naturam.

CO w nas natura, i w zwierzętach umi,
J iako rzadko taż śię w nas zatłumi,
Uczy ta bayka: Lis śię z Wilkiem poznał,
Jeden drugiego wnet ludzkośći doznał.

Lis

Lis bywał szpiegiem, i po polach chodźił,
A potym Wilka na łow pewny wodźił.
Napatrzywszy śię, iako Wilk szyndował
Owce, kobyły, gdy mięsa zkosztował
Lis bydlęcego, mowi: iako widzę,
Lepsze to mięso, do tego śię wstydzę,
Jako tchorz same tylko dusić kury,
Chćiał zrownać z Wilkiem zęby i pazury.
Przeto mu mowi: Za wszystkie zasługi,
Ktore ći czynię przez czas, Wilku, długi,
Proszę ćię, naucz ty mnie swego łowu,
A ia ći pewnie to odsłużę znowu.
Wilk myśli: trudnoć to, coć śię zachćiało
Jać dopomogę, byleć śię udało.
Zdechł Brat wilkowi, bierze iego skurę,
J w nię odźiewa Lisa mego bzdurę;
Ucząc go, aby, iako Wilk mniemany,
Naprzod uderzył na Psy iak tarany,
A gdy śię zlękną Kundle i ućieką,
Porwiesz co zechcesz, i nic ći nie rzeką.
Oblokł śię w skorę, wlecze ogon długi
Lis, raz nastraszy Kundle i raz drugi,
Aż śię wyćwiczył, i z takim hałasem
Napadł na trzodę, że ze swoim wczasem
Owcę uchwyćił; a gdy śię iey dorwie,
Woczach śię iego tłusty kapłun porwie,
Moy Lis zapomniał od Wilka nauki,
Do naturalney wracaiąc śię sztuki,
Puśćił owieczkę, pobiegł za kokoszą,
Ktora iedyną iest iego rozkoszą,

Darmo

Darmo natura tak głęboko ćieni
Ryſuie w sercach, że ich nie odmieni
Chyba ten, ktory mocy całey duszy,
Na połamanie ſwych nałogow ruſzy.

Pięćdźieśiąta i Dźiewiąta.

DWUCH FILOZOFOW i KOTY.

Naturam furcâ expellas, tamen usq; recurrit.

To co nam bayka przeſzła wyſtawuie,
Toż hyſtorya ſama konfirmuie.
Było w *Paryżu* dwuch ludźi uczonych,
Nauką iak i przyiaźnią znaiomych.
Jeden z nich uczył: że może odmienić
Naturę, ale nie trzeba śię lenić
W pracy; zaś drugi mowił: co ozdobna
Natura dała, zmienić niepodobna.
Ten co przemienić Naturę rozumiał,
Wyuczył kotow (nad czym każdy zdumiał)
Takiego figla, na widok ktorego,
Zaprośił potym mędrzca przećiwnego,
Co za naturą trzymał na wieczerze.
Gdy ſtoł zaſtawią, Filozof on bierze
Swiece z lichtarzow, a kotow zawoła,
Ktorzy wskoczywszy, śiędą na poł ſtoła,
A on im w łapki po święcy rozdaie,
To przez wieczerzą całą nie uſtaie;
Koći świećiły, a Panowie iedli,
Nic śię nie ruszą, ni śię głodem zwiedli.
A ztąd probował, że Naturę koćie
Zwyćiężył mędrzec, przy pracy i cnoćie.

Tamten

Tamten to widząc, zwyćięztwo ogłasza,
Ale śię znowu nazaiutrz zaprasza
On na wieczerzą, i wymawia ſobie,
Zeby potrawę przynieść mogł, ku probie
Lepſzey, on z ſobą. Goſpodarz pozwoli.
Przychodźi tedy, i kładźie powoli
Nakrytą miſę, koći uśiadaią,
Odkryią miſę, myſzy wypadaią,
A koći ſwoie porzućiwſzy świce,
Gonią ich na ſtrych, albo aż w piwnice.
J tak ow wygrał, co z natura trzymał,
A tamten w zdaniu ſwym śię nie otrzymał.
Tak *Polak* mowi: to pewnie nie minie,
Co śię urodźi łyſo, łyſo zginie.

Sześćdźieśiąta.

WRONA i DZIECI.

Et pueri naſum Rinocerotis habent.

Częſto śię trafia, lecz nie zawſze przećie,
Ze rozum bywa i w młodym do ść lećie
Nad laty; tak śię trafiło raz wronie,
Ta wychowawszy dźieći na uſtronie,
Kiedy im skrzydła dość dobrze porosły,
J na powietrze wyſoko śię wzniosły
Nim ich puśćiła dobra mać od śiebie,
Chćiała nauki im w każdey potrzebie
Dać: czego śię ſtrzedz i co robić maią?
Sztuki, ktoremi ludźie ich łapaią.
Co z Sokołami maią i z Rrarogi?
Czynić? i bronić w potyczce tak ſrogi.

Na

Na koniec mowi: moie miłe dźiatki,
Jesteśćie miłe u mnie waszey matki,
Nie chce mi śię was od śię ieszcze puśćić,
J przypadkowi iakiemu dopuśćić;
Bośćie wy młode, a to z doświadczenia,
Wszystkie rozumu dostaią ztworzenia,
Ktore to iedne nam przynoszą lata,
Nie wiećie wy to, iakie zdrady świata.
Miedzy inszemi zaś wam przestrogami,
Daię wam i tę: gdy miedzy krzakami
Człeka uyrzyćie, a on idąc chyli,
Wiedzćie i zleććie, bo to nie omyli,
Ze on po źiemi, zbiera to kamienie,
Na waszą szkodę, ćiężkie uderzenie.
Aż wronię rzecze, przyodźiane pucha:
A gdy mieć będźie kamień za pazucha,
J prosto poydźie, co z tym czynić będźie?
Aż matka krzyknie: iuż śię, widzę, wszędźie
Wy pożywićie, mędrsześćie ode mnie,
Ucaleiećie dźiatki i przeze mnie;
J odlećiała wrona od nich matka.
Bywa i w dźiećiach rozum, ale zrzadka,
J barźiey dowćip, niż śię rozum zowie,
Ktory nie mieszka, tylko w śiwey głowie.

Sześćdźieśiąta i Pierwsza.
ORZEŁ i SROKA.
Garrula lingva tace.

CO Lew u zwierząt, to Orzeł nad ptaki,
Koronę, Państwo, i rząd ma wszelaki.

Saltem

Saltem tak ludźie owi powiadaią,
Ktorzy, iako ia teraz, mądrze baią.
Ten tedy Orzeł zlećiawszy na tłokę,
Zbiegł nieſpodźianie ſzczebietliwą ſrokę.
Sroka że ledwo nie zdechła od ſtrachu,
Myśli: nie lepiż mnie śiedźieć na dachu,
Przepadłam; ale Orzeł był niegłodny,
Naiadł śię dobrze, zaczym iey dowodny
Dał parol, mowiąc: nie boy śię niebogo,
Nic ći nie będźie, i wtym kiwnął nogą,
Podź ſam, tęſkno mi, i bay co rozumieſz,
Wſzak miedzy ludźmi bywaſz, śiła umieſz.
Sroka kontenta, łaſką upewniona,
Weźmie rozprawiać: iak była uczona,
Co na ſwych rolach robią goſpodarze,
Jako po gumnach kradaią ſzafarze,
Co śię po Miaſtach, nuż śię po wśiach dźieie.
Orzeł śię na to nie pomalu śmieie.
Dopieroż baie: co robią i ptaki,
Skarzy na kruki, na wrony, na ſzpaki,
Plećie na wroble, co robią za ſzkody,
Nie przepuſzczaiąc też i ptakom wody,
Jak ryby łowią, pſzenicę puſtoſzą,
J iakie kary za to też odnoſzą.
Sroka aż prawie tam śię zapieniła,
Plotła, gadała, baiała, i drwiła,
Na koniec mowi: oto ma oſoba
Szpiegiem ći będźie, ieźlić śię zpodoba.
Jako? rzekł orzeł: mnie śię ſzpiegi maią
Podobać, ktorzy drugich oſkarzaią.

Ja mam na ſwoim dworze chować plotki?
Furt ztąd. O święte bezbożne dewotki!
Gdybyśćie wſzędźie kredytu tak mało
Mieli, iakby śię dobrze w Swiećie dźiało.

Sześćdźieśiąta i Druga.
DZIAD i GARNEK MIODU.

Noli ante pugnam canere Triumphum.

Dźiad, a dźiad mowię, ze dwuch miar dwoiaki:
Dźiad, bo miał wnuki; dźiad, bo ladaiaki
Będąc fortuny, w mieśćie żebrał ſobie,
Aż kilku moy dźiad śię groſzy doſkrobie.
Długie *Conſilium* miał nad ſkarbem owym,
Ciesząc śię długo swym groszem gotowym.
Tandem, co rzadka dźiadowi więc bywa,
Ktory grosz chowa, a go nie dobywa,
Zwyćiężył śię dźiad, i z rady dowodu,
Kupił na rynku ſobie garnek miodu.
Przyniosł do chaty te ſwoie nabyćie,
Kędy śiedźiała i Baba, i dźićie,
Corki to iego ſyn, chłopiec ſwywolny.
Moy dźiad iuż będąc w domu ſobie wolny,
Ten garniec miodu zawieśił w poł izby,
Boiąc ztłuczenia, choć nie było ćizby.
A zawieśiwſzy, śiedząc rozprawuie:
Wiesz babko, na co ten przaśnik kupuię?
Nie wiem; ma Baba, na coś kupił, rzecze.
(O! iako prożne nadźieie człowiecze)
Dali dźiad mowi: gdy ziazd będźie wielki,

Zie-

J żiedźie śięPan kondycyi wſzelki,
Będźie miod drogi, czy to na paſztety,
Torty, pierniki, czyli też na wety,
Wtedy ia zyſkam, potym na wieś poydę
Kury z kogutem, iaiec kupię, doydę
Kurcząt *et cætera*, i tym nie przeſtanę,
Aż za pieniądze ćielęćia doſtanę,
Cielę zaś wołem za ſwym czaſem będźie
A ten woł klaczy z zrzebięćiem nabędźie.
Baba wzdychała na tymſto kazaniu;
Ale moy chłopiec, niećierpliwy w zdaniu,
Wśiędźie na kiiek, i ſkaczący woła:
A ia na zrzebcu tym poiadę zgoła.
Dźiad rozgniewany, krzyknie na dźiećięćia:
Nie łam hultaiu ieſzcze mi zrzebięćia;
J chcąc ſwym kiiem ſam chłopca uderzyć,
Muśiał nieſzczęśćiem ſwoim źle wymierzyć,
Bo miaſto chłopca, ztłukł ten garniec drogi,
Co za nieſzczęśćie, co za *caſus* ſrogi!
Ale, i co za tego Dźiada śiła,
Co iednym machem i kiiem pobiła,
Miod, ktory iayca i owce i ćielę,
Kobyłę z zrzebcem, i rzeczy tak wiele.
Ty nie zamierzay rzeczy niepodobnych;
Nie ćieſz śię z myśli przyſzłych choć ozdobnych,
Aż z tego, co ći Bog da w ręce z łaſki;
Nie miey za dęba, liche iego trzaſki.

Sześćdźieśiąta i Trzećia.

LEW, WILK, LIS, KRUK i WIELBLĄD.

BAYKA TURECKA.

Mille fraudes in mundo, ſed in aula infinitæ.

KRuk z rodu złodźiey, i Lis frant z natury,
Wilk także krwawe maiący pazury,
Raz śię zgodźili, i tę radę wźięli
Aby u Pana Lwa służbę przyięli.
Ten Lew po laſach około *Eyfratu*
Mieſzkał, i ſzkody robił, day go katu;
Lew zaraz przyiął ich za ſwe dworzany,
Urząd każdemu z gażą ieſt nadany.
Mimo ten las zaś kupiec ſzedł w gorąca,
Jeden z Wielblądow iego, czy od słońca,
Czyli z ćiężaru, zgoła uſtał cale.
(Miłam kupcowe i ſzkodę i żale)
On porzucony Wielbląd podle laſu
Lwiego, poleżał niemało dla wczaſu,
A potym śię zwlokł, i ku pożywieniu
Poſzedł do laſa, alić w podźiwieniu,
J większym ſtrachu, Pana Lwa potyka;
Zaraz mu naprzod z drogi śię umyka;
A potym chudak ſuplikę Lwu daie,
Prośi o służbę, i do Lwa przyſtaie.
Lew mu wzpaniale łaſkę ſwą z litośći
Daie, ile że na nim tylko kośći,
Trawa, że Lwowi niepotrzebna była,
Nie żałował iey Wielblądowi śiła.
Lew maiąc inſze na ſwym dworze sługi,
Nie potrzebował od niego usługi.

Nośić

Nośić co u Lwa nie było na dworze,
Wszyſtkieby ſprzęty lwie pochował w worze.
Zaczym śię Wielbląd pasł codźień zpokoynie,
J tak zażywał paſzy owey hoynie,
Że śię zpasł i ztył, czemu wierzyć ſnadno,
Porosł, i wielkie zgoiło śię ſadno.
Raz Lew poſzedſzy na zwyczayne łowy,
Podkał śię z Słoniem, i z nim śię gotowy
Bił, zoſtał ranny, do domu powrućił
Głodny, czym ſwoie dworzany zaſmućił.
Kruk, Lis, Wilk, ktorzy ze Lwa łowow żyli,
Nie tak o Pana śię tam zasmućili,
Jak o ſwe brzuchy. Lew widząc ich ſmutek;
Nie tak mie bolą rany, bo to ſkutek
Męztwa ieſt mego, iako mię dowodni
Trapi, żeśćie wy niebożęta głodni,
Bieżćie do laſu, i zwierza ſzukayćie,
A mi co prędzey znać o tym dawayćie.
Poſzli wſzyſcy trzey, ale to na radę,
Nie na łowy, lecz na wielbladzą zdradę.
Wilk głos naypierwſzy miedzy niemi bierze:
Nad czym tu myślić mamy w tey to mierze?
Choćbyśmy trzy dni zwierza tu ſzukali,
Nie znaydźiem nigdźie, i blizko i dali,
Jak Wielbląd, ktory nic w świećie nie robi,
A mniema przećię, że cały Dwor zdobi,
Tego ſtoiaka wydać Panu trzeba,
Kiedy tak nagła przyſzła nam potrzeba.
Lis śię odezwie: BOGAż śię ty boiſz?
O Pańſki honor także mało ſtoiſz.

Krol mu dał słowo łaſki ſwoiey Pańſkie,
A twoie zdanie, zabić go, tyrańſkie,
Ma Pana przywieść do krzywey przyśięgi,
Na ktorey ſtoią kroleſtwa potęgi.
Kruk śię odezwie: Otże was pogodzę,
Znaydę ia pretekſt ktorym to wygodzę
Naſzemu z Krolem wraz apetytowi,
J w dotrzymaniu słowa honorowi.
Zoſtawiwſzy ich polećiał do Krola,
Ktory w tęſknicy był głodu i bola,
Rzeknie: Lwie Krolu, takieśmy osłabli
Z głodu; żeśmy aż o źiemię upadli,
Alećieſt rada: Wielbląd twoy nam zda śię,
Nie ieſt potrzebny, i tylko śię paśie,
Jako puſtelnik żyie on oſobno,
Zieść nie zawadźi takiego podobno,
J durną ſtrawę. Lew śię w tym rozgniewa,
Ryknie, aż liśćie polećiały z drzewa:
Ty ſzelmo i mnię ſzelmą chceſz uczynić,
Tego, co mi nic złego nie zawinić
Mogł, i ktoremu dałem słowo moie,
Mam go dźiś zabić, na wygody twoie.
Kruk mowi, Panie dotrzymanie słowa
Nie ieſt dla Krolow, poty go krol chowa,
Poki interes i iego oſoby,
J konſerwata poddanych ozdoby
Nie przyydźie, wtedy, czyż nie lepiey? żeby
Wielbląd dał gardło, dla wielkiey potrzeby
Krola i Dworu, maſzli umrzeć z głodu?
Nie zginie przeto wielbłądzego rodu.

Do

Do tego taki pretekſt śię też znaydźie,
Ze śię w dyshonor słow twoich nie zaydźie.
Lew Krol był głodny, iuż kruka nie łaie,
Kruk odlatuie, i ſwoim znać daie,
Co mowił z krolem; rada tedy ſtawa:
Każdy śię na śmierć wrzekomo udawa,
Zdraycy wielbląda do śię zprowadźili,
J iąki termin na Lwa wyſtawili.
Potym z nim poſzli do Krola głodnego,
J Kruk naypierwſzy tak rzecze do niego:
Widząc potrzebę dźiś nieporownaną,
A twą oſobę nad śiebie kochaną
Maiąc, o Krolu! śiebieć ofiaruię,
J ſwoie mięſo na obiąd daruię.
Lis mowi: coto zą pośiłek z ćiebie,
J na ząb ieden nie maſz ćię w potrzebie,
Ale mnie raczey ziedz ſmaczno, Moy Panie,
Wilk rzekł: i z ćiebie mało śię doſtanie,
Więcey mam mięſa, więcey śię pożywi
Pan ze mnie. Na to moy śię Wielbląd dźiwi,
Mowi: (mniemaiąc, że to żarty były)
Panie, pośilku tylo dwie kobyły
Ci nie przynioſą, co ia w tey potrzebie
Dam, wytuczony na twoim to chlebie.
Ledwo to wyrzekł, każdy z zdraycow krzyknie;
Dobrze, i zaraz tak, że wprzod nie kwiknie
Wielbląd, na niego wſzyſcy śię rzućili,
J zaiadſzy go, nim śię pożywili.
O iak ieſt śiła takowych wielbłądow,
Na dworach! O iak zdrad śiła i błądow!

Wszędźie ieſt zdrada, i w chłopſkiey komorze;
Lecz nigdźie więcey, iak na Pańſkim dworze.

Sześćdźieśiąta i Czwarta.
LIS, WILK i KURA.

Præſentia pro futuris ne omiſeris.

LIs z laſa pod wieś raz wypadnie bliſko,
Trafi na świeże krwi poboiowiſko,
Znać niedźwiedź wołu zabił i ſzyndował,
Ziadſzy powoli, do laſu śię zchował,
Skory kawalec tam świeżey zostawił,
Bo ną bankiećie ſwoim śię nie bawił.
Lis głodny łowny trafił na tę ſkurę,
J mowi ſobie: ſtanie to za kurę,
Tym czaſem, co BOG da, to do kobiałki,
Ugryzł ſzmat dobry, a drugie kawałki,
Myśli, do domu zanieść, liśiey iąmy,
Do ktorey forty nie było i bramy.
Tym czaſem kiedy powracać śię myśli,
Kogut i kury ze wśi owey wyſzły.
Zapieie kogut, Lis śię moy raduie,
J rzuca ſkorę, ſam śię wyprawuie
Na podiazd, i iuż iak lis śię wyćiąga,
Jakby ich poiadł, tak śię im uraga.
Wtym wilk nadidźie, iako był znaiomy,
Pyta: do czego śię zkrada? łakomy
Lis rzecze: do kur, iako wieſz zwyczaynie;
Wilk mu odpowie: Liśie obyczaynie,
A widźiſz chłopca? co za płotem ſtoi;
Drwi lis moy z tego, dybie, śię nie boi,

Aż

Aż tylko ma śię rzućić na koguta,
Wytnie go z kuſzy (wieſz lis nie miał buta)
Chłopiec ow w nogę, że ledwo nie złamał,
Nazad Lis chyżo, choćiaż dużo chramał.
Wraca śię tam, gdźie ſwą ſkorę położył,
Nie zaſtaie iey; bo kruk śię nie drożył,
J porwał ſkorę. A moy lis łakomy,
Głodny bez ſkory powroćił i chromy.
Tak co niesłuſznych profitow ſzukaią,
Guzy zamiaſto zyſkow doſtawaią.

Sześćdźieśiąta i Piąta.
OSIEŁ i OGRODNIK.

Ad maiora damna ſæpe currimus, minora vitantes.

TOż śię trafiło, ale ieſzcze gorzy
Osłowi, ktory niż śię godźi, ſporzy
Myślał o ſobie. Te zwierze niehoże,
Wlazło raz ieſzcze w niedoyzrzałe zboże.
Tam iak ie tak ie, cały zagon zpalił,
Potym iak świnia, w zbożu śię obalił,
J zaſnął twardo. Aż Goſpodarz idźie,
Za ſzkodę ſwoią, ku Osła ohydźie,
Ogon mu urznął. Ośieł iak zparzony,
Porwie śię, bieży w te i w owe ſtrony,
Szuka ogona, iakby go przyprawić
Mogł, błazen mniemał. Chcąc ſzczęśćia poprawić
Wpadł do ogroda, ktoren był otwarty,
Lecz niefortuny na śiebie uparty
Doznał dowody, bo ogrodnik w duſzy
Boiąc śię ſzkody, obie urznął uſzy

Osłowi temu, a on lamentował!
Gdybym ogona swego nie żałował,
J nie szukał go, tobym usz nie ztraćił.
Tak i nieieden człek swą skorą płaćił,
Kiedy śię pomśćić, albo chćiał wetować,
Muśiał dwa razy podczas on szkodować.

Sześćdźieśiąta i Szosta.

OSIEŁ, LEW i KOGUT.

Metiri sua Regna decet viresque fateri.

WIedźieć potrzeba, iako wszyscy piszą,
Ze Lwi koguta, iak ieno usłyszą,
Strasznie śię boią, i tak ućiekaią,
Jako na wszystkie zwierza naćieraią.
Pasł śię zpokoynie ośieł raz pod drzewem,
Czy to Jaworem, czy też pod Modrzewem;
A Lew zbyt głodny z lasa go szpiegował,
J na śmierć Osła tamże dekretował.
Skoczy Lew iak Lew, ośieł moy struchleie,
Aż kogut, śiedząc na drzewie, zapieie.
Lew iakby mu w pysk dał nazad odskoczy,
Co kiedy głupi Ośieł cudo zoczy,
Mniema, że śię Lew zląkł iego samego,
Nie wiedząc, że to z piania kogućiego,
Nabędźie serca, i Lwa duren goni,
Kiedy Lew kura, nie Osła śię chroni.
Wtym biegu myśli, niechay to kroniki,
Głoszą, że dźiś padł od osła Lew dźiki,
Obeyrzy śię Lew, a oraz śię zdumi,
Ze ośieł tyle o sobie rozumi,

Jeszcze

Jeszcze go daley od kura prowadził,
By błazna osła, ułowił i zgładził.
Potym się razem na niego obruci,
Juchwyci go, i iak worem rzuci,
Mowiąc: gdybyś był pod drzewem poczekał,
J wiedział, żem nie przed tobą uciekał,
Żyłbyś nie boże, lecz twey zuchwałości
Karę odniosą, twa skora i kości.
Znay się na swoiey i ty człecze sile,
Nie goń duższego, miiay go o mile.

Sześćdziesiąta i Siodma.
SMIERC i STARZEC.

Vera Philosophia est mortis Meditatio.

SMierć nie podchwyci nigdy cnotliwego,
Ani ubieży mędrzca ostrożnego,
Taki wie dobrze, że umrzeć potrzeba,
Te prawo nadał Pan Wszechmocny Nieba,
I żeby się nikt umrzeć nie wymawiał,
BOG będąc człekiem, umarł, gdy nas zbawiał.
To wiedząc Mądry, zawsze iest gotowy,
Młody czy stary, chory czyli zdrowy.
W każdy dzień, raczey i każdey godziny
Nauczaią nas, czekać tey nowiny,
Skoro zatrąbią, że się trzeba ruszyć,
Darmo narzekać, na to się i suszyć.
Tego momentu, co otworzym oczy,
Patrzyć potrzeba, kiedy śmierć przyskoczy.
Choćbyś się złotą ty koroną zkładał,
Choćbyś wymownie iak *Cyceron* gadał,

Choćbyś pożyczył twarzy u *Heleny*,
U *Orfeuſza* melodyczney treny,
J cnota ſama, nawet młodość bidna,
Nic to! śmierć wſzyſtko zabiera bezwſtydna.
Tę nieomylność prawdy wſzyſcy czuią,
A przećię naymniey na śmierć śię gotuią.
Lecz doſyć będźie tey świętey *Morali*,
Ktorey doznaią i wielcy i mali.
Był ieden ſtarzec, a o ſtu lat ſtarzec,
Ten przeskoczywſzy ſetny patrzay Marzec,
Tandem umiera, i śmiertelne łoże
Napomniało go, iść w śmierći podroże.
A nie tak łoże, lecz przyſzła śmierć ſama,
Owa kośćiſta prośi w taniec Dama,
Wychodź, nań krzyknie; nażyłeś śię dźiadu,
Ledwoć to żyćia takiego przykładu.
Starzec moy weſtchnie, i ſkarży śię ſtraſznie,
Ze tey godźiny umierać mu właśnie,
Każe śmierć, mowiąc: Coż to? i momentu
Nie daſz, napiſać mi i teſtamentu.
A czyż to będźie ſprawa ſprawiedliwa?
Bez opowiedźi, że naglisz ſtraſzliwa.
Trzeba mi wnuka ieſzcze poſtanowić,
Pałac dokończyć, i żona owdowić
Nie chce; otoś mię nie przeſtrzegła zgoła,
Raptem umieram. Smierć wtedy zawoła:
Jam nie przeſtrzegła? o moy dźiadu drogi!
Czy trzebaż lepſzey nad ſtarość przeſtrogi?
A pokażno mi o stu lećiech w mieśćie
Sſtarca drugiego, albo toż w niewieśćie.

Każdy

Każdy rok twoiey głębokiey ſtarośći,
Przeſtrzegał w czaśie bliſkim śmiertelnośći.
Gdybyś pamiętał na te to momenta,
Wygotowałbyś dawno teſtamenta,
Rozporządźiłbyś był dobrze i wnuki,
Prożne wymowki, daremne twe ſztuki.
A zaś ćię i to dość nie przeſtrzegało?
Kiedy na zmysłach wſzyſtkich ći zbywało,
Kiedy ni doyrzeć, ni dosłyſzeć mogłeś,
Kiedy i piorka podnieść ledwo zmogłeś,
Kiedy ni ſmaku, ſnu nic, albo mało,
Wſzyſtko to śmierć ćię upominało;
Nuż kiedyś widźiał codźień pełne groby
Młodſzych od śiebie, (nie dość że to proby
Na ćiebie było? abyś śię gotował,
Ani przed rzeczą nieuchronną chował.
Miałeś dość czaſu, zakończ durne ſwary,
Bez Teſtamentu, *furt* dźiadu na mary.
Miała śmierći racyą; J iam zdania tego:
Ze człek dożywſzy wieku tak długiego,
Powinien ieſzcze pięknie podźiękować,
Jako za bankiet, ni śię ekſkuzować,
Ale z ochotą iść w śmiertelne ćienie,
Nie czekaiąc, aż śmierć gwałtem wyżenie.
O głupi ſtarcy! ktorzy na śmierć mruczą,
Czemu od młodych tego śię nie uczą,
Co ſamey śmierći po woynach ſzukaią,
Ani przed kulą głowy umykaią;
Ale to darmo z tą nauką moią,
Naypodobnieyśi śmierći barźiey boią.

Sześćdźieśiąta i Osma.

OYCIEC i ZLI SYNOWIE

Concordiâ res parvæ creſcunt, Discordiâ maximæ dilabuntur.

TO Hyſtorya: Oyćiec to był pewny,
Ktory fraſunek, żal, miał z tego rzewny,
Że iak zpokoyny ſam był i cnotliwy,
Tak zaś na ſynach był on nieſzczęśliwy.
Onić to w prawdźie doſyć grzeczni byli,
Ale śię z ſobą uſtawnie wadźili.
Napominał ich, podczas mile zgadzał,
Podczas i kiiem hultaiow rozwadzał;
Nie pomogło to; te zawźięte ſyny
Częſto krakali śię to za czupryny.
Raz zpokoynieyſzych widząc do uwagi,
Pełen Oycowſkiey zwołał ich powagi,
J rzekł: dla Boga! co *tandem* czynićie?
Że śię tak z ſobą uſtawnie wadźićie,
Tym mnie żal tylko, i wſtyd zadaiećie,
A ſami tylko w guzach zyſkuiećie;
Ale to mnieyſza. A nie wiećie wy to?
Jakie niezgoda w domu płaći myto.
Wiećie, że, gdy śię gryść nie przeſtaniećie,
To nie z rąk ſwoich, lecz z cudzych zginiećie.
W tym pęk palcatow związany ſam bierze,
J wprzod iednemu daie go w tey mierze,
Każąc, by złamał te palcaty razem,
Lecz ſyn odpowie; że chyba żelazem

Przećiąć

Przećiąć ich można. Tenże pęk i drugim
Wraz łamać daie; a ći czaſem długim
Probuią, ale połamać nie mogą.
Aż Oyćiec ganiąc ich niezgodę ſrogą,
Każe po iednym łamać im palcaćie;
Łamią ie łacno. Aż on: otoż maćie
Obraz, co z wami pewnie śię wzdy ſtanie,
Kiedy niezgoda u was nie uſtanie;
W kupie będących nikt was nie przełamie,
Ale niezgodnych, każdego was złamie.
O *POLSKO! POLSKO!* gdybyś to umiała,
Tobyś całemu świątu odpor dała;
Teraz niezgodnych, kto chce, za łeb kracze,
Każdy to widźi, nie zmieni, choć płacze.

Sześćdźieśiąta i Dźiewiąta.

ZŁODZIEY PRZY SZUBIENICY i MATKA.

Primus Filiorum Theſaurus, bona educatio à parentibus

ZNowu hyſtorya, posłuchay iey znowu,
Przy baiek moich rożnicy oſnowu
Matka i wdowa iedynaka miała,
Głupia, w pieszczotach wielkich go chowała,
Pozwalaiąc mu rozpuſt, i ſweywoli,
Że śię hultaiem uczynił powoli.
Karczma i zamtuz wyniſzczyły miſzek,
Zguba ſubſtancyi, małpa i kieliſzek.
Potraćiwſzy zaś młokos hultay wſzytko,
Udał śię prętko na kradźież on brzydko.
Aż rzeżymieſzek ſtał śię doſkonały,
Wsławił śię złodźiey na tamten kray cały.

Dzban

Dzban wodę nośi, poki śię nie ztłucze,
Jon w złodźieyſkiey trwał długo nauce;
Aż go zdybano, kiedy kradł przy licy,
Był nieoſtrożny, i kradł na ulicy.
Naprzod do turmy, a potym do ſądu
Wiodą hultaia, dla dobrego rządu,
Na ſzubienicę prętko dekretuią,
J we dni kilka dekret ekſekwuią.
Gdy pod drabiną rzeżymieſzek ſtanie,
W gminie poſpolſtwa matkę widząc, na nię
Zawoła: aby bliżey przyſtąpiła,
J oſtatni raz mu błogosławiła.
Matka przyſtąpi, ſtraſznie zapłakana,
A gdy go śćiſka za ſzyię kochana,
Syn on złoczyńca kąſa ią zębami,
Aż zawołała okrutnie głoſami.
Wſzyſtkie poſpolſtwo bezbożnym go ſądźi;
Ale on rzecze: niech z was nikt nie błądźi,
Abym niesłuſznie kąſał moią Matkę,
Przez mą bezbożność, i niecnotę rzadkę;
Alem na drugich przykład to uczynił,
Bo ona winna, żem ia tu zawinił,
J dźiś umieram; ona pobłażała
W niecnotach zrazu, iakby kraść kazała;
Kiedy hultaić mi śię pozwoliła,
Jakoby i kraść ſama mię uczyła;
Więc moiey śmierći, oraz ſwey złey chęći,
Tę iey zadałem ranę dla pamięći.
Seneka mowi: kto nie zakazuie
Grzechu, gdy może, ſam grzech wyſtawuie.

Qui non vetat peccare, dum poteſt, iubet. Złym

Złym wychowaniem dźieći, źli Rodźice
Sami wiedźiećie ich na ſzubienice.

Siedmdźieśiąta.

CZŁOWIEK i SATYR.

Ex eodem ore calidum & frigidum.

SAtyr, ieſt to zwierz (iak go piſzą) hoży,
Od głowy człowiek, oſtatek połkozy.
Taki to Satyr, a za dawnym wiekiem, (kiem,
Wźiął wprzod znaiomość i przyiazń z człowie-
Pokochali śię, lecz chcąc ugruntować,
Człowiek Satyra umyślił częſtować.
Polacy mowią: że chlebem i ſolą
Przyiaźni łowią, i ludźi niewolą.
Zaprośił tedy człek na barſzcz Satyra;
Rozumiem męſa ow nie iadał ſknyra,
Bądź iakokolwiek; na bankiet przychodźi
Gość Satyr, i tak do chałupy wchodźi.
Mroz był potężny, w garść goſpodarz chucha,
Satyr śię patrzy, i potrząſa ucha.
A iako to był on zwierz zbyt ćiekawy,
Pyta śię: na co chuchaſz moy łaſkawy?
Człowiek odpowie: źimno mi, więc parą
Grzeią śię u nas ludźie modą ſtarą.
Nic nie rzekł Satyr; aż kiedy uśiędą,
Łyżek do barſzczu, czy kaſzy dobędą,
A ta gorąca była, więc on dmucha,
By nie poparzył uſt, kiſzek, i brzucha.

Widźi to Satyr, i pyta śię znowu:
Na co on dmucha? Człek ma na gotowu
Reſpons, i mowi: oto kaſzę chłodzę,
Ani śię więcey Satyrze rozwodzę.
Dopiero Satyr z kożią długą ſzyią
Rzecze: bądź łaſkaw człowiecze, *Adyio*;
Nie chcę ia żyćia z tobą, ni przyiaźni,
W ktorego gębie lodownia i łaźni,
Ciepło i źimno, i dmuchaſz i chuchaſz,
Toć odmienności ty także usłuchaſz
J w obyczaiach, iakoś mienił w chaćie,
Ciepło i źimno z iedney gęby Braćie.
Mądry to Satyr, i ten także będźie,
Co ſtatecznego w przyiaźni nabędźie,
Lecz, iak to zrzadka, komu Bog łaskawy
Nada takiego, ſzczęśliwe ma ſprawy.

Siedmdźieśiąta i Pierwſza.

ZOŁW i KACZKI.

Nocet eſſe locutum.

NA wodnych łąkach pomiedzy trźćinami,
Za Panie Braćie żołw mieſzkał z kaczkami,
To ieſt z dźikiemi. Dźiwnie śię kochały,
Ni w pożywieniu nic nie przeſzkadzały,
Ani roſterki nie miały o grunta,
Ani o miarę, albo wagę funta.
Przykład ſąśiedztwa ludźiom z śiebie daiąc,
Ktorzy śię wadzą, choć naywięcey maiąc.
Aż wielka ſuſza przyydźie tego roku,
Wody ni trawy, paſtwy ni obroku

Nie

Nie maią kaczki, ktore żyć bez wody
Nigdy nie mogą, bez iawney ſwey ſzkody.
Coż tedy czynić? więc o przenośinach
Myślą me kaczki, i inſzych krainach.
Tę radę ſwoią żołwiowi donoſzą,
Z ſobą w kompanii, chćieliby, nie proſzą,
Mowiąc mu żalem: Zołwiu przyiaćielu,
Przenieść śię my ztąd muśiem z przyczyn wielu,
Ciebie wźiać trudno, bo iak ſam uważyſz,
My lećiem, a ty ledwo chodząc łaźiſz;
Nie bez żalu to muśiemy uczynić,
Ale ſam widźiſz, nie będźieſz nas winić.
Zołw w płacz: iam zginął, coż po mnie na świećie?
Kiedy ſamego mię tu odiedźiećie.
Długo narzekał, tak, że ſame kaczki
Płakały żołwia ſwego, nieboraczki.
Tandem im przyſzedł w głowę koncept taki:
Pewnie na kaczki był nie ladaiaki.
Palcaćik twardy wźięli kaczki w pyſki
Za końce, a w poł żołw zębami niſki
Zażął, i tak go na kiyku podnieśli,
J na powietrzu ſwego żołwia nieśli.
Lećí z kaczkami żołw, i śię dźiwuie,
Zda śię, *Dedala* że on naśladuie.
Ale nie długo tey poćiechy było,
Bo śię mu takie nieſzczęśćie trafiło:
Nad wśią lećiały ze ſwoim ćiężarem,
J iak z naydrożſzym przyiaźni towarem;
Gdy to mieſzkańcy owey wśi poſtrzegą,
A to co? krzyczą: i za niemi biegą;

Coż to? wzdyć to żołw w Orła śię obrućił.
Jeden słowami, drugi czymśiś rzućił,
Ze żołw rozgniewan ową zuchwałośćią,
Zawołał na nich: wara im! ze złośćią;
Jako ći ludźie inſzych nienawidzą,
I napaſtować drugich śię nie wſtydzą.
Kiedy do tych słow gębę żołw otwiera,
Kiy z gęby puśćił, zpadł, nikt go nie zbiera.
Gdyby był zmilczał, i gadać zaniechał,
Toby był w kraiu z kaczkami zaiechał.
Gdyby nie ieden miał ięzyk za zęby,
Pewnieby nie miał to wyćiętey gęby.

Siedmdźieśiąta i Druga.

OYCIEC SYN i CORKA.

Det Virtus, quod forma negat.

OYćiec miał ſyna z corką, co ieſt rzadka,
Chłopiec był śliczny, dźiewczyna niegładka,
J owſzem ſzpetna, tak iak ſyn urodny,
Rzekłbyś na niego *Kupido* dowodny.
Gdy iuż porosły; taż w chędogim ſtroiu,
Porwał zwierćiadło wiſzące w pokoiu
Brat niedyſkretny, i w krytyce oſtry,
Przymawiał dużo nieurodźie śioſtry:
Patrz, patrz śieſtrzyczko, cobyś ty mi dała,
Zebyś tę gładkość, ktorą ia mam, miała.
Sioſtra że ſzpetna, do śiebie wiedząca,
Biegła do Oyca, ſkarzyć go, płacząca,
Nie ſkarzyła śię, że Brat z niey żartował,
Tylko w zwierćiedle że śię przepatrował;

Mo-

Mowiąc: Tatuśiu, iaki moy Brat gaſzek,
Wſzyſtko śię mizga w zwierćiedle iak ſzaſzek,
Jać śię nie ſkarżę, iako mi przymowił.
Alić im mądry Oyćiec ich tak mowił:
Dźiatki, przeyrzeć śię w zwierćiedle, nie winą,
J na twarz patrzyć, także nie nowina.
Obom wam każę, byśćie przeglądali,
Ale żebyśćie przy tym uważali:
Ty chłopcze piękny, abyś ſwą urodę
Ciała, przez grzechow nie poſzpećił ſzkodę;
Zebyś pamiętał, w duſzy bydź cnotliwym,
Jako na ćiele ieſteś urodźiwym.
A tobie Corko, coć gładkośći nieba
Nie dały, przećię przeźierać śię trzeba
Częſto w zwierćiedle, abyś moia miła,
Niegładkość twarzy, cnotą poprawiła,
Zebyć mowiono: nie ieſt w prawdźie ładna,
Ale ią w cnoćie nie zwyćięży żadna.
Co bowiem ludźiom ieſt po gładkim ćiele,
Kiedy w nim *monſtra* mieſzkaią tak wiele;
Co po urodney naypięknieyſzey twarzy,
Gdy zła, i małpa, i z mężem śię ſwarzy,
Jako wzaiemnie nic ſzpetność nie wadźi,
Gdy nieurodę wſtyd z cnotą pogładźi.
Tak ieſt; niech zginie i niechay przepadnie,
W ktorey ſercu złość, a na twarzy ładnie.

Siedmdźieśiąta i Trzećia.

CHŁOP z BARANEM i JURYSTA.

Munera, crede mihi placant homineſq; Deoſq;.

JUryſta, a ten z owych to Juryſta
Jdący, ktorzy źle ſądźili *CHRYSTA*,
Co za pieniądze przedałby i BOGA,
Ktorego darmo nie ſtąpi i noga.
Taki brechayło miał znaiomość z chłopem,
Ktory handlował i korcem i copem.
Owen to chłop był tłuſtyze ſwey roli,
J cztery razy mogł iadać do woli.
U tego chłopa Juryſta kupował
Pieniędzmi, co na ſprawach ſwych zyſkował,
A kiedy podczas ſądy wakowały,
Mieſzkał u chłopa, nieraz tydźień cały,
Małomu dawſzy, iadał ſzczekacz siła;
Chłop mu był rad, i Goſpodyni była
Także mu rada. Ten śię chłop raz zwadźił
Z Sąśiadem, i w tey aby śię poradźił
Sprawie Juryſty, pośpieſzył do niego,
Ale do domu nie puſzczono iego.
Czeladź mu rzekła: idź precz, niemaſz Pana;
Drugi raz przyydźie do Juryſty zrana;
J w ten czas chłopa także też wypchnięto.
Myśli chłop: czemu tak go źle przyięto?
Domyślił śię Frant, i chłopi Frantami
Bywaią, że źle z proznemi rękami
Chodźić do Pana, ile do Juryſty;
A zatym iakby przypowiedne liſty

Znalazł, wybiera tłustego Barana,
J na smyczy go prowadźi do Pana.
Słudzy ledwo go aż zdaleka widzą,
Już śię mym chłopem bynaymniey nie brzydzą,
Lecz wypadaią ieszcze na ulicę,
J otwieraią zaraz kamienicę.
Chłop naprzod wita swego Adwokata,
A na substancyy ludźi wszystkich kata,
Zaraz barana, przewodnika swego,
Daie, a potym zabiera od niego
Radę, ktorą mu Jurysta z ochotą
Daie. Co prezent nie sprawi i złoto.
Chłop kontent z rady, niż odszedł od Pana,
Wprzody pożegnał swego tam baraną,
Mowiąc do niego: Bywayże łaskawy
Skopie, co moiey w poł wygraney sprawy
Jesteś okazyą, tyś mi bowiem sprawił,
Ze mię tak miło Jurysta odprawił;
Tobie dźiękuię, żeś mi drzwi otworzył,
J audiencyą sprawił mi, i sporzył.
Tak ow dowćipnie żartował na chłopa,
Odźwiernym swoim nazywaiąc skopa.
Dobrze to mowią: gdy nic nie przynieśie,
Naymędrszy *Homer* zysku nie odnieśie.

Si nihil attuleris ibis Homere foras.

Siedmdźieśiąta i Czwarta.

SĘDZIA, CUG KONI i KARETA.

Improbus Iudex partes utrasque decimat.

BYł ieden ſędźia, o iakći ich wiele!
Ktorzy oddali diabłu duſze śmiele.
Taki to ſędźia ſądźił iedną ſprawę,
Gdźie o ſubſtancyą ſzło honor i ſławę.
Jedna *pars*, co ią nazywaią ſtroną,
Zmacała, że śię uwieść ſędźia pono
Może korupcyą, a ſwey nie ufała
Bydź ſprawiedliwą ſprawę, co ią miała.
Poſyłą tedy ſędźiemu karytę,
Ktora odbiera bogato obitę,
J owſzem Pana on upewnia tego,
Ze śię ſpodźiewać dekretu dobrego
Ma. O tym słyſząc ſtrona też przećiwna,
Przekupić myśli (co cale niedźiwna)
Sędźi łakomſtwo; a przeto cug koni
Daie, i te wźiąć ſędźia śię nie broni,
Dekret łaſkawy także obiecuie,
Ktoren, kiedy iuż w kilka dni feruie,
Aż owen wygrał, co konie darował,
Przegrał, karetę ktory ofiarował.
Owen przegrany do ſędźiego idźie,
Wymawia prezent, i przegraną w wſtydźie;
Mniema, ſędźiego że on zkonfunduie;
Ale mu ſędźia reſpons wyſtawuie:
Prawda żeś mi dał karetę bogatą,
J miałeś wygrać, ale przyſzło nato,

Ze

Ze mi cug dano, patrzayże, ieżeli
Przećiągnąć konie karety nie mieli?
Sędźia co darow przyiąć śię nie wſtydźi,
J z koruptorow drwi ſobie i ſzydźi,
Pſu oczy przedał, a czartowi duſzę,
Niechże go weźmie; Już go i kląć muſzę.

Siedmdźieśiąta i Piąta.

SĘDZIA i SREBRNE FLASZE.

Rarum Dei donum, Judex.

KLąłem iednego, a drugiego chwalić
Chcę, i od ſędźiow tu śię nie oddalić.
Ten to był *Morus*, i Kanclerz *Angielski*,
A w obyczaiach człek prawie Anielſki.
Przed nim miał ſprawę ieden z wielkich Panow,
Ludźi ubogich zwyczaynie Tyranow;
Ten nie ufaiąc ſwoiey ſprawiedliwy,
Mniemał, że *Morus* będźie mu życzliwy,
Gdy prezent przyymie, a przeto przymierza
W ſprawie ſzukaiąc, posłał do Kanclerza
Parę Flaſz srebrnych, bogatych i ważnych.
Kanclerz, ktory był nie tylko poważnych
Sam obyczaiow, ale był dyſkretny,
Miły, przyiemny, łaſkawy, ſekretny,
Nie chcąc przed światem owego ohydźić
Tylko dowćipnie chcący go zawſtydźić;
Kiedy mu sługa te Flaſze oddaie,
Rzecze: Już ia wiem, i dobrze poznaię,
Na co mi waſz Pan te flaſze przyſyła,
Jeſt ta rzecz przeto zaprawdę mi miła:

Chce, abym ſwego nalać kazał wina,
Co u przyiaćioł dobrych nie nowina.
A zaraz każe nalać słudze ſwemu
Wina dobrego, i odſyła iemu
Nazad podarki, i owſzem obdarza.
O iak śię rzadko, taka duſza zdarza!
Gdyby ſędźiowie tym przykładem żyli,
Toby przed BOGIEM bogatſzemi byli.

Siedmdźieśiąta i Szoſta.

CHŁOP, PAN i WARTA.

Cupiditas raro inulta.

PAn, powiadaią: był to kędyś zacny,
Nie tylko w dobrach nad drugiemi znaczny,
Ale dobroćią, wraz i w weſołośći,
J naygodnieyſzych on przyymował gośći
Miło, i proſtym przyſtąp do śię dawał,
J kiedy grzeczni byli, śię zabawiał.
Ze wśi ſąśiedzkiey był miedzy chłopami
Frant, iako mowią, karmiony ſzpakami,
Figlarz wierutny, ſkoro go Pan poznał,
Kazał mu bywać u śiebie, i doznał,
Ze prośći chłopi dość dowćipu maią,
J wielkich Panow więc rozweſelaią.
Chłop zawſze ślicznie przed Panem przedrwi-(wał,
J łaſki Pańſkiey tak dobrze nabywał,
Ze nigdy nie ſzedł do ſwoiey kwatery,
Zeby nie przyniosł *Tynfy* i *Talery*.
Warta to widząc, ktora u wrot ſtała,
Na tego chłopa tak śię zbuntowała:

Ze kiedy przyſzedł do zamku zwyczaynie,
Nie puśćili go tam nieobyczaynie.
Chłop śię im prośi lecz z durnemi ſprawa,
Na koniec taka umowa im ſtawa:
Chłop śię zaklina na duſzę i głowę,
Ze co dźiś weźmie, to im da połowę.
Za tym kontraktem chłopa iuż wpuſzczaią,
Ktoremu zwykłe figle nie uſtaią.
Nad zamiar Pana na ten czas rośmieſzył,
A gdy iuż dobrze wſzyſtkich tam ućieſzył,
Pan kilkanaśćie złotych mu dać każe,
Ale chłop mowi: brać śię ich nie ważę.
Pan śię dźiwuie, o przyczynę pyta,
Lecz co inſzego na nim nie dopyta,
Tylko chłop mowi: nie chcę więcey Panie
Pieniędzy, to mi z łaſki twey śię ſtanie,
Abyś ſto kiiow kazał mi dać w zadek,
J żeby warta patrzyła za świadek.
Kiedy pozwala Pan na to po śmichu,
Rzecze chłop: ſekret odkrywa po ćichu;
Oto nie chćiała puśćić mię tu warta,
J trzymała mię poty tak uparta,
Ażem obiecał, że im dam połowę,
Co od was wezmę; więc dary kiiowe,
Każćie podźielić, i wprzod im wyliczyć
Piećdźieśiąt kiiow. Pan na to śię przyczyć
Nie chce, ale im odliczaia kiie;
A gdy pięćdźieśiąt Pan kiiow wybiie,
Chłop ow dowćipny mowi: tryumfuię,
Otże i drugą połowę daruię.

Dobrze hultaiow łakomych zkarano;
Gdyby każdemu kiymi w dworach dano,
Co to bez zyſku przyſtępu nie daią
Do Pana, lecz ſwe przysługi przedaią.

Siedmdźieśiąta i Siodma.

SŁON i KOT MORZKI.

Æqualis Deorum ſuper omnibus cura.

O Słoniu teraz i zwierzu śię powie,
Rynocerosem co śię w kśięgach zowie,
A zaś po *Polsku* nie ma on imienia.
Ten zwierz ma ſkorę z ſwego urodzenia
Jak karacenę, ma rog też na nośie,
Jeſt wielki iak słoń, a goły na włośie.
Z niem tedy zawſze w odpowiedźi chodźi
Słoń, i uſtawną woynę z nimże wodźi.
Raz śię trafiło, że nad zamiar wielki
Słoń wypowiedźiał, przy napaśći wſzelki,
Już poiedynek *Rynocerosowi*,
Ktory śię ſtawić obiecał Słoniowi.
Dźień naznaczono, i plac też wybrano,
O Sekundantow dobrych śię ſtarano.
Nigdy *Aiaksa* bitwa z *Uliſseſem*,
Ani *Hektora* z mężnym *Achyleſem*,
Nie uczyniła rozruchu takiego,
Jako to sława poiedynku tego.
Gdy śię gotuie Słoń i oſtrzy zęby,
Ktoremiby mogł wywracać i dęby,
Aż mu znać daią, że ſtanął Kot morzki;
Ten był posługacz *Jowiſza* i Dworſki,

A w ręku kiiek, iak *Merkury* nośił,
Znak pokoy dania. Więc go słoń zaprośił
Do śiebie, myśląc, że gdy śię dowiedźiał
O poiedynku *Jowiſz*, iako śiedźiał
Na tronie, zesłał tę małpę do zgody,
J żeby bez krwie zkończyć te zawody.
Więc przywitawſzy Słoń go długim noſem:
Ten ktory świata *Jowiſz* rządźi loſem,
Pewnie widźiawſzy, na co śię zanośi
Z *Rynoceroſem*, ktory mi śię prośi,
Jakie okrutne czeka krwie rozlanie,
Ciebie tu przysłał na pohamowanie;
Więc ćię, z *Jowiſza* przysłanego dwora,
Przyymuię dźiśiay za medyatora.
Kot iako Dworſki, pocznie śię uśmichać,
Mowiąc: o ſprawie tey w niebie nie słychać,
Licha to woyna, aby mieyſce miała
U Boga, żeby rada iego dbała,
Czy *Rynoceros*, czyli słoń zwyćięży;
Nic to *Jowiſza* nic nie ućiemięży.
Nazbyt o ſobie, żeś wielki, rozumiſz,
Barźiey śię pono i nad tym ſam zdumiſz,
Zem od *Jowiſza* na doł ieſt zesłany,
Abym podźielił miedzy mrowki łani.
Ta bayka uczy nas nauki dwoie:
Pierwſza; że dźielność kto ſzacuie ſwoię
Nad drugich, tego upokorzą Nieba;
Nigdy wynośić śię nam niepotrzeba.
Druga; że Pan BOG ma ſtaranie całe,
Jedne na wielkie rzeczy, iak na małe.

Siedmdźieśiąta i Osma.

MĄDRY i BŁAZEN.

In alium mutare mala, ſapientis eſt.

BŁazen, co gorſza, dopadſzy raz kiia,
Po ulicach śię ſzalony uwiia.
To tego tráći, to temu przymierzy,
To na oſtatek i tego uderzy.
Tchorze napaśći tey śię umykaią,
Zdaleka grożą, i po ćichu łaią.
Aż napadł człeka pięknie rozumnego,
A kiedy z kiiem przyſkoczy do niego,
Ow mądry rzecze: otoć *Taler* daię,
A błazen zaraz w ſwey złośći uſtaie.
Daley mu mądry mowi: widźiſz tego;
Mąż to był śilny i niećierpliwego
Straſznie humoru; tego on mu radźi
Uderzyć, że mu i to nie zawadźi.
Błazen, iak błazen, zaraz go usłuchał,
Lepieyby było, gdyby go nie ruchał;
Bo ſkoro kiiem uderzył śilnego,
Za łeb uchwyćił mocno błazna mego,
J nim uderzył iak worem o źiemię,
J ztrząſnął za łeb głupie głowy ćiemię.
Tak mądry ſobie pokoy razem kupił,
J ſprawił, że go ow śilny wyłupił.
Mądry to zaiąc, nic mu nie zawadźi,
Co na drugiego ogary zprowadźi.

Siedmdźie-

Siedmdźieśiąta i Dźiewiąta.
GARNEK GLINIANY i KOCIEŁEK.
ZELAZNY.

Periculosæ Magnatum Comitivæ.

TAkie to czasy za wiekow bywały,
Kiedy i garce z sobą to gadały,
A co iest większa, że ludźi uczyły,
Jako śię i w tey baieczce trafiły.
Garnek gliniany, koćiełek żelazny,
Jak tamten letki, tak zaś owen ważny,
Stały na piecu, czyli na przypiecku,
Czy w śieniach, iak to bywa po *Niemiecku.*
Koćiełek rzecze: słyszysz Braćie garku,
Zachćiało mi śię, bydź też na iarmarku,
Chce mi śię na świat, i w nim powędrować,
Kraie nawiedźić rożne i zlustrować.
A że mi ćiężko, źiemią, ladem, chodźić,
Chce mi śię wodą puśćić i powodźić;
Proszę w kompanią, miły garku z sobą.
Garnek odpowie: nie poydę ia z tobą,
Jnsza to tobie, co masz skorę twardę,
Ja zaś o szkodę przyyść mogę i wzgardę.
Lada kiy, nuż krzak, zaraz mię rozbiię,
Tak nadaremnie łatwo złamię szyię.
Koćiełek rzecze: daremne boiaźni,
Kiedy popłyniem w zupełney przyiaźni,
Gdy na twardego co, ćię wniosą, tonie,
Ja ćię swą skorą, wierzaymi, zasłonię,
Ja wprzod popłynę, i rozbiiać będę,
Niebezpieczeństwa wszelkiego ćię zbędę.

Poty

Poty kośiełek garka napaſtował,
Aż mu tę drogę on wyperſwadował.
Więc śię puśćiły na płynącą wodę;
Zrazu odwraca kośieł wſzelką ſzkodę,
Aż kiedy powſtał wiatr, i wſtaną fale,
Same śię z ſobą tłuką niepomale.
Kośiełkowi nic, ale w garku dźiura,
A z niey zatonął garniec, wielki bzdura.
Niepoſpolituy śię z dużſzym, ni trzymay,
Z Panami rzadko, oſtrożnie, przebyway.

Ośmdźieśiąta.

SOWA i DZIECI.

Amor Parentum in filios cæcus.

SOwa wylęgła ſowięta raz lećie,
(Choćby ich nigdy nie było na świećie)
Jak piękna matka, tak piękne i dźieći,
Wprzod im uwiła gniazdo z brzydkich śmieći,
A w drzewie iednym, mocno wypruchniałym,
Zniosła śię Sowa z ſwoim domem całym.
Gdy zaś iuż w puchu podrosły ſowięta,
Choćiaż iby gołe miały, iak kośięta;
Deſzcz ſrogi lunął, w dźiurę śię nalało,
W ktorey otwarte gniazdo iey leżało,
Brzydkie ſowięta ledwo nie zalały,
J w gniaźdźie ſwoim iak kaczki pływały.
A ſkoro słońce po dzdzu uderzyło,
Sowa dobywa familią miłą,
Na trawie ſuſzyć; A gdy iedno złoży,
Kaniuk, co ptaki wſzelakie to trwoży,

Przyleći (iak też u *Tatarow* bywa)
Z źiemi on sowię naypierwsze porywa,
W oczach matczynych, ktora żal swoy tłumi,
J tylko mowi: niech śię nikt nie dumi,
Ze kaniuk porwał iedne z płodu mego,
Tak bez posagu biorą co pięknego.
O iak nie iedni Rodźice mniemaią,
Ze corki piękne, za sokoła maią
Sowięta, miłość rodźicow do dźieći,
Slepa, i w sercu do nich cenę nieći.

Ośmdźieśiąta i Pierwsza.

LEW NA WOYNĘ śię GOTUIĄCY.

Prudens Princeps & minimis ad utilitatem utitur.

LEw lwiego serca, i wzpaniałey miny, (ny.
Zwadźił śię z ptastwem, ia nie wiem przyczy-
Po długiey radźie, woynę wypowiada,
Wszystkiemu ptastwu, co na drzewie śiada,
J co na wodźie, zgoła co iest ptakiem;
Uniwersały do wyprawy znakiem
Wszędźie rozsyła. Już podnoszą drągi,
J rozwiiaią tafty na zaćiągi.
Rożnym zwierzętom, rożne krol urzędy
Woyskowe daie, oko maiąc wszędy.
Słoń artylerya miał nośić na grzbiećie;
Niedźwiedź drabiny, bez potrzeby przećie,
Wźiął order dźwigać, gdy do szturmu przyydźie;
Wilkom na zębach, pazurach nie zyydźie;
Lisa, za szpiega franta naznaczono;
Kota morzkiego, u Krola mowiono,

Zeby figlami na harcach śię bawił;
Z goła Lew wſzyſtkich do ſwey ſprawy ſprawił.
Aż śię odezwał pies, co ieſt zazdrośny:
Krolu po ośle nic, i tchorz i ſprośny,
Dopieroż zaiąc, rownego w boiaźni
Nie ma, ten ſzyki pomięſza i zbłaźni.
Te dwoie zwierza Pies odesłać radźi,
Lecz mu Lew rzecze: każdy nie zawadźi;
Ośieł posłużyć może za trębacza,
Zaiąc do Liſtow, lotnego biegacza.
Tak Pan uważny i w naymnieyſzym znaydźie
Posługę, kiedy w uwagę ſam zaydźie.
Niemaſz na świećie nic tak mizernego,
By śię nie zdało *appropos* do czego.

Oſmdźieśiata i Druga.
STARZEC i OSIEŁ.

Conditionem mutare non Dominum, quæras.

BYł ſtarzec ieden nad zwyczay roboczy,
Na zyſki pilny, na prace ochoczy.
Na całą ſtaynie miał Osła iednego,
Więc tego pędźił osła dnia każdego
Na targ, to z drwami, to z ogrodowiną,
Zgoła mu nośić wſzyſtko, nie nowiną.
Raz powracaiąc z miaſta bez ćiężaru,
J pozbywſzy śię z ſwym zyſkiem towaru,
Przyſzedł na łąkę, puśćił osła na nie,
Nuż że moy ośieł na wybrykowanie
Udał śię, trawę nie iedząc powoli,
Dźiwy wyrabia nadzwyczay ſweywoli.

Aż śię podnieśie tuman i kurzawa,
Hałas, żołnierze, a przed niemi wrzawa,
Strach padł na ſtarca, wie co żołnierz umie,
Więc ſwą wygranę w ućieczce rozumie,
Mowi: słyſz ośle, ot idą żołnierze,
Przed niemi żadne nie zkryie śię zwierze,
Więc ućiekaymy. Lecz ośieł odpowi:
Gdy śię doſtanie ośieł żołnierzowi,
Mniey czyli więcey nośić, iak tu, będźie?
Dźiad mu odpowie: robić trzeba wſzędźie.
Dopiero ośieł: kiedy w moim ſtanie
Jednaka praca, ućiekay ty Panie,
A ia zoſtanę, czy to żołnierzowi
Robić potrzeba, czyli też ſtarcowi.
Ztąd głupi, ktory odmienić ſtara śię,
Nie kondycyi lecz Pana w ſwym czaśie.

Osmdźieśiąta i Trzećia.
OSIEŁ u SIŁU PANOW.

Nunquam ſuâ ſorte contenti.

JEſzcze nam lepiey nauki prawdźiwy
Daie też Ośieł drugi niećierpliwy.
A gdy śię doſtał ten Ogrodnikowi,
Uprzykrzyło śię zaraz też osłowi,
Że letkie źioła, i ſałaty nośił,
Tak do *Jowiſza* modlitwy przenośił:
Nie mam pokoiu, to mi ćiężar wſadzą,
To mi śię wyſpać po pracy, nie dadzą,
Jeſzcze i kogut przed dniem nie zapieie,
Jużći ogrodnik ſwoie źioła śieie,

J wſtać mi każe. A patrz Boże! na co
Nieść chwaſt z ogroda, i wſzelkie ladaco,
Potrzebna rzecz to? aby mi ſen przerwał,
J ładował mię, ledwom śię nie zerwał.
Usłuchał *Jowiſz* osła mego Igarza,
Dał mu za Pana mocnego garbarza,
Ten go ładuie potężnie ſkorami,
Jęczy, krzywi śię Ośieł pod ſmrodami;
Ey! mowi znowu: przećięm śię pożywił
U ogrodnika, choćiemem śię krzywił,
Tu mało co ieść, ſmrod, zawſze robota;
Znowu śię ſkarzy przed Bogiem niecnota.
Przećię i ten raz słucha go fortuna,
J węglarzowi Osła importuna
W służbę oddaie, a tym nowym posłem
Węglarz uſtawnie robi iako osłem.
Znowu śię ſkarzy, ale mu rzeczono:
Mniemaſz to Ośle, importunie, pono?
Na iednę rozkoſz na świećie ztworzono,
Myliſz śię durniu; pokić żyćia będźie,
Pracować trzeba każdemu i wſzędźie.
Nigdy nie kontent człowiek z ſwego ſtanu,
Tak żebrakowi, iako też i Panu
Chce śię odmiany, a częſto z lepſzego
Jdźiemy bytu, do bytu gorſzego;
Odmieniaiąc śię, ſkarzemy żałośnie,
Na iednym mieyſcu i kamień obrośnie.

Ośm

Ośmdźieśiąta i Czwarta.
BOCIAN i ZABY.
Dona Dei gratus & patiens refer.

TEż ſamę prawdę i żaby doznały,
Kiedy śię na Seym raz walny ziechały,
Ptacy, zwierzęta, rzekły: Krola maią,
Pod iego rządem mądrym ucalaią,
A my bez Krola iedne iak bez głowy,
Ztąd ładaiaki rząd ieſt naſz gotowy.
A zatym krzykną: więc na krola zgodą,
Aż śię zatrzęsła, gdźie radźiły, woda.
Zatym ſuplikę piekną komponuią,
J do *Jowiſza* posłow deputuią.
Rośmiał śię *Jowiſz*: nie długo pomyślę,
Prętko ia Krola wam dobrego przyſzlę.
Wźiął *Jowiſz* drewna pień, i zrzućił z nieba,
Takiego takim Krola to potrzeba.
Wlećiał pień w wodę z ſtraſzliwym hałaſem,
Zlękły śię żaby. Aż za krotkim czaſem,
Patrzaią żaby, a pień, iak pień ſtoi,
Jako pnia śię go żaba nic nie boi,
Nie maiąc na tym doſyć, też zuchwałe
Leżą na ow pień, iak na iaką ſkałę.
Z kontemptem wielkim, coż to za krol? kraczą;
Ze śię nie ruſzy, gdy na niego ſkaczą.
Znowu do rady, do poselſtwa znowu;
Alić miał *Jowiſz* Krola po gotowu;
A to był boćian, czarne maiąc ſkrzydło,
Boty czerwone, a nos iak ſtraſzydło.

Wielce

Wielce Boćiana pokłonem witaią,
J tak ślicznemu Panu śię kłaniaią.
Aż po elekcyi poddane życzliwe
Pocznie połykać, żaby nieſzczęśliwe,
Krol ich Pan Boćian. Te krzycza: a to co?
Na gwałt wołaią, żaby śię kłopocą,
A *Iowiſz* rzecze: wſzakieśćie tak chćiały,
J ſzczęśliwemi śię ze pniem nie miały.
Co ći Pan BOG da, w kobiałkę zabieray,
J w darach Bozkich nigdy nie przebieray.

Ośmdźieśiąta i Piąta.
POBORCA i SZWIEC UBOGI.

Non qui plus, ſed qui ſatis, habet.
Mens regnum bona posſidet.

POborca kędyś, albo też Podſkarbi,
Ktory co kradnie, nigdy nie nakarbi,
Miał kamienicę pyſzną i wzpaniałą,
A zaś czerwonych złotych ſkrzynię całą.
A zaś przećiwko zaraz domu iego,
Miał budkę małą ſzwiec bez cechu ſwego,
Ktory to tylko łatał boty ſtare,
Partacz, mizerak, lecz wesoł nad miarę,
Kontent w uboztwie, przy ſwoim kopyćie
Spiewał cały dźień, iak w naylepſzym byćie.
Siedmiu to mędrzcow, co za czaſow dawnych
Grecya chwali, i rachuie sławnych,
Nigdy Fortuną złą tak nie gardźili,
Ani z doſtatkow świata nie ſzydźili,

Jak owen partacz; gdy kawalec ſkury
Znalazł, to głoſzył Lutnie i Bandury.
Szewcow zaś ſąśiad, choć śiedząc na złoćie,
W myślach uſtawnych, utrapion w kłopoćie,
Nigdy nie śpiewał, ſypiał barzo mało,
J gdy nade dniem zasnąć mu udało,
To ſzwiec, iak kogut, pioſnką go obudźił,
Ze moy Poborca, barzo ſobą nudźił,
Słyſząc on ſzewca, to mu ſnu zazdrośćił,
To pretenzye aż do BOGA rośćił.
Ach! czemu, mowił: wſzyſtkich rzeczy, Panie,
Kupić na rynku ſnu też nie doſtanie,
Jak ſztuki mięſa, żywnośći, i chleba?
Przymawiał Swiętym, narzekał na nieba.
Raz, kiedy mu śię ſpać tęſkliwie nie chce,
Zawoła z okna: Przyydź ieno ſam ſzewcze.
Szwiec ſkoczy chyżo, i przyydźie w gałganach,
Jakby w ſzeregu służył on w Cyganach.
Rzecze mu Bogacz: powiedzno mi braćie,
O ſwoim zyſku na rok i zapłaćie,
Widzę żeś kontent, muśiſz mieć pieniędzy,
Choć śię pokrywaſz płaſzczem wielkiey nędzy.
Mos Panie, rzekł ſzwiec: na rok nie rachuię,
Dość na mnie, gdy groſz ia na dźień zyſkuię,
Jeſzczeby śię tak i człowiek pożywił,
Gdyby nie Pleban. Bogacz śię zadźiwił,
Pytał: co winien kśiądz iego roboćię?
Oto ſzwiec mowi: na wielkiey świat kwoćie,
Szkodę my w zyſku naſzym mieć muſzemy,
Kiedy w tak częſte Swięta nie robiemy,

Gdyby poprawić chćieli kalendarza,
Zmowiłbym paćierz u rogu Ołtarza.
Rośmiał śię Bogacz nad owa proſtota
Weſoła ſzewca, i rzecze mu: oto
Maſz ſto talerow, ktore ći daruię;
Czym iakby na tron ſzewca wyſtawuie;
Dokłada, aby te pieniądze chował
On do potrzeby, ktore mu darował.
Szwiec ktory tylo pieniędzy w ſwym żyćiu
Nie widźiał, aż w ich zadumion nabyćiu,
Wźiąwſzy talery, uśćiſkał mu nogi,
Za prezent iemu niewidanie drogi,
Mniemał, że ſkarby świata to całego,
Przeniosły śię wraz do kramika iego.
Kopie w ſwey budce, i grzebie talery,
Lecz i weſołość humoru i cery
Tamże ſwey grzebie, ućiechy uſtały
I pioſnki, a zaś myśli w nim powſtały,
Jak tych pieniędzy zażyć trzeba będźie,
O tym on myśli, czy ie, czy śpi, wſzędźie.
A nuż dopiero w nocy śię porywa,
Czy śię do niego złodźiey nie dobywa,
Choć śię kot ruſzy, to mniema, że kradna,
Wszyſtkie fraſunki obległy go ſnadno.
Ućiekły z domu pioſnki mu weſołe,
A mieſzkać przyſzły kłopoty mozołe,
Te iak u chćiwych wźięli tam goſpodę,
Co zyſkiem mniemał, miał za iſtna ſzkodę.
Poſtrzegł ſzwiec tę złą w życiu ſwym odmianę,
Rzekł: umrę, albo ſzalonym śię ſtanę.

Bierze pieniądze, do Poborcy idźie,
Mowiąc: byłem ia szczęśliwszy w swey bidźie,
Niż przy pieniądzach, weźćie nazad Panie,
A wroććię mi sen, piosnki i śpiewanie.
Prożna z starania, i wesoła głowa,
Spi lepiey, i iest niezrownanie zdrowa,
Choć śię na pięśći zpocznie i położy;
Niźli ta, ktora lega iak naydroży.
O! coby dali Krolowie z swey mocy,
Za chłopow prostych przechrapanie w nocy.
Jak nie to złoto, co śię w oczach świeći;
Tak nie to szczęśćie, co go złoto nieći.

Ośmdźieśiąta i Szosta.

WROBEL, DZIW, DZIW.

Væ! hominum genus, damno non commodo natos.

A wiećie zkąd to? dźiw, dźiw, wroble kraczą,
Kiedy po strzechach, i po płotach skaczą?
Tak ieden mowił, czy sam pono i ia,
Czy bayka, lecz iest moia hystorya.
Wrobel z dalekich aż do *Polskich* kraiow
Przylećiał, (ieźli wierzem dźieiom baiow)
Widźi obszary obszerne zaśiane,
Widźi po połach i kopy zebrane,
Nikt nie pilnuie, każdy gnuśno zbiera,
Widźi, że każde ptastwo tam naćiera,
Nie odganiaią, ani ich strzelaią,
Bo chleba dosyć drudzy nad to maią.
Pomyśli sobie, czy ludźie nie śmieią,
Bić ptaki, czy też dla nich zboże śieią.

Nie tak u *Włochow*, *Francuzow*, *Hyſzpanow*,
Nie tak śię dźieie u *Niemcow*, *Brytanow*.
Ci to każdego kłoſu tak pilnuią,
Ze ledwo muchy z łanow nie ruguią,
Łapać i ſtrzelać ptaki, przy tym wiedzą,
J wroble ſame niebożęta iedzą;
A zaś *Polacy* dbaią o to mało.
Tak myślacemu, dźiwem mu śię zdało,
J wołac począł: dźiw! dźiw! wielkim głoſem,
A zaś pſzenicę śmiele dźiobał noſem.
Zbiegły śię wroble prętko na głos iego,
J dźiw! dźiw! wrzeſzczą, aż do czaſu tego.
Czy od *Polakow* wroble nauczyły,
Czy też *Polakow* wroble miſtrzem były;
Ale to pewna, że naywięcey maią
Polſkie kraie, co z cudzych zboż ziadaią.

Ośmdźieśiąta i Siodma.
KANIUK i SKOWRONEK.

Quidquid à vobis minor extimeſcit, hoc maior vobis Dominus minatur.

PRawda doznana, iak pono świat światem,
Dużſzy słabemu bywa częſto katem;
Kto kogo zduża, ten tego ośiodła,
Lecz ta praktyka nie iednego zwiodła,
Bo i na tego, co nad tym przewodźi,
Kara niebieſka nieomylnie chodźi.
Tak śię też ſtało rąz i kaniukowi,
Kto to przeczyta, o tym śię wnet dowi:
Ptaſznik rozłożył z mocnych dobrze nići,
Na rożne ptaſzki, dowodne ſwe śići,

Sam zaśiadł w gaiu, i w wſzelkiey ćichośći
Czekał, na ſwoie nieproſzone gośći.
Skowronek miły zaśpiewawſzy ſobie,
Pomiedzy poły wlećiał w złey ſwey dobie,
Tylko go przykryć ma ow ptaſznik pilny,
Aż iako ſtrzała zlećiał kaniuk śilny,
Za łeb ſkowronka, a moy Ptaſznik Kanie,
Chwyta oboie połowy dość tanie.
Kaniuk śię widząc, uplątanym w śidłach,
Prośi Ptaſznika wyćiąganiem ſkrzydłach:
Puść mię, cożem ći w żyćiu mym zawinił?
Com złego tobie, Ptaſzniku, uczynił?
Ptaſznik śię śmieie: a ten ptaſzek co ći
Złego uczynił?
Tak ieden śię poći,
Zeby drugiemu naygorzey zaſzkodźił,
Nie wiedząc, że BÓG będźie za nim chodźił
Z pomſtą. Ztąd mowią:
Pan drze Chłopa iako ſkopa,
A diabeł Pana iako Barana.

Ośmdźieśiąta i Oſma.

KSIĄZĘ i BISKUP oraz z CHŁOPEM.

Idem ut ſupra.

TĘ baykę lepiey i prawdę oświeca
Ta Hyſtorya, ktorać śię zaleca. (Kśiążę,
Był w *Niemczech* Kurfirzt, Kśiądz Biſkup wraz,
Bo do Jnfuły tam mitra śię wiąże,
Ten był woienny nazbyt na Prałata,
Miał woyſko dobre, na ktorego płata

Poddanych iego mocno ćiemiężył,
Ey! komużby śię i nie uprzykrzyła,
Mruczęli ludźie, a przećię dawali,
Bo ekſekucyi żołnierſkiey śię bali.
Raz, kiedy woyſko przez wieś przechodźiło,
A w karczmie chłopow nie mało też było,
Kśiążę ow Biſkup przebrawſzy odźienie,
Wlazł miedzy chłopy śię na wywiedzenie.
Jeden go poznał, lecz nie pokazuiąc,
Piie do kśięćia, te słowa formuiąc:
Braćie, za zdrowie naſzego to Pana,
Kśięćia, Biſkupa, Kśiędza i Hetmana,
Niech żyie! śmieſzne rzeczy śię na świećie
Dźieią, powiedz mi: czy święty *Piotr* przećie
Chował też woyſka, i ubożył kraie?
Biſkup dotknięty, taki reſpons daie,
Braćie, o Swiętym Pietrze nie gadaymy,
To tylko teraz wiedźieć uważaymy,
Ze naſz Pan, nię iak Biſkup, lecz iak Kśiążę,
Woyſka te chowa, i czyni zaćiąże.
Aż mu chłop rzecze: a gdy Kśięćia, Panie,
Diabli wezmą, co z Biſkupem śię ſtanie?
Oy! nie obronią Kśiążęce tytuły,
Choć ſą związane przez Biſkupie ſtuły.

Ośmdźieśiąta i Dźiewiąta.

FURMAN, co uwiązł.

Ora & labora.

Fur-

FUrman raz uwiązł z wozem w ſtraſznym bło-
Łatwo pomyślić o iego kłopoćie, (ćie,
Bicz ani Wiu! Wiu! nic mu nie pomaga,
Dźwigać i wrzeſzczyć iuż prawie nie zmaga.
Wprzod kląć zaczyna, i diabłom oddawa,
Potym zkruſzony do bogow udawa,
Jednego ſobie ze wſzyſtkich wybiera,
Od *Herkuleſa* pomocy napiera.
Ty, mowi: bożku, coś ſmoki zabiiał,
Coś po łzach monſtrow ſwę pałkę wywiiał,
J coś na koniec ſame dźwigał Nieba,
Twoiey tak śilney ręki mi potrzeba.
Herkules wyyrzy z nieba na te słowa;
Podoba śię i bogom chlubna mowa;
Rzecze z obłokow: słyszno, weźno kołu,
Dźwigniyno ośi, chłop mniema poſpołu
Robić z *Herkulem*; bożek mowi dali:
Poſtawno kamień, Furman kamień wali,
Obiyno z błota zakleione koła,
Juźći *Herkules*, wiu! wiu! z nieba woła.
Furman woz popchnie, aż i ſzkapy idą,
J tak ſzczęśliwie na ſucho wynidą.
Furman śię zdźiwi: coż to ieſt? wyſzedłem,
A *Herkul* z nieba: i iać tu przyſzedłem,
Abym ći pomogł, ale pomoż i ty
Sam ſobie, będzieſz miał pracy obfity
Skutek. Tak BOG chce, abyś ſam pracował,
On dopomoże, byleś nie lenował.

Dźie-

Dźiewięćdźieśiąta
KROL, CIARLATAN i OSIEŁ.

Qui dat tempus, dat vitam, aut Rex aut asinus.

NA dworze krola we wſzyſtko sławnego,
Ale naybarźiey zbytnie ćiekawego,
Jeden ćiarlatan (Ach! kędyż ich więcy?
Jak Błaznow w dworach każdy za to ręczy.)
Krola i dworſkich figlami on bawił,
J bagatelmi (naylatwiey) śię wsławił.
Miedzy inſzemi miał dźiwnego Osła,
A ta beſtya i pśich figlow doſzła;
Ośieł i przez kiy, iak pies, chyżo ſkakał,
Rzał, gdy mu kazał, poćieſznie, i płakał.
Zgoła Krol raz rzekł: temu to Osłowi
Nic nie doſtaie, tylko gadać; powi
Ciarlatan: Panie, nauczę i tego
Ja osła, ale czaſu mi długiego
Potrzeba; Krol z niem wnet kapituluie,
J do dźieśięćiu lat czas konkluduie,
Summę naznacza, i owſzem ią daie;
Ale wzaiemnie kondycya ſtaie:
Ze, ieźli gadać Osła nie wyćwiczy,
Ciarlatan wiśieć ma na ſzubienicy.
Co gdy śię ſtało, ieden dworſki rzecze:
Cożeś to zrobił? ſzalony człowiecze,
Tak pewnie wiśieć będźieſz, iak ia żyię,
Jakbym ći widźiał poſtronek na ſzyię,
Gdźież to podobna? aby Ośieł gadał.
Na co ćiarlatan tak mu odpowiadał;

Wiem

Wiem ia co czynię, a czyż to podobna?
Zeby w dźieśięć lat ieden z nas zoſobna
Miał żyć, albo krol, lub ośieł, albo ia,
Tym czaſem umrze, tak wygrana moia.
Czas wſzyſtkich rzeczy zawſze ieſt lekarzem,
Czyli prawdźiwym zechceſz bydź, czy łgarzem.
Wſzyſtkiego doydźie, kto temporyzuie,
Jedna ćierpliwość wſzyſtko koronuie.

Dźiewięćdźieśiąta i Pierwſza.
SYMONIDES, KASTOR i POLLUKS.
Nunquam ſine præmio laudantur Dii.

TĘ hyſtoryykę byś dobrze zrozumiał,
Trzeba abyś wprzod o *Atletach* umiał:
Ci byli, iak nam piſzą Antykwarze,
Na grach publicznych potężni mocarze,
Ktorzy śię z ſobą nadzy paſowali,
Kto kim uderzył, to ći wygrawali,
J wieniec mieli, i wielkie pochwały,
Podczas i wierſze dawał im lud cały.
Poeta ieden, *Symonides* zwany,
Raz *Atletowi* winſzuiąc wygrany,
Poema zpiſał (nie wiele co chwalić,
Jeden drugiego że umiał obalić)
Więc na początku ow Poeta miły,
Rytmem wybornym iego chwaląc śiły,
Do *Polukſa* śię udał i *Kaſtora*,
Dwuch braći, bożkow z niebieſkiego dwora,
Ktorzy za czaſow ſwoich *Atletami*
Byli, i sławni ćiż poiedynkami.

Atletie za złe głupiemu śię zdało,
Ze dość o bożkach, o niem piſał mało,
Mowi mu tedy: słuſzna ći nagrodźić,
Ześ me zwyćięztwo chćiał wierſzem wywodźić,
Miałem ſto złotych dać ći za twą pracę,
Ale połowę tylko ći zapłacę;
Oſtatek *Kaſtor* z *Pollukſem* ći wrući,
Wſzak BOG nikogo w płacy nie zaſmući.
Symonides to dość ćierpliwie znośi,
Przećię *Atleta* na obiad go prośi.
Ziemy, napiiem oto śię w przydatku,
J z tego kontent Poeta w oſtatku.
Zaśiedli, iedzą, dobre wino piią,
Smutki, fraſunki, i w kieliſzkach myią,
W dobrey ochoćie, i w kolei świeży;
Aż sługa pilno do Poety bieży,
Ze dwuch młodźianow przyſzło, znać mu daie,
Ci go wołaią. *Symonides* wſtaie,
Widźi urodnych, pięknieyſzych nad ludźie,
Ci w ſamey prawdźie, nie w żadney obłudźie,
Ze *Kaſtor*, *Polluks* ſą, mu powiadaią,
J że mu za wierſz iego dźięki daią.
A na znak Bozkiey ich ſamych wdźięczności,
Radzą aby śię nie wracał do gośći,
Ale ućiekał prętko z tego domu,
Bo śię zawali; a tego nikomu
By nie powiedźiał. Poeta ich słucha,
J z tego domu do ſwoiego dmucha.
Ledwo ztąd ućiekł, aż dolne ſklepienie
Rwie śię, upada, aż wyżſze złożenie

Za nim śię ćiągnie, ſtrach i tumult rośćie,
Stoły, kredenſe, izba, lecą gośćie,
Ci łamią ſzyie, ći ręce, ći nogi;
Miedzy ktoremi, i *Atleta* ſrogi,
Ktory z bożkow drwił, iednę nogę złamał,
Zeby pamiętał, i do śmierći chramał.
Z BOGA i z Swiętych ſtroić śmieſzki, żarty,
Jeſt człeka, ktory chce śię rownać z czarty,
J ktory BOGU pochwałami płaći,
Sowićie zyſka, i nigdy nie ztraći.

Dźiewięćdźieśiąta i Druga.
MŁYNARZ, SYN i OSIEL.

Omnibus ſemper placuiſſe, res eſt plena fortunæ; placuiſſe multis, plena virtutis; placuiſſe nulli, plena doloris.

Młynarz, iako to w cudzych kraiach bywa,
Kędy śię osłow nayczęśćiey zażywa;
Popędźił Osła z mąką raz do miaſta,
Przedał ią na chleb, paſztety i ćiaſta,
Na wieś powraca, wśiadł na Osła, iachał.
Ale w ulicę gdy iedną przyiachał,
Ludźie śię śmieią: godźien ten chłop kary,
Ktory ſam iedźie, mogłby pieſzo ſtary
Jść, a na Osła chłopca ſwego wſadźić.
Nie chćiał śię Młynarz z ludźmi o to wadźić,
Ale zśiadł z Osła, i chłopca na niego
Wſadźił. Gdy idźie przez miaſta dalſzego
Ulicę, znowu drudzy nań wołaią:
Ze pieſzo idźie ſam, mu przymawiaią,

Lepiey

Lepieyby chłopiec pobieżał piechotą.
Markotno chłopu, nie swarzy śię o to,
J chłopca zsadza, i obay wędruią,
Prożnego osła z sobą powoduią.
Aż i na trzećiey pospolstwo ulicy,
A durniu, durniu, tam na niego krzyczy:
Maiący osła, a osła zdrowego,
Puśćić go wolno, i nie wśiąść na niego.
Nie wie, co robić z osłem swym chłop dali,
Z lina go obay za nogi związali,
J na drąg wźięli, i na drągach nieśli;
Dopieroż miechy i żarty odnieśli.
Nauka świszystkim, co to barzo dbaią
Na ludzkie mowy, że aż umieraią
Prawie z kłopotu: Na przymowki słuszne
Mieć ogladanie, i staranie duszne
Mieć nam potrzeba, lecz mądrzy nie dbaią,
Co ludźie, Boże sobaczki, brzechaią.

Dźiewięćdźieśiąta, i Trzećia.
SOKRATES.

Amicus verus adeo pretiosus, quam rarus.

O *Sokrateśie*, wiem, nie ieden słyszał,
Co przećiw bogom za pogaństwa pisał,
J przy tey prawdźie on położył żyćie,
Że z bogow śiłu drwił, ucząc w publićie.
Ten to Filozof, a za czasow dawnych,
Pałac wystawił w *Atenach* to sławnych.
Gdy porzucano wszystkie rusztowania,
Wewnątrz, po wierzchu, zkończono mieszkania,
Zeszli

Zeſzli śię ludźie, iak z całego Miaſta,
J z Magiſtratu, ze wśi chłop, niewiaſta,
J iak to bywa, na nowy patrzaią
Gmach, i zaraz mu rożnie przymawiaią:
To okna małe, to drzwi nazbyt wielkie,
To na faćiaćie defekta też wſzelkie,
To dach kończaty, to wyſokie zchody
Mało albo nic, znaydą do wygody.
Goſpodarz wſzyſtko ćiekawośćią słucha;
J gdy iuż w obie nakładli mu ucha
Tych to przymowek, te śię uprzykrzyły;
Rzecze: nie patrzćie na przod ni na tyły
Domu moiego; Będźie dom ſzczęśliwy,
Byle w nim mieſzkał przyiaćiel prawdźiwy;
Gdybym iednego znaleść mogł ſzczerego,
Nie dbałbym domu o defekta mego.
Nie dom, nie pałac, nie wzpaniałe mury
W złoto ubrane, i drogie marmury,
Dobre, weſołe, mieſzkania ſprawuią,
Lecz przyiaćiele, kiedy w nich mieſzkuią.

Dźiewięćdźieśiąta i Czwarta.
APELLES i SZWIEC.

Sutor, ne ultra crepidam.

APelles, malarz za czaſu ſwoiego,
J *Alekſandra* naypierwſzy wielkiego,
Miał dobry zwyczay: że co namalował,
Przed domem ſwoim obraz wyſtawował;
A za obrazem płotnem zkryty śiedźiał,
Co ludźie mowią, to słuchał i wiedźiał.

A tam notował wſzyſtkie ich przygany,
Zkąd potym bywał obraz poprawiany.
Gdy raz *Wenerę*, urody boginię,
Matkę miłośći, ktorą ona słynie,
Wſzyſtkie na ćiele wdźięki iey poſtawił,
Ten głowny obraz przed domem wyſtawił;
Zbiegli śię ludźie, iedni śię dźiwuią,
J do poprawy nic tam nie znayduią,
Raczey wynoſzą, i tak mowią cale:
Ze cały obraz wſzyſtek ieſt bez Ale.
Jeden śię znalazł Szwiec proſty i gruby,
Tak niewiadomy, iako pełen chluby;
Ten, że źle ſądzą i chwalą, wymawia,
A potym oczom *Wenery* przymawia,
Mowiąc: że cale nie maią i wdźięku,
Znowu proporcyi nie znayduie w ręku.
Słyſzy *Apelles*, gniewem śię zaiada,
A potym z kiiem na ſzewca wypada,
Mowiąc: kiedybyś przymawiał trzewikom,
J malowanym nie dobrze rzemykom,
Tobym ćię słuchał; ale nad kopyto
Nie noś śię ſzewcze, boday ćię zabito!
A potym ſzewca *Apelles* wyłupił.
Nie ieden ſwoią nieuważną kupił
Cenſurą plagi, boć to ieſt znak osła,
Przymawiać, co nie ieſt twego rzemiosła.

Dźie-

Dźiewięćdźieśiąta i Piata.
WDOWA albo MATRONA EFESKA.

Lacrymâ nil citius arescit.

NA przod biała płeć przeprośić śię godźi,
Boć śię też pono *Muza* ma uwodźi?
O Białychgłowach pisać śię iey chćiało,
Na końcu baiek, i tę podać zdało;
Ktora lubo złą wdowę wystawuie,
Jednak nie wszystkie wdowy censuruie.
Niechayże dobre, za złe mi nie maią,
Ni co iest złego, na śię poćiągaią.
Złe zaś że takiey, ktore są podobne,
Tak letkie w sercu, iak w twarzy nadobne,
Choć za przymowkę wezmą to do śiebie,
Nie będę śię im wymawiał w potrzebie.
W *Efeżie* Mieśćie wiekow starodawnych,
Greckich narodow, w dźieie wszelkie sławnych,
Zył Pan dostatni w honorach i młody,
Ktory miał żonę niezwykłey urody,
Do tego cnoty; a ta bywa matką
Miłośći wzaiem, o iak to iest rzadko!
Młodźi i piękni, że sobie życzliwi
Byli, to nie dźiw, a zatym szczęśliwi.
Ale to szczęśćie zła *Parka* przerwała,
Gdy iść do grobu, mężowi kazała.
Umarł mąż młody, umarł mąż kochany,
A kto opisze wielkość żony rany?
Płacze, łzy, krzyki, i śmiertelne mdłośći,
Naymnieysze znaki były iey miłośći,

To większa, im ieſt to na świećie rzadka,
Ze śię prawdźiwie chćiała zabić gładka,
A nie podußki rogiem albo końcem,
Ale żelazem; a coż ieſt pod słońcem
Rownego? iednak i krewni uważni,
J przyiaćiele, zbiegßy śię poważni,
Szaleć nie dali, albocnie ſzaleńſtwo,
Dla umarłego ponośić męczeńſtwo.
Ledwo tę tedy wdowę nie związali,
Dźień i noc słudzy pilno wartowali.
Alić ma wdowa w tey ztroſkaney mierze,
Rezolucyą mężną przed śię bierze:
Chlipaiąc mowi: darmo nie daiećie,
Umrzeć mi, tego wzdy nie dokażećie,
Umrę ia z głodu, i za mężem poydę,
J pożądaney za nim śmierći doydę.
Na to perſwazye czynią iey daremnie,
Już drogę bierze przed śię nietaiemnie.
Moda ta była u dawnych poganow,
Ze w polach ſwoich grzebywali Panow;
Nad tymi groby wyſtawiali gmachy,
W marmurach pyßnych pozłoćiſte dachy.
W takim to grobie męża iey zchowano,
Ale ztrapioney iey nie utrzymano,
Ze do owego grobu pobieżała,
J nad niem płacząc, z głodu umrzeć chćiała.
J dźiewka poßła za nią aż do grobu;
Lecz umrzeć nie chcąc, w żywnośći ſpoſobu,
Jeść i pić, wźięła prowiant do lochu,
J pośilały śię w ſmutkach po trochu.

Więc

Więc śiedzą obie, ta nad Mężem płacze,
A sługa podczas do niey słowem gdacze.
W ten czas zaś prawie złodźiey cnego domu;
Nie przepuszczaią kradźieża nikomu;
Został obieszon, a że on miał krewnych,
By nie urznięto go, przydano pewnych
Na straż żołnierzow; a ći pilnowali,
Zeby ukradszy ćiała, nie zchowali
Tego złodźieia. Aż szylwacha w nocy
Swiatło też grobu uderzyło w oczy.
Dźiwno mu śię zda, że śię świeći w grobie,
Ciekawy zayrzyć odważył śię sobie.
Jdźie i wchodźi; dwie niewiasty widźi,
Trupa w pośrzodku, lęka śię i bidźi,
Mniemał, że wizya, ktoby śię nie zdumiał?
Ktoby, że to sen, prawie nie rozumiał?
Ośmieliwszy śię w tym widoku przećie,
Pyta śię: co to? co za dźiw na świećie?
Pani na niego smętna nie poyrzała,
Ale służbista wszystko powiedźiała.
Dopiero śmielszy żołnierz owen powie:
Ey! to ladaco, gzechem wielkim zowie,
Umierać żywym, dla iuż umarłego,
Na iednym dosyć umarłym iest złego.
Notandum hoży był żołnierz i ładny,
Z tymi przymioty Mowca iest układny,
Prętko niewieśćie taki perswaduie,
Ktory urodą nie z słow peroruie.
Naprzod śię przyśiadł ow Orator luby,
Do dźiewki śliczney owey wierney czuby,

Ziadł i napił śię, a zagrzawszy głowy,
Jeszcze mu były udatnieysze mowy,
J tak dalece, że tey nocy cale
Wyperswadował życie wdowy, ale
Nie tylko życie, lecz życie dla śiebie
Tak nagle, (w nagłey tak bywa potrzebie)
Że i bez ślubu, nie czekaiąc wiele,
W grobie przy ćiele stało śię wesele.
Straszna odmiana! *Kupidyn* przemienił
Ow grob w łożnicę, żołnierz śię ożenił.
Tym czasem, kiedy nową żonę ćieszył,
Krewny owego złodźieia pośpieszył,
J urznął trupa, ukradł z szubienicy.
Kiedy wychodźi Pan Młody z łożnicy,
Widźi, że podrwił, nie wie, co z tym czynić,
Wie, że go będą sady strasznie winić,
J każą całe obieśić go pono;
Tedy powraca, i radę z swą żoną
Prętko zabiera, szerzy śię z swą ztratą,
Dokłada, że go i obieszą za to.
Aż ta miłośna, wraz zapamiętała,
Tego, co umrzeć za ktorego chćiała,
Nowemu swemu mężowi wydaie,
J ćiało męża obieśić mu daie,
Mowiąc: iużći on nie ożyie pewnie
Choćbym płakała ieszcze dłużey rzewnie,
Tyloć on wczasu iak wgrobie zażyie
Na szubienicy, a zaś ćiało czyie,
Nikt nie postrzeże, weźże umarłego,
A śiebie choway iuż dla mnie zdrowego.

Tak

Tak o iedną noc, żołnierza poznała,
Zą mąż ſzła, męża i obieśić dała.
Czy to ieſt prawda? ia nie ręczę za to,
Ale upewnić pewnie mogę na to,
Ze śiła zmiennych ieſt i nieſtatecznych,
Ach! nie maſzći też, łez i żalow wiecznych.

Dźiewięćdźieśiąta i Szoſta.
ZONA i DIABEŁ.

Dæmone quid peius? mulier; Quid muliere? nihil.

J tu wymawiam, że i w tey tu ſcenie,
Nie o każdey ia źle też trzymam żenie,
Samem nie doznał; bo lepſzey mieć trudno,
Lecz powiadaią, ktorym ze złą nudno,
Ze to ieſt piekło żyiącemu pono,
Mieſzkać, żyć, ćierpieć, z wśćiekłą i złą żoną.
J taką muśiał mieć ten, co tę piſał
Baykę, ktorą ia czym czytał, czym słyſzał.
Raz, on powiada: *Lucyper* przed piekłem
Siadł ſobie z duchem i umysłem wśćiekłem,
Czy śię to w ogniach ſwych piekielnych chłodźił,
Czy też uważał, z kim diabeł przychodźił.
Straſzną moc widźi przynieśionych ludźi;
W tym śię ćiekawość, pytać śię, w nim budźi:
Kto go do piekła zwiodł i przyprowadźił?
Każdy śię przed nim z owych Duſz to wadźił.
Zona mowiła: (co ieſt nie nowina)
Ze mąż iey zguba, mąż: że żony wina,
To ten na tego ſmutno inſtygował,
Aż śię *Lucyper* słuchaiąc zmordował,

Ztąd radę zwołał, ći ſkoro śię zeſzli,
Tak rzekł: ey ludźie! co ſąm w piekło weſzli,
Jeden drugiego mocno oſkarzaią,
J potępieniu winę tam zwalaią
Na śię. To żony: że ich małżonkowie
W piekło zagnali. To wzaiem mężowie:
Ze ich przywiodły żony niecnotliwe;
Nam wiedźieć trzeba, czyie ſą prawdźiwe
Skargi? kto winien, kto państwo bogaći
Naſze, kto kogo w potępieniu traći.
Zatym i radźie, i *Lucyperowi*
Zdało śię, zlećić iednemu czartowi
Nader mądremu, na imię *Borutę*,
Co nie prożnował na iedną minutę,
Po ludzkich ćiałach przemieſzkiwał częſto,
Wodźił i zwodźił iako diabeł gęſto.
Temu *Borutie* ſurowie zlecono,
Aby śię prawdy domacał, i z żoną,
Prawdą powroćił, kto częśćiey poſyła
Do piekła? czy mąż, czy żona niemiła.
Weksle mu dano, by miał czym ſzpiegować,
J *pro honore gentis* czym ſpendować.
Boruta sobie obrał *Włoskie* kraie,
Bo tam naygorſze małżeństwa doznaie.
Wźiął na śię poſtać człowieka młodego,
J wſzedł do Miaſta on to *Weneckiego*,
Stał *incognito*, aż śię też zporządźił,
Ze nie dokaże nic bez koſztu, ſądźił.
Sług poprzyymował, a ſam śię uſtroił,
Na Bogatego Pana coś zakroił,

Nazwał

Nazwał śię przytym: *Signore Horacy*,
Jadł nie iak *Włośi*, ale iak *Polacy*;
To ieſt: miał huczne potrawy i ſtoły,
Na nich nie żaby były, ale woły.
Przytym śię kupcem bogatym ogłośił,
Łatwo do cechu kupczego śię wprośił.
Wielkie pokazał ludźiom kapitały,
A że bankiety codźienne bywały,
Co lubią *Włośi* tak śię u nich wsławił,
Ze śię kredytu zupełnie nabawił.
Tak lat kilkoro przeżywſzy on w Mieśćie,
Począł też myślić także o niewieśćie.
Miał kupiec ieden iedynaczkę corę,
W imię *Modeſta*. Pan *Horacy* ktorę
Sobie podobał, a zatym ogłośił
Konkurrencyą, o nią Oyca prośił.
Ktoby odmowił Gaſzkowi takiemu,
Hożemu młodo oraz bogatemu,
Stanął i kontrakt, nie bawiący wiele,
Odprawiło śię wzpaniałe weſele.
Kontent *Horacy*, *Modeſta* kontenta,
Weſołe pierwſze w małżeńſtwie momenta,
Alec nie długo *Modeſta* znać dała,
Ze rowney ſobie, diablicy nie miała.
Jać nie opiſzę pomieſzkania tego,
Bom z żoną nigdy nie doznał nic złego.
Lecz iednym słowem; owa żona miła,
Naprzod do takich koſztow przywodźiła,
Ze nie wyſtarczył na koſzty Jey Mośći,
Ani zwyćiężyć okrutney iey złośći.

Jm barźiey ćierpiał, tym barźiey łaiała,
Częſto i za łeb, i popyſkowała.
Ze gdy nie ſtało iuż mu kapitału
Ani kredytu, ſtaie śię pomalu
Diabeł żebrakiem, a zaś od *Horaca*
Zona ućiekła, do domu śię wraca,
Mieſzkać z nim nie chce. Onći rad był temu,
Ale to gorſzą, ku nieſzczęśćiu ſwemu
Zadłużył śię był, więc kredytorowie
Łapać go myślą; o czym gdy śię dowie,
Z miaſta ućieka, i zchyliwſzy ſzyię,
We wśi w chałupie iednego śię kryie
Chłopa proſtego, na imię *Erneſta*,
Opowiada mu: iako go *Modeſta*
Zgubiła. A gdy *Erneſt* go przyymuie,
Kryie i żywi; czart mu konfiduie
Oſtatni ſekret, czego nikt nie zgada,
Ze on ieſt diabłem, krotko opowiada.
Za te zaś łaſki, co mu *Erneſt* świadczył,
Taką mu diabeł wdźięczność też oświadczył:
Oto ia, mowi: w rożne poydę ćiała,
Z ktorych nie wyydę, choćby tłuſzcza cała
Księży tam przyſzła, wyganiać mię, ale
Ty ieden słowem wyżenieſz mię cale.
To iednak tylko trzy razy śię ſtanie,
Potym twoia moc nade mną uſtanie.
Polećiał diabeł, i wlazł do burmiſtrza,
J opętał go, magiſtratu miſtrza.
Co było ieno Ekſorcysmow w świećie,
Nic nie pomogło, śiedźi diabeł przećie,

Aż

Aż tego *Erneſt* wygnać podeymuie,
Wygania, za to kwotę otrzymuie,
Dźieśięć tyśięcy talerow odebrał,
Zeby do śmierći moy *Erneſt* nie żebrał.
Jdźie *Horacy*, oraz diabeł dali,
J w bogatſzego kupca śię on wwali,
Dręczy i trapi, mata i morduie,
A kupiec znowu także wyprawuie
Do *Erneſta*, iuż trzydźieśći tyśięcy
Wypłaćić mu chce, i wyliczyć ręczy.
Erneſt przyſzedſzy, tylko śię pokazał,
Diabeł wnet wyſzedł, tylko co mu kazał.
Wchodźi na koniec diabeł i w trzećiego
Pana, Kśiążęćia barzo doſtatniego.
A kiedy śię mu ſtraſzliwie naprzykrzy,
Pieni śię kśiąże, a oczyma iſkrzy;
Jak po pierwſzego w świećie Ekſorcyſty
Posłow poſyła, wyprawuiąc z liſty,
J ofiaruiąc tyśięcy pięćdźieśiąt
Bitych talerow, czyli kilka dźieśiąt.
Erneſt z ſwą ſztuką tylko co śię ſtawił,
Zaraz, że diabeł wyſzedł z kśięćia, ſprawił.
Ale wychodząc, ćicho *Erneſtowi*
Przypomni kontrakt, i że iuż dość, powi,
Wſzakiem dotrzymał słować na trzy razy,
Już tedy niech śię wyganiać nie waży
Więcey. *Erneſt* też nie rzekſzy nikomu,
Poſzedł z pieniędzmi ſzczęśliwie do domu.
Lecz na nieſzczęśćie sława była iego,
Bo diabeł w corkę *Neapolitańskiego*

Wlazł

Wlazł Krola, i tey niebodze krolewnie,
Dokuczył barźiey, niż chłopownie pewnie.
Ta delikatna tak ſtraſznie ćierpiała,
Ze co godźina prawie umierała.
Krol o *Erneſta* wiedzac dobrze ſprawie;
O! iak my częſto ſzkoduiem na sławie;
Kazał go wołać. Moy *Erneſt* ztrwożony,
Wiedząc, że kontrakt z diabłem iuż zkończony,
Nie chce śię ſtawić, wymawia śię rożnie,
Ale wymawiać krolom śię, to proźnie,
Wźięto go gwałtem, wieźiono do dworu,
J nie słuchano chłopſkiego uporu.
Taki ma dekret: ieżeli uliczy,
Mieć ſto tyśięcy będźie; ſzubienicy
Ale nie uydźie, ieźli nie wyżenie.
Jakie tam było chłopa zatrwożenie,
Łatwo ieſt poiąć,prośi złego ducha,
J wſzyſtko ſzepce przez krolewny ucha;
Jam to ieſt *Erneſt*, coż ći moy *Horacy*
Przyydźie? że dźiobać mnie obieśia ptacy
Będą; to prośi go o zmiłowanie,
To mu iuż czyni ſwe zapiſywanie,
Ze mu do śmierći służyć będźie wierny;
Nic nie upraſza moy *Erneſt* mizerny.
Tandem Krol mniema, że nie chce zuchwały,
A nie, nie może, toż trzyma dwor cały,
Wieść go iuż każe, i obieśić katu.
Chłop zaś nie maiąc z nizkąd ſobie ratu,
Każe, i w kotły i w trąby uderzyć;
Diabeł nie wiedząc, czemuby miał wierzyć,

Zpyta

Zpyta z pilnośćią: co to ieſt? *Erneſta.*
On mu odpowie: *Symona Modeſta*
Do ćię powraca, iak do ſwego męża.
Zkręći śię diabeł w pannie na kſztałt węża,
J bez reſponſu z krolewny ućieka
Aż do ſamego piekła, i narzeka:
Już teraz widzę, dźiśiay wypędzony,
Ze aż do piekła zaganiaią żony.
To bayka i żart, lecz nic pewnieyſzego,
Ze nad złą żonę nie maſz nic gorſzego.

Dźiewięćdźieśiąta i Siodma.

LUCYPER PO SWIECIE LECĄCY.

Ad quid leges conduntur, ſi non obſervantur.

NIe moia to ieſt bayka, ale *Jezuity*,
Sławnego *Kałukiego*, posłuchayże i ty.
Ten kaznodźieia raz we *Lwowie* każąc,
J rządy kroleſtw z naſzey *Polski* ważąc,
Tak to oświećił, mowi, powiadaią:
Że gdy *Lucyper*, co go diabłow maią
Wzyſtkich kśiążęćiem, od onego *Michała*
Ztrącony z nieba, i gromada cała
Jego do piekła, po powietrzu lećiał
W tak długiey drodze, że śię on rozlećiał,
A rożne z niego kawalce padały,
Na rożne państwa *Eyropy* wzpaniały.
Głowa śię, mowi: *Hyſzpanom* doſtała,
Ztąd ta Nacya pychą grzeſzy cała.
Serce na *Włochy* upadło złośliwe,
J ztąd u *Włocha* ieſt zawſze zdradliwe.

Gardło i z brzuchem zaś *Niemcy* porwali,
Zeby nad innych śię to obżerali;
Nogi na *Francya* wesołą padaia,
Ztąd ći balety i tańce sprawiaią;
Ręce krwi pełne, te śię podźieliły
Jedney *Tatarzy* i *Turcy* nabyli,
A druga *Anglii* okrutney dostanie,
Na krwie niewinney ustawne rozlanie.
Ze zaś *Lucyper* miał tablicę, lichy
Z kretką i gębką, do pisania grzychy,
Te troie z ręku diabelskich wypadły,
J na krolestwo nasze *Polskie* padły.
Ztąd my *Polacy*, kiedy śię ziedźiemy
Na komisya, wszystko rachuiemy,
A pieniędzy nic woysku nie daiemy.
Gdy zaś na seymy walne śię zieżdżamy,
Jedne mażemy, drugie poprawiamy,
Trzećie na nowo prawa piękne piszem,
O eksekucyi iak żywo nie słyszem.
Ztąd też widźiemy, co śię z *Polską* dźieie,
Polak ią płacze, cudzoźiemiec śmieie.

Dźiewięćdźieśiąta i Osma.

ROZUM i FORTUNA.

Fato prudentia maior, sed raro fortuna.

ZA dawnych wiekow, dobra rzecz to była,
Kiedy Fortuna z Rozumem chodźiła.
To iest: kto godźien, ten był i szczęśliwy,
Ten śię miał dobrze, ktoren był poczćiwy.
Ale Fortuna uczyniła zwadkę
Z Rozumem, iako uyrzysz przez tę gadkę.

Gdy

Gdy w towarzyſtwie długo z ſobą byli,
Nigdy w obraniu ludźi nie podrwili.
Kogo oſądźił Rozum, to bydź godnym
Kazał Fortunie, w ſkarbach bydź wygodnym,
J tylko tego Fortuna ſtroiła,
W ktorym śię cnota z rozumem zkupiła.
Ale zuchwała Fortuna iak wśćiekła,
Tak do rozumu na oſtatku rzekła:
Cokolwiek ieno na świećie śię dźieie,
Czy kto powſtanie, czyli ćię zachwieie,
Wſzyſtko to tobie przyznaią Rozumie,
A że Fortuna, kładą, nic nie umie.
Już tego doſyć, otoż ia pokażę,
Że i bez ćiebie dobrze rzeczy ważę,
Że śię bez ćiebie rozumie obeydę,
J w ſprawach ieſzcze lepiey ćię ia przeydę.
W tym śię od niego zaraz oddźieliła,
J iuż oſobno bez rozumu była.
Trafiło śię tak właśnie w czaſy owe,
Jedna Krolewna, że to zaſzła w głowę,
Śliczna, Urodna, iedynaczka dama,
Nie wiedźieć z czego wźięła ſobie ſama,
Słowa nie gadać, przemowić nie chćiała,
Czym Krola Oyca ſtraſznie zaſmęcała,
J tak dalece, że krol to ogłośił
Przez Uniwerſał, a ledwo nie prośił,
Że kto uleczy w gadaniu krolewne,
Będźie za żonę z Pańſtwem ią miał pewnie.
Co było Krolow i Panow na świećie,
W ſtarym, i w śrzednim, i w młodym to lećie,
Wſzy-

Wſzyſcy do dworu krolewny śpieſzyli;
Jedni płakali, drudzy ią prośili,
Tamći śpiewali i obiecywali,
Owi grozili, i głośno łaiali.
Zgoła te figle nic im nie pomogły,
Słowka iednego ni na niey wymogły.
O tym *Fortuna* słyſząc dźiwie wiele,
Odważyła śię poyść na Pałac śmiele.
Stanie przed Panną, i wdźięcznie ią wita,
Potym, czyli wie, kto ona ieſt? pyta:
Krolewna nic iey, a nic odpowiada;
Tedy *Fortuna* daley do niey gada:
Jam ieſt *Fortuna*, ſzczęść wielkich bogini,
Wſzyſtko co ludźie ſzczęśliwemi czyni,
W moich ieſt rękach, moią wſzelką mocą
Ludźie kontenći, i czyż śię kłopocą.
Ja Pannom mężow do upodobania,
Ja daię Tronow, luſtry, wywyżſzania.
Zgoła do każdey *Fortuny* potrzeba
Rzeczy, iam darow ſzafarką ieſt z nieba.
Jeźli chceſz? moiey przyiaźni i łaſki,
Jeźli chceſz? w żyćiu twym uyść i nieſnaſki,
Jeźli chceſz? mężem bym ćię obdarzyła
Naymilſzym; proſzę, abyś przemowiła,
Uczyń mi honor ten w twoim gadaniu,
A ia twe ſzczęśćie będę mieć w ſtaraniu.
Jakby do muru *Fortuna* gadała,
Tak na nią patrzy Panna zaniemiała.
W tym śię *Fortuna* daley furyiuie,
Ale i tym nic u niey nie ſprawuie.

Roz-

Rozgniewawſzy śię, z furyą odeſzła,
A krolewna śię śmieiąc, do śię weſzła.
Rozum, z fortuną świeżo oddźielony,
Chce też zprobować krolewny ſzalony,
Jdźie na Pałac. Wielka była ſala,
Na ktorey moia krolewna śiedźiała
Z orſzakiem panien, zwierćiadła wiśiały,
Stoły po bokach (wſzyſtko śrebrne) ſtały,
Lichtarz we śrzodku, z ſrebrnemi rogami,
Oświecał ſalą pięknie pochodniami.
Rozum tam wſzedſzy, nic czapki nie ruſza,
Czym śię w krolewnie iużći mięſza duſza,
Nie poyrzał na nią, ni śię iey pokłonił,
Tylko oczami po tych śćianach gonił.
Zrze śię krolewna, a przyzwyczaiona
Do komplementow uſtawicznych ona,
Znieść ledwo może kontemptu takiego,
Ledwo utrzymać gniewu może ſwego,
Zeby go wypchnąć z ſali, nie kazała,
Tylko że ſobie upor przypomniała,
Aby nie gadać, ni otworzyć gęby,
Już tedy tylko zgrzyta z gniewu zęby.
Widźi to rozum, lecz nie pokazuie,
Tylko śię ſrebrom owym przypatruie,
Na koniec głośno: co mi powiadano
O tey krolewnie, i że iey ubrano
W ſrebra pokoie, wſzyſtko śię fałſz widźi,
A wzdyć to drewno; i daley z niey ſzydźi.
Nie mogła wytrwać; iuż też tego śiła,
Pogańſki ſynu, panna przemowiła:

Łżeſz, by to drewno (daley mowi) było.
A Rozum krzyknie: iuż zkończone dźiło,
Tegom tylko chćiał, abyś iedne słowo
Wyrzekła, Panno, tegom ia ſwą głową
Dokazał dźiśiay, co nie dokazała
Fortuna, ktora za mędrſzą śię miała.
Tak zkonfundował Rozum moy Fortonę,
Ktora zpuśćiła bas na kwinty ſtronę.
Lecz śię Fortuna tym nie ukoiła,
Myśli, ażeby Rozum zwyćiężyła:
Wnet ia dokażę, że chłop proſty gruby,
Z corką ſwoiego Pana wnidźie w śluby.
Jdźie do kmiećia naygrubiańſzego,
Skarby, pieniądze, przynośi w dom iego,
Że od ſwoiego był bogatſzy Pana,
Ktoremu dźiwna ta była odmiana,
Każe mu zatym zaraz konkurować
O corkę Pańſką, ani deſperować.
Chudy pachołek, Pan owego chłopa,
Widząc, doſtatkow pełna iego ſzopa,
Pomyślał: coż to? że za chłopa poydźie
Corka, kiedy tych ona ſkarbow doydźie,
Ktorych ſpodźiewać trudno od Szlachćica,
Idźie za chłopa ſzlachetna dźiewica.
Tak tryumfuie z ſwey Fortuna ſprawy,
Mniema, że śiła dokazała ſławy,
Że bez Rozumu chłopa poſwatała,
Przeto Rozumu dary wyſzpocała.
Rozum śię śmieie: poczekayno ieno,
Patrzaymy końca, z twego dźieła ceno.

Chłop,

Chłop i z natury i z tey zuchwałośći,
Ktorą dostatek w dolnym sercu rośći,
Pyszny i durny, zły, grubian przytym,
Stał śię Tyranem, żenie nieużytym,
Ani go przywieść nie mogła szlachćianka
Do obyczaiow, ni żona kochanka.
Codźień śię upił, w łożku tego znaki,
J wodne w izbie zostawował szlaki,
A gdy go skromnie zaś napominała,
Miasto przeprośin, trykśy odbierała.
Zonę zabiiał, tak i posłużnicę
Za łeb wywłoczył podczas na ulicę.
Przybiegał oyćiec, wrzeszczał, krzyczał, łaiał,
Lecz śię grubian nic chłop nie ukaiał,
No koniec tego znieść nie mogąc sromu,
Wźiął corkę chłopu, i zawiozł do domu.
Potym w processa; świeckie i duchowne
Dwa trybunały, iako koty łowne,
Chłopa owego prętko wyiskrzyły;
Ze śię pieniędzy zbył i żony miły.
A przy Rozumie wygrana została,
Ze mu Fortuna pomodz nie umiała,
Ale iak rozbrat z nim raz uczyniła,
Nigdy z Rozumem Fortuna nie była.
Ty zaś tu osądź, czy Rozum mieć lepiey?
Czyli Fortunę? i tey dary ślepiey.

Dźiewiećdźieśiąta i Dźiewiąta.

WDZIĘCZNOSC i NIEWDZIĘCZNOSC.

Ingratitudo pessimum hominibus, sed commune malum.

Wdźięczność, cnota tak rzadka tak wzpaniała,
W drodze niewdźięczność obrzydłą podkała
Mężnym umysłem wnet na nią powstanie,
Bestyo, rzecze: i bogow zkaranie,
Jeszcze to żyiesz, i świat to zarażasz,
Monstrum obrzydłe, oczy me urażasz.
Jam iuż mniemała, że więcey nie żyiesz,
A ty ludzkiemi zbrodniami to tyiesz.
Gdźieś przebywała? gdźie mieszkasz na świe-(ćie?
Niewdźięczność zrazu zmięszała śię przećie,
Ale przyszedszy bezwstydna do śiebie,
Większe ia, rzekła: mam Państwo od ćiebie,
Porachuymy śię, kto więcey poddanych
Ma, to iest: wdźięcznych, czy mą pomazanych
Zarazą ludźi? lecz żeś rodem z Nieba,
Ustąpić, oraz wywieść ći śię trzeba,
Naprzod o moim w świećie przebywaniu,
J teraźnieyszym, iako chcesz, mieszkaniu,
Rozumiałam ia, że śię nie pożywie
Miedzy ludźmi, co żyią to poczćiwie,
Jakoż za dawnych wiekow, w ktorych żyli,
Niewdźięcznośćią śię straszliwie brzydźili.
Dla tego widząc, że ich nie ułudźi
Moia zaraza, ućiekłam od ludźi,
J poszłam w lasy, i lwam okrutnego
Wźięła, za ucznia wchodząc w serce iego;

Mnie-

Mniemaiąc, że lew do cnoty nadobny,
To ieſt: wdźięczności, nie będźie ſpoſobny,
Lecz doświadczyłam nie długo przećiwnie,
Wieſz; co śię ſtało w ſtarym *Rzymie* dźiwnie?
Niewolnik ieden służył Panu złemu
W *Afryce*, nie mogł nic wygodźić iemu,
Od kńow ſrogich, i gwałtowney mocy,
Z Miaſta nieborak ućiekł w ćiemney nocy,
J zkrył śię w laſy, alić lew okrutny
Na trzech go łapach potyka, i ſmutny
Czwartą kalekę i zkrwawioną nośi,
J niby człeka o ratunek prośi.
Ośmielił śię ow niewolnik ztrwożony,
J ſrogą drzazgę z łapy zkaleczony
Kſztałtnie wyymuie, krew zśiadłą wyćiſka;
A Lew mu do nog, i ięzykiem pyſka
Liże mu nogi, do iamy prowadźi,
I iakby gadał, że mu nie zawadźi.
Zywi go fruktem, i mięſo mu znośi,
Zgoła, niewolnik tak wdźięczność odnośi,
Że z goſpodarzem lwem żył czas niemały,
Aż go i w leśie znalazł Pan zuchwały,
Gdy lwa nie było, pewnieby go bronił,
Wźięto go z iamy, w ktorą śię był zchronił,
Więźi go tedy. A z drugiey zaś ſtrony,
Lew ten był w śieći takżeułowiony.
Pan niewolnika do *Rzymu* odſyła,
J iakby śmierći wina iego była,
Prośi, aby go Lwom rozſzarpać dano.
Tym czaſem i Lwa także odesłano

Na feſt do *Rzymu*, kędy wyſtawiali
W Amfiteatrach, i ziadąć dawali
Ludźie *Rzymanie*. Przed tą tedy huszczą,
Gdy na biednego człeka lwa wypuſzczą,
Poznał lew ſwego zaraz dobrodźieia,
Nieſpodźiewana od Boga nadźieia,
Co go miał porwać, przyſkoczywſzy w bliżę,
Łaśi śię przed nim, i nogi mu liże.
A lud, kiedy śię dowie, zadumiony,
Woła: niewolnik by był uwolniony.
Widząc ią wdźięczność tey ſrogiey beſtyi,
Jako ią widźiſz z tey to hyſtoryi,
Zarazem ſobie lwi lud obmierzyła,
J do ptaſtw rodu przenieść umyśliła.
Orzeł, Krol ptakow, zdał mi śię ſpoſobną
Być rezydencyą, nie kładąc podobną,
By ptak drapieżny wdźięcznośćią śię parał;
Alec moy Orzeł gdy śię żywić ſtarał,
Wpadł w zaſtawione i dość mocne śidła,
W ktorych umatał i głowę i ſkrzydła.
Panna, ktora to na Orła patrzała,
Jakąś kompaſſyą do niego zabrała,
Mowiąc: żal mi ćię, Krolu ptaſtw, ſam ptaku,
Idź wolno z moich dźiś rąk nieboraku,
I wywiązała z pęt onego Orlica,
Za prawdę grzeczna tą była dźiewica.
Alić moy Orzeł wzbiwſzy śię do gury,
Pierwſzego ptaka co porwał w pazury,
Nieśie do Panny; iak ma ſpoſob łatwy,
Kaczki, iarząbki, gęśi, kuropatwy,

Bez legawego pſa ow Orzeł łowi,
I Pannie nośi; kto rownego powi?
Ale ta wdźięczność Orła mnie przećiwna,
I tak prawdźiwa, iako widźiſz dźiwna,
Znowu i z orła, i z ptaſtw mię wypędza,
Szukam ia tedy, mowi daley ięndza:
Mieyſca dla śiebie, będąc pełna iadu,
Swoie mieſzkanie przenoſzę do gadu,
J mieſzkam w Wężu. Już mię, też ztąd trudno
Wypędźić, myślę niewdźięczność obłudno,
Ale i tam mi pomieſzkać nie dano,
Człek z żoną idąc w podroży ſwey rano,
Podka gadźinę, w ktorey ia mieſzkała,
J choć gadźina owa nie sykała,
Ow człowiek kiiem ſtraſznie go uwali,
Aż śię zatoczył wąż, i śię obali.
Zona aż nazbyt krzyknie miłośierna:
Coż ći gaducha ta winna mizerna?
Oraz ią broni, zasłania od kiia,
Mąż też dał pokoy, i iey nie zabiia.
Wźięła zaś żona zemdlonego węża,
J puſzcza wolno wolnego od męża.
Nie długo ſobie gdy przed domem śiadła,
Owa gadźina, co z natury ziadła,
Wdźięczna śię czyni, i kleynot niemały,
Urwany kiedyś z Szmaragdowey ſkały,
Wźiąwſzy w pyſk, ſwoiey łaſkawey przynośi
Dobrodźieyce go, i iakby nań prośi.
Ach! iuż też tego znieśćiem nie umiała,
I mieſzkać dłużeyem zdeſperowała

Miedzy zwierzęty dźikiemi, i kture
Mienić śię zdały niewdźięczną naturę,
Zwierzęta, ptastwa, zaraźliwe gady,
Gdy nieprzyymuią niewdźięcznośći iady;
Zatym śię z żalu i ze złośći wśćiekam,
Wzbiiam śię w chmury, i gospody czekam.
Ta chmura czarna nad rolą wiśiała,
A iam też sobie zaraz pomyślała:
Wnet złość uczynię na tę rolą ładnę,
Z gradem, z piorunem, na szkodę wypadnę,
I pracowitym niewdźięczność rolnikom
Wyrządzę, iak to miło iest szkodnikom.
Wypadam tedy i z pioruny hukiem,
Błyskawic, gradow, i co złego pukiem.
Lecz nicem cale nie sprawiła szkody,
Owszem zalały grad deszczowe wody,
Ktore gdy rolą iuż oschłą zkropiły,
Zyznieyszą ieszcze zaraz uczyniły.
Widząc, żem skutku złośći nie odniosła,
J z chmur okropnych takżem śię wyniosła.
A kiedy długo szukam to gospody,
Eksaminuię wszystko dla wygody,
Ludźie na ten czas iacy, i iak żyli?
Widzę, od starych że śię odmienili,
Ze wszystkie żądze, grzechy, zawźiętośći,
Zgoła, co złego w sercu ludzkim gośći.
Zaczym poięła, konkluduiąc ieszcze,
Ze ia niewdźięczność tamże śię pomieszczę,
Ledwomem w serce człowieka zayrzała,
Aż mnie do złego żądza ukochała.

Przyiął

Przyiął mię człowiek od źwierząt wygnaną,
J uczynił mię ſwą cnotą kochaną,
A że zaś uznał, inne niewdźięczności
Bydź ſzpetne, tedy tytuł inſzy, złośći
Zwał polityką, i ztąd Politykiem
Ten, kto ſzalbierzem ieſt i niewdźięcznikiem.
Krol, co poddanym ſwoim źle nagradza,
Co woyny na nich niesłuſzne zprowadza,
Tryumfatorem wielkim śię nazywa;
Wielkim Miniſtrem, co ſzpiegow zażywa,
Do niewdźięczności co sługi przywodźi,
Co ſzpiegi, zdrady, i przekupy wodźi.
Zgoła takie mam ia páńſtwo obſzerne,
Takie poddane ochocze i wierne,
Ze twoia cnota nieznaioma prawie,
A ia niewdźięczność w ſzacunku i sławie.

Sto.
PANDORA z PUSZKA.

Quid ſupereſt malis? quam ſpes iniqua, dulcis ſed fallax Dea.

TAk o *Jowiſzu*, ktorego śpiewali
Cni Poetowie, dowćipnie boiali.
Jowiſz ięſzcze był człowieka nie ztworzył,
Ni ſkarbow nieba na świećie otworzył,
Gdy *Prometeuſz*, poł bożek, poł człeka,
Rzekł w ſobie: ktoż śię *Jowiſza* doczeka
Z ziemi i z wody człowieczą poſtawę?
Czyli to poſąg wyſtawił na sławę,
Ale coż, poſąg owen był bez duſzy,
Ni tchnie ſtatua, iak ani śię ruſzy.

Tedy wźiął radę: przebrawſzy śię w ſtroiu,
J do *Jowiſza* wkradł śię on pokoiu;
W niem święty ogień, ktorym tchną bogowie,
Gorzał w zamknięćiu, ztąd śię świętym zowie,
Tego to ognia *Prometeuſz* kradnie,
J do ſwey ſtatuy ſkoro przytknie ładnie,
Zaraz człowiecza ſtatua ożyła,
Tchnęła, ruſzała śię, wraz i mowiła.
O czym gazety do *Jowiſza* przyſzły,
Gniewa śię iak czart, i pomśćić śię myśli,
J iuż zawźięty poczyna śię ſtarać,
By całe plemię ludzkie mogł ukarać,
Nie tylko zdraycę to *Prometeuſza*,
Jednak to tai, i głośno nie ruſza,
J owſzem wſzyſtkie woła w rady bogi,
A wprzod *Wulkana*, co ma chrome nogi,
Zawołał, każąc, aby Pannę sliczną
Ulepił, ktorey urodę rozliczną
Duſzą napełnił. J tak owa żywa
Stała w pokoiu, na wſzech bogow dźiwa.
Ci na *Conſilium* zwołani śię zeſzli,
Na ſzafirową kiedy ſalę weſzli,
Każdy wźiął mieyſce z owych boſkich gośći
Według ſtarſzeńſtwa, albo też godnośći.
Dźiewkę zrobioną, na imię *Pandorę*,
Poſtawił tamże, tam zaczął perorę:
Już wam nie tayno, Braćia i ſynowie,
Co za dyshonor mey mocy i głowie,
Frant *Prometeuſz*, przez kradźież uczynił,
J na moy kontempt (czym barźiey zawinił.)

Ten

Ten człowieka zrobił,ukradł ogień święty,
Nam wstyd, a sobie honor niepoięty
Sprawił. Słusznaby zkarać franta tego,
Ale to Boska, umieć trzymać swego
Gniewu impety; raczeymem osądźił,
Dysymulować, i takiem wyrządźił,
Bym człowiekowi nowo ztworzonemu,
Do rozpłodzenia żonę przydał iemu.
Ta iest *Pandora*; po *Grecku* zebranie
Doskonałośći; zaczym wszystkie na nie
Zbierzćie i wleyćie, ktore maćie dary,
To to krolewska, obdarzać za kary.
Wszyscy bogowie, i wszystkie boginie,
Krzyknęli: zgoda, aby czym kto słynie,
Udźielił, i dał nowey to *Pandorze.*
Juno naypierwsza w bogin wszystkich chorze,
Wzpaniałość swoię i Majestat dała,
Żeby ią każda płeć to szanowała.
Minerwa, nauk mądrośći bogini,
Rozum iey daie, i madrą ią czyni.
Wenus swe wdźięki i śliczność maluie
Na twarzy, ktorą purpurą farbuie.
Lycyna także darzy ią płodnośćią;
A gospodarną *Ceres* też skrętnośćią.
Dyanna łukiem i szczęśćiem na łowy;
Flora kwiatkami; *Pomona* frukt nowy
Jey ofiaruie. Dopieroż bogowie:
Neptun, na morzu, obiecuie, zdrowie
Dać iey i szczęśćie; *Merkur* gadać uczy;
Pluton przyśięga, że iey nie do kuczy;

Bachus upewnia, napełnić piwnicę;
Febus promieńmi upſtrzył iey ſpodnicę;
Pachma, leśny bog, wdźięk w tańcu darował.
Zgoła, ktoby śię owych narachował
Prezentow boſkich, że doſkonalſzego
Nic nie znalazło śię, ani drożſzego.
Zawołał *Jowiſz* wtym *Merkuryuſza*,
Ktory za iego rozkazem śię ruſza,
Wźiąwſzy za rękę, *Pandorę* mu daie,
J taki mandat boſki ſwoy przydaie:
Do *Prometea* abyś ią prowadźił,
Oddał ią, i wrąz także iemu radźił,
Aby *Pandorę* tę tak uſtroionę,
Swemu człekowi oddał ią za żonę.
Samey *Pandorze Jowiſz* puſzkę złotą
Dał zaś w poſagu, z przędźiwną robotą,
Z zakazem, aby iey nie otwierała,
Ale mężowi przyſzłemu oddała.
Przywiozł *Merkury*, i tak śię ſam ſprawił,
Jak mu kazano, ale iak nabawił
Nieſzczęśćiem i świat, i wraz ludzkie plemię,
Wſzyſtkie nieſzczęśćia wnet okryły źiemię;
Bo ow ćiekawy, gdy puſzkę otworzył,
Co naygorſzego *Jupiter* był ztworzył,
Wypuśćił z puſzki. Wylećiały woyny,
J wſzyſtkie biedy, co robi *Mars* zbroyny;
Co ieno chorob ieſt ludzkiego ćiała,
Wſzyſtkich rodzaiow śmierć ztąd wylećiała:
Powietrza, głody, ognie i powodźie,
Rozboyſtwa, kradźież, i co ieſt ku ſzkodźie;

Trzęśie-

Trzęśienia źiemi, piorunow srogośći,
Morzkie przypadki, zguby z nawałnośći;
Krolow ambicye, krwią ludzką nasyte,
Państwa wywrotem całych źiem nabyte;
Wrząca nienawiść serce potaiemnie,
Zdrady knowane, przez szalbierstwo ćiemne;
Gniew desperacki na śię uzbroiony,
Sobie szkodzący, samemu szalony;
Wszeteczna miłość, żądza cudzołożna,
J *Hypokryzys* znaiąc śię nabożna;
Fałsze, oferty, gniew nieprzebłagany,
W pomstę przez żaden czas niezhamowany;
Rodźicow śmierći też ekspektatywa
Od dźieci własnych często niećierpliwa.
Zgoła, co złego ludźie doznaiemy,
Co sami robiem, od drugich ćierpiemy,
Wszystko w tey puszce fatalney śiedźiało,
J wszystko na świat oraz wylećiało.
Postrzegł śię pożno, i zamknął na końcu,
Kiedy te monstra wzbiły śię ku słońcu,
Jedna nadźieia, co śiedźiała na dnie,
Została ludźiom, ktora ludźi ładnie.
Jakoż ta iedna została dla ludźi,
Ktora w nieszczęśćiach iedynie nam budźi
Wszystką poćiechę. Ktoż nie ma nadźieię?
Choć śię naygorzey w życiu iego dźieie.
Lecz i nadźieia, kto wzaiem utyie,
Mizerny nader, kto nią iedną żyie.
Też zdanie moie i *Włoch* w przysłowiu zawiera:
Kto nadźieią sam żyie, w wychodku umiera.

Chi vive sperando, more cacando.

Sto

Sto i Oko.

JURYSTA i DIABEŁ.

Redit in Autorem ſcelus.

NIe przeżegnał śię (znać) był w imię *Chryſta*,
Kiedy na rynek raz wyſzedł Juryſta;
Bo gdy pomiędzy ludźmi śię przechodźi,
J ſwe ſzalbierſkie koncepta rozwodźi,
Jakim terminem złą ſprawę wykręćić,
J naysłuſzniey ſzą przećiwnie zamęćić,
Stanie mu obok ktoś, a nieznaiomy,
J rzeknie: czoło, iam diabeł widomy.
Zląkł śię *Juryſta*, i rzecze: A to co?
Coż tu robićie? i przyſzliśćie po co?
Odpowie diabeł tchorzowi Juryśćie:
A wy też po co na ten plac przyſzliśćie?
Pewnie chodźićie, myśląc iak oſzukać,
Swego połowu pewnie chcećie ſzukać.
J ia też także przyſzedłem tu z worem,
Zebym ułowił kogo waſzym torem.
Porwać mi kogo, iako wiećie trzeba,
A na cożem ieſt ia wygnany z nieba?
Tylko, ażebym ludźie grzeſzne łowił,
J iakie ſobie śniadanie zgotowił.
Tak dyſzkuruiąc, Patron śię umyka,
Ale śię diabeł do niego przymyka,
J iak wykrętny ſzuka na kſztałt liſa,
Aby śię pozbył bez ſwey ſzkody biſa.

Widźi, że matka płacząće uparćie
Dźiećię klnie. Diable weź te ſam bękarćie,
Rzecze Juryſta: oto maſz śniadanie,
Sama ćię matka prośi z ſerca na nie.
Odpowie diabeł: nie z ſerca to czyni,
Ucałuie go, co go teraz wini.
J wtym nietrzeba wierzyć białeygłowie,
Dopieroż w każdey rzeczy, co wam powie.
Nie udało śię Juryśćie owemu,
Barzo niemiło towarzyſtwu temu.
Lecz idą w bramę, potykaią żyda:
O! iuż też ten śię Panie diable, przyda.
Nie, rzecze diabeł: To ieſt mięſo świnie,
J tego ſzczęśćie i potym nie minie,
Nie ućieczeć mi, ani śię nawrući,
Czym moy Juryſta ſkrobie śię i ſmući.
Już prawie nie ma kogo ni zkazować,
Ani przed diabłem więcey inſtygować,
A diabeł o bok, ani go popuśći,
J wźiąć okazyi, pewnie nie opuśći.
W takowych myślach, gdy obay wychodzą
W pole, i ieden na drugiego godzą;
Aż chłopi zdala iuryſtę gdy widzą,
J za ſzalbierſtwa iego nim śię brzydzą,
Mowią do śiebie: patrz, patrz, naſz iuryſta,
Niechay go diabłow weźmie ze czterysta.
Poſkoczy diabeł, i czyniąc weſele,
Krzyknie: tu nie trzeba diabłow tak wiele,
Wezmę go ia ſam, bo z ſerca mowićie,
J co zasłużył, tego mu życzyćie,

A zaraz porwał iuryſtę. Coż po tym?
Gdy śię tak wielu namnożyło potym.
Patrz, Inſtygator, co na drugich wodźił
Diabła, iak ſobie teraz nie dogodźił.
Dźiećię i żyda za śiebie wydawał,
A ſam porwany, łupem śię mu ſtawał.

Oſtatnia.

O OPATRZNOSCI BOSKIEY.

At tu ne conſulas, aſtra dii melius noſcunt.

Pobożną bayką zakończyć śię godźi,
Ktora wyraźi, że tym śię powodźi
Daleko lepiey, ktorzy śię zpuſzczaią
Na cną opatrzność, i iedney ufaią.
Był raz pobożny, powiadaią: kmiotek,
Ktory ſwych rolnych pilnował robotek,
A co mu czaſu zbywało z roboty,
Wſzyſtko oddawał nabożeńſtwu cnoty.
Modlił śię pilno, po proſtu, z uwagą,
Złe i niecnoty gromił on z powagą;
W karczmie nie bywał, zawſze do kośćioła,
Proſtaczek święty, ow chłop był to zgoła.
Ale z tym wſzyſtkim, gdy wielka poſuſza
Była, wźięła go takowa pokuſa,
Ze ſobie mowił: wſzyſtkoć mi BOG daie
Dobre, i wſzyſtko mi śię też udaie,
Ale gdyby mi Pan BOG przydał i tą
Łaſkę, do tych czas ludźiom nieużytą,

Ale

To ieſt: żeby czas taki był i chwile,
Tak ia go prośić będę nizko mile,
Wiem urodzaie by śię nie zawiodły,
Byłożby gumno i plon hey! nie podły.
Zgoła, tylko mi pozwol dobry BOŻE!
Żeby wiatr, deſzcz, mroz, zpadał na me zboże,
Kiedy Cię prośić będę, to obaczyſz,
Że goſpodarztwo me pomnożyć raczyſz.
Słyſzał to Pan BOG, i wiedząc, z proſtoty
Że tego życzy, nie z żadney niecnoty,
Tak rzekł do chłopa: Otoż tak śię ſtanie,
A chłop rzekł padſzy: bądź Ci chwała Panie,
Cokolwiek tedy goſpodarz zamierzy;
Temu niechay kto i iak chce kto wierzy;
Czy o deſzcz prośi, zaraz śię deſzcz leie,
Czyli pogody, kiedy żyto śieie,
Czy znowu mrozu, czyli życzy śniegu,
Jakoby Słońca był on Panem biegu,
Rośą i wiatrem, zgoła niebem rządźi,
J iuż rozumie, że cale nie błądźi.
Lecz śię oſzukał, gdy żyto doyrzało,
Gdy według iego rządu śię zebrało,
Patrzy, aż zboża nie ma i połowę,
Co przedtym miewał. Skrobie śię chłop w głowę
J znowu mowi: Moy Łaſkawy BOŻE,
Rozum moy tego nic poiąć nie może,
Że wſzyſtkie miawſzy, iak należy, chwile,
A przy robośie praktyce i śile,
Daleko mniey mam, niż przedtym miewałem,
Choć śił z Twą Łaſką wſzyſtkich dobywałem.

Pan BOG mu dobry w odpowiedźi rzecze:
Wſzakiem nie winien ia tobie, człowiecze,
Wſzakiem ći dawał ten czas, coś go prośił,
Kiedyś oraz śiał, zawłoczył i kośił;
Z tym wſzyſtkim ieſzcze tyś czaſu iednego
Zapomniał, co ieſt ſzkodą gumna twego.
Chłop pyta *BOGA*: cożem to opuśćił?
Mgły, rzecze Pan BOG: abym ia był zpuśćił,
J ta potrzebna, bez niey urodzaie
Nie będą plenne. A wtym chłop uznaie,
Że ſam ieſt głupi, co świętey przymawia
Cney opatrznośći, tę iednę kto wsławia,
J kto śię na nią zpuſzcza ſam iedynie,
Tego to dobro wſzyſtkie zaś nie minie.
Nie mow ſzalony, gdyby to albo to
Dał Pan BOG, toby za moią robotą
Stało śię dobrze; wieć Pan BOG co lepi,
Niż my, co żyiem na świećie iak ślepi.
Patrz: CHRYSTVS Oyca ſwego goſpodarzem
Nazywa, darow i wſzelkich ſzafarzem.
Kto śię na tego oracza nie zpuśći,
Szczęśćie i dobro żyiący upuśći,
A co ieſt gorſza nie trafi do nieba,
Bydź w opatrznośći utopionym trzeba.

KONIEC BAJEK.

zecze:
ze,
prośił,

ednego
ego.
ił?
uśćił,

naie,
wia
via,
,
nie.

pi,

ſpodarzen
.

ba.

